



**Alexandra Sellers**



*Księżniczka i szejk*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Księżniczka Noor niecierpliwym gestem odgarnęła z twarzy ślubny welon i rozchylając usta w niemym okrzyku, wyjrzała przez okno kabiny pilota.

Chmura. Szarobiała, gruba i gęsta przesłaniała cały horyzont.

Noor była bezradna. Przecież nie sposób w nią wlecieć, myślała.

- Co robić? - szepnęła przerażona. Promienie słońca lśniły w dole, oświetlając turkusowe wody zatoki Barakat, lecz mała z tego pociecha, skoro ona, Noor, nie ma pojęcia, jak osadzić na falach tę małą awionetkę.

Jak mogła nie zauważyć zbierających się na niebie chmur? Powinna była całą akcję przedsięwziąć znacznie wcześniej. Czyżby metry tiulu przesłoniły jej wzrok? Odebrały zdolność widzenia? A może przeżyte upokorzenia osłabiły jej wolę?

Odrzucając złe myśli, rozejrzała się dokoła.

Co ona tu robi? Co się dzieje?

Decydując się na ten krok, nie zdjęła nawet welonu. Nie pomyślała o warunkach atmosferycznych. Ani o celu tej szaleńczej wyprawy. Jedyłą jej myślą było to, by jak najdalej i jak najszybciej uciec przed ślubem z szejkiem Barim al Khalidem.

Znowu spojrzała na chmury, a serce waliło jej jak oszalałe. Wciąż dzieliła je, ją i chmurę, ta sama odległość. Jeżeli owa chmura ją w siebie wciągnie, to Noor już nigdy za nikogo nie wyjdzie za mąż.

A zaczęło się to - od czego to się zaczęło? Gdy rodziny jej rodziców zmuszone były opuścić swój piękny kraj i na miejsce stałego pobytu wybrały Australię. I gdy oboje młodzi, wyzuci z ojcowizny, obcy na tym terenie Bagestańczycy, przyszli jej rodzice, zakochali się w sobie.

Albo może miesiąc przedtem, gdy rodzina królewska odzyskała wreszcie tron i zajęła pod pałac królewski, a nieprzebrany tłum wiwatował na jej cześć?

- Kochamy ich! - krzyczano. Ludzie tańczyli, śpiewali, śmieli się, płakali, i nawet reporter telewizyjny ocierał ukradkiem łzy.

Tak, być może wtedy wszystko się zaczęło. Wtedy właśnie unormowane życie Noor Ashkani legło w gruzach. Zapanował w nim taki chaos i nieład, że ona sama zmieniła się, stała się całkiem kimś innym.

Było to wtedy, gdy ojciec jej wygłosił owo znamienne, wstrząsające opinię świata oświadczenie. Kiedy rodzina jej, jak wielu wygnańców z Bagestanu, śledziła

pilnie każdą wiadomość w telewizji, miotając się między nadzieją a lękiem. Wtedy właśnie jej ojciec, pełen powagi i skupienia, przekazał jej tę oto wiadomość:

- Teraz już mogę ci to powiedzieć. Nie jesteś tą, za jaką się uważasz. A on jest twoim kuzynem.

Kuzyn! Ten mężczyzna na białym koniu, człowiek, który niebawem otrzyma koronę sułtana Bagestanu! I to całkiem bliski kuzyn. Matka Noor była córką zdetronizowanego sułtana Hafzuddina, a jego drugą żoną była Francuzka o imieniu Sonia. Zaś ojciec Noor był synem siostry starego sułtana. Do nich należały przejęte swego czasu przez Ghasiba liczne pałace i dobra, które mają być rodzinie zwrócone z racji tytułu i prawa.

A zatem ona nazywała się Noor Yasmin al Jawadi Durani i była wnuczką zdetronizowanego sułtana Bagestanu oraz kuzynką przyszłego sułtana, spowinowaconą z królewską rodziną sąsiedniego królestwa Parvan.

By uczynić tę rzecz nie podlegającą kwestii, nowy sułtan wystosował do Noor zaproszenie na koronację do Bagestanu, na czerpanym papierze, z królewską pieczęcią, która od przeszło trzydziestu lat nie figurowała na żadnym oficjalnym dokumencie.

- Bardziej mi to wygląda na rozkaz niż na zaproszenie - orzekł jej ojciec z nutą satysfakcji.

Nic dotąd w życiu bardziej jej nie poruszyło niż widok pary królewskiej - oboje wysocy, piękni, aż lśniący od złota i brylantów. Kroczyli powoli po czerwonym dywanie rozesłanym na korytarzu starożytnego pałacu, a po obydwu stronach szpaler tworzyli goście tronu, wpatrzeni w tę parę z niemym zachwytem.

Szejk Bari al Khalid był nowo mianowanym podczaszym sułtana. Jak Noor dowiedziała się później, był on wnukiem przyjaciela jej dziadka; oni obaj pełnili swego czasu funkcje podczaszych przy dworze starego sułtana.

Wówczas jednak al Khalid jawił jej się tylko jako wspaniałej urody mężczyzna. Noor włączyła krótkofalówkę.

- Matar Filkoh, tu India Sierra dwa.

- Indi... Nie rozumiem... Powtórz.

Radio zatrzeszczało i zamilkło. Musiała być poza zasięgiem.

- Tu India Sierra dwa - powtórzyła, wymawiając dokładnie każde słowo. -

Czekam na dane o pogodzie... warunki atmosferyczne.

- Na wysokości... - usłyszała raptem urywany głos - wiatr jeden osiem zero stop... trzydzieści pięć na... W pasie pięćset... silne opady... niski pułap.

W tym momencie zapadła cisza W słuchawkach, kompletna cisza. Noor siedziała chwilę bez ruchu, a serce biło jej gwałtownie. Gdyby lotnisko było widoczne, mogłaby próbować przebić się przez chmury. W dodatku góry w tamtej stronie... Deszcz i wiatr w skali...

Gdy startowała, niebo było niebieskie. Chmury musiały się rozbudować nad górami. Albo może w zaaferowaniu przeoczyła ich nagłe nawarstwienie. Często się zresztą zdarza, że pojawiają się nie wiadomo skąd.

Tak, była pewna, że on powiedział, iż kumulusy bywają najgroźniejsze, powodują turbulencję. Lecz w jej sytuacji, przy jej stanie wiedzy, każdy rodzaj chmur stanowił śmiertelne zagrożenie. Nie знаła się na pilotażu. Przy krótkich wypadach, jakie dotąd czyniła, znajomość posługiwania się przyrządami nie była jej potrzebna.

Chmury zawsze są niebezpieczne. Wśród chmur pilot traci orientację. W tej sytuacji Noor mogłaby tylko obniżyć lot.

Najlepszym wyjściem byłoby lądowanie na wodzie.

Ale ona nigdy tego nie robiła. Obserwowała tylko, jak na fali ląduje pilot z prawdziwego zdarzenia. To już coś. Przypominała sobie intensywnie każdy jego ruch.

Bari. Spojrzała odruchowo na swoją białą jedwabną suknię ozdobioną perłami. O, tak, Bari al Khalid był świetnym pilotem. Był również świetny w innych dziedzinach, także w uwodzeniu kobiet.

Także w sztuce kłamstwa. Ale dzięki Allahowi ona w porę przejrzała na oczy.

Popatrzyła teraz na deskę rozdzielczą - wzrok jej spoczął na zegarze. O tej porze...! Gdyby nie dowiedziała się tego, czego się dowiedziała, i nie salwowała się ucieczką, byłaby już żoną al Khalida.

Na wielkim przyjęciu po koronacji on, w pełnym rozkwicie swej męskości, w brązowym jedwabnym surducie, z wysadzonym klejnotami mieczem u boku, sznurem pereł na piersi, prezentował się naprawdę wspaniale. Nie sposób tego nie uznać.

Lecz tym, co przykuło uwagę Noor, było jego spojrzenie, wyraz jego twarzy, gdy na nią patrzył: namiętność połączona z zagniewaniem. Poczowała się tak, jak gdyby łączyła ich jakaś niewidzialna nić, której nie mogła przerwać, a która całą ją spowijała. Ilekroć więc unosiła wzrok, on zawsze był w jego zasięgu.

Noor była ładną młodą dziewczyną, której okrągła buzia wieściła dopiero urodę dojrzałej kobiety. Tego jednak dnia piękność jej lśniła pełnią blasku. Księżniczka Noor miała na sobie niebotycznie kosztowną suknię koloru pastelowej zieleni z kolekcji ulubionej przez księżniczkę Zare projektantki mody. Przezroczysta niemal góra tej sukni podkreślała zarówno wartość klejnotów jej naszyjnika, jak i uwydatniała

kraągłość piersi i smukłość talii właścicielki. Fałdy zielonego materiału tworzyły nad jej kostkami ni to brzeg spódnicy, ni to ściągnięte gumką szarawary, a tradycyjny welon, upięty z tyłu głowy, zakrywał jej twarz i sięgał podłogi, otulając ją niemal jak płaszczem.

Dyskretny makijaż podkreślał brązową barwę jej włosów zaczesanych do tyłu, dzięki czemu można było podziwiać gładkość jej czoła, zarys wiotkiej szyi i piękny kształt uszu.

Wszyscy wokół tytułowali ją „wasza wysokość”.

Wciąż jednak porażała ją świadomość, że wystarczyło jedno spojrzenie takiego mężczyzny jak Bari al Khalid...

Cień małej awionetki tańczył po falach, a Noor w dalszym ciągu nie mogła się uporać z najważniejszym w tej chwili problemem. Lądowała już parokrotnie, ale zawsze Bari siedział obok.

Czy ma jakieś inne wyjście? Starła się ustalić pozycję, w jakiej znajdował się samolot. Chmury, szczyty gór utrudniały orientację w terenie.

A może powinna podjąć próbę lądowania? Ale kto i jak ją wówczas odnajdzie? Czy ma zaryzykować obniżenie lotu i tym samym wydobyć się z chmur?

Owszem, Noor nieraz już lądowała, ale zawsze wtedy widoczność była doskonała. Tymczasem teraz nie miała pojęcia, na jakiej znajduje się wysokości.

Morze jest zdradliwe. Mogło jej się wydawać, że jest tuż, tuż nad nim, a w gruncie rzeczy dzieli ją od powierzchni wody duża przestrzeń. I odwrotnie, a to groziłoby zatonięciem.

Zupełnie jak z Barim, myślała. Sądziła, że jest przy niej, a tymczasem wciąż był daleko.

Przedstawiono jego wysokości szefa protokołu. Szejk, przyłożywszy dłoń do serca, skłonił lekko głowę, ale twarz pozostała bez wyrazu. Dopiero kiedy wyłowił z tłumu jej postać, jego czarne oczy rozblęły.

- Chodź - powiedział shejk al Khalid, i to był rozkaz, jak gdyby ona nie miała prawa do własnych życzeń. - Pokażę ci ogrody. Fontanny wzbudzą na pewno twój podziw.

Nikt do tej pory nie wywarł na Noor takiego wrażenia. I zdawała sobie sprawę, że to się już nigdy nie powtórzy z nikim innym, że nikt nie wprawi jej w stan takiej emocji. Od przyjazdu do Bagestanu Bari wypełniał jej czas i nigdy dotąd nie miała tak barwnego, pełnego uciech życia.



Bari znał się na wszystkim. Świetnie grał w tenisa - Noor, zamiast śledzić ruch piłeczki, obserwowała jego prężne, śniade ciało, grę jego mięśni. Zabierał ją na wycieczki swoim małym jachtem, pozwalał jej pilotować awionetkę, pokazywał jej różne cuda świata, jakie znała tylko ze słyszenia. I sprawiał, że śmiała się, ciągle się śmiała.

Na tym małym jachcie w czasie burzy po raz pierwszy zaznała smaku grzesznej miłości. Była dziewicą, i to, co czuła, przeszło jej najśmielsze marzenia. Warto było czekać!

- Wyjdiesz za mnie, rzecz jasna - powiedział Bari ochryłym z namiętności głosem. - Będziemy mieszkać w Bagestanie i tu wychowywać nasze dzieci.

Za szybko wszystko się potoczyło. Stanowczo za szybko. Tak orzekła jej kuzynka Jalia. I miała rację. Ale Noor straciła głowę. Wszystko na świecie tylko jedno miało wymiar. Oświadczenie ojca, burza, jaką ono wywołało - nic nie było ważne. Liczyło się tylko to, że Bari chciał ją wziąć za żonę. Liczył się tylko on.

Poleciała samolotem do domu, by przygotować się odpowiednio, i wróciła do Bagestanu tuż przed wielką ceremonią ślubną zorganizowaną w niesłychanie szybkim tempie dla ogromnej liczby osób, bo w gruncie rzeczy wezmą w niej udział wszyscy obywatele Bagestanu i Barakatu.

I dosłownie na parę minut przed uroczystością pozbawiono ją złudzeń. Dowiedziała się, jaką była idiotką, a właściwie, jaką idiotkę on z niej zrobił.

Bari nie kochał jej! Nie żenił się z nią z miłości. A nawet wolałby się z nią nie żenić.

Wyspy! przyszło jej nagle na myśl. Archipelag. Jak mogła o tym zapomnieć? Przelatywali nad nim w czasie jednej z powietrznych wycieczek.

- Od czasu przymusowej ewakuacji wyspy te są niezamieszkałe - powiedział Bari. - Z wyjątkiem tej największej, na której znajduje się cały kompleks luksusowych hoteli, które przyciągają zagranicznych bogaczy. Jedno z źródeł dochodu Ghasiba.

Powiedział te słowa z wyraźną nutą potępienia i Noor spuściła oczy, nie przyznała się, że mało brakowało, by i ona gościła w tym przybytku luksusu. Lecz jej ojciec stanowczo się temu sprzeciwił.

Wygląda na to, że jest to moja jedyna szansa, orzekła w duchu. Tylko gdzie jest ten archipelag? Jak daleko od miejsca, w którym ona się znajduje? Gorączkowo błagała Allacha, by wskazał jej drogę do tych wysp.

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

Szejk Bari al Khalid, ukryty za fotelem dla pasażera, w miejscu przeznaczonym na bagaż, obserwował swoją zbiegłą narzeczoną.

Jak ona mogła uciec w trakcie ceremonii zaślubin? Jak mogła uciec od niego? Bez słowa wyjaśnienia, nagle, niespodziewanie...?

Za jak niecnego człowieka musiała go uważać, by dopuścić się czegoś takiego?

Był wściekły, zszokowany i zawiedziony, ale zarazem odczuwał coś w rodzaju gorzkiej satysfakcji. Nad lotniskiem wisiały gęste chmury. Sytuacja była groźna: jego zwariowana narzeczoną nie umiała latać w chmurach i nie potrafiłaby wylądować na powierzchni wody.

Dobrze jej tak, pomyślał, niech spróbuje rozwiązać ten problem! Jak mogła być na tyle głupia, by wybrać ten rodzaj ucieczki? Od paru tygodni pogoda była zmienna, nieprzewidywalna, i ona nie mogła o tym nie wiedzieć. Jako pilot bez doświadczenia nie powinna była ryzykować takiej wyprawy.

Uśmiechnął się z ironią, ale po chwili znów zacisnął usta. Chętnie pozostawiłby ją teraz samej sobie i miałyby nauczkę! Wytrzymałby ją aż do ostatniej kropli paliwa.

Ileż radości sprawiłby mu widok jej desperacji, żalu, że poważyła się na tak desperacki czyn.

Ale nie mógł ryzykować. Jeśli wpadłaby w panikę, po paru sekundach zginęliby oboje. Noor musi zachować zimną krew wobec niebezpieczeństwa, na jakie się naraża. Zimną krew osoby, która nie dochowała wierności danemu słowu.

Będzie jednak zmuszona dochować tej wierności. W to Bari nie wątpił. Nie ucieknie. Obiecała mu siebie i dotrzyma obietnicy.

Wstał i ruszył ku przednim siedzeniom.

- Złapałaś się we własne sidła - powiedział. - I co zamierasz począć?

- Bari! - krzyknęła, zagłuszając niemal szum silnika. Nie dowierzała własnym oczom, a on stał i patrzył na nią tymi swoimi czarnymi oczyma, wysoki, śniady, odziany w purpurowe szaty zdobne perłami. - Ty tutaj? Mam chyba halucynacje?

- Dobrze by było - rzekł przez zaciśnięte zęby. - Chciałbym, żebyśmy oboje im ulegli. Wolałbym to niż świadomość, do jakiego typu kobiet się zaliczasz.

Chwyła welon leżący obok i z pogardą rzuciła nim o podłogę, jak gdyby ów symbol ślubu parzył jej dłonie. Miała jeszcze na głowie wianek z białych róż.

A wówczas on zręcznym ruchem wyparł ją z miejsca, usiadł i przejął dowodzenie awionetką.

- Wszystko mam pod kontrolą - oznajmił.

Maszyna momentalnie wyczuła rękę swego pana i można by rzec, iż mruknęła z zadowoleniem.

- Czy to naprawdę ty? - zapytała Noor.

Czy ja oszalałam, myślała. Przecież widzę ducha, nad którym człowiek nie ma żadnej władzy! To za sprawą duchów samoloty bez żadnej przyczyny spadają z nieba na ziemię. Bo pilotują je duchy, nie ludzie!

- Przekonasz się niebawem, że to naprawdę ja - burknął.

A ona pomyślała, że nigdy jeszcze nie widziała zaciśniętych z taką wściekłością ust. Tak, to żaden duch, to naprawdę Bari.

- Allah wysłuchał moich modłów i zesłał mi ciebie - rzeka z przekornym uśmiechem. - Ma widać poczucie humoru - dodała.

- Twoim zdaniem Allah napisał ten scenariusz? - zapytał. - Jesteś tak głupia, że sądzisz, iż twoje barbarzyńskie poczynania są zgodne z Jego wolą?

Mówił to tonem tak pełnym gniewu, zjadliwym, że Noor zadrżała i poczuła coś w rodzaju wstydu.

Oczy Barięgo utkwione były w desce rozdzielczej. On teraz odpowiadał za lot. Noor czuła, jak zmieniał kurs szerokim łukiem. Nad morzem nie było już chmur i fale lśniły jak brylanty. Zresztą nawet w chmurach Bari dałby sobie radę, stwierdziła w myślach.

- Skąd się tu wzięłeś? Twój duch uległ materializacji?

- Czy sądzisz, że to takie trudne - zaczął głosem ostrym, przenikającym na wskroś - jechać za białą limuzyną z której powiewa biały welon panny młodej? Równie łatwo było się domyślić twoich zamiarów dotyczących awionetki.

Tu się mylił. Takich planów nie miała. Przyszło jej to do głowy dopiero wtedy, gdy uświadomiła sobie, że nie wzięła ani torby, ani zmiany bielizny, ani pieniędzy. A gdyby poszła po te rzeczy do pałacu, dopadliby ją tam i zaciągnęli do ślubu.

Na myśl o powrocie do weselnych gości, tłumaczeniu się z czegoś, co nie sposób wytłumaczyć, ciarki przeszły jej po plecach. Wtedy przypomniała sobie, że Bari w sekretnym schowku w awionetce trzyma zapasowe pieniądze na paliwo. To było już coś.

Awionetka, jak stwierdziła Noor, gotowa była do ich podróży poślubnej. I chyba wtedy dopiero dotarło do niej, w jak szaleńczy sposób chce rozwiązać własne problemy.



- Co za barbarzyńskie metody - mówił ostrym, nieprzyjemnym tonem, jakby ktoś nożem przesuwiał po szkle. - Nawet dziecko wychowane na ulicy zawahałoby się przed takim postępkim!

Zacisnął usta, tak że stały się prawie niewidoczne. Noor drgnęła, patrząc na jego zmienioną gniewem twarz. Musiała przyznać w duchu, że miał powód do złości. Choć nie czuła się aż tak winna, nie zasłużyła, jej zdaniem, na tak bezbrzeżną pogardę.

- Wsiadłeś przede mną do awionetki i ukryłeś się bez słowa, by potem wytykać mi barbarzyńskie metody - powiedziała.

- Wolałabyś może nadać sprawie rozgłos - ciągnął. - Ale ja nie wolałbym. Wrócimy do domu i nie wdając się w żadne komentarze dotyczące twego bezprzykładnego uczynku, weźmiemy ślub.

- Wrócimy do domu? - powtórzyła, stwierdzając w popłochu, że on istotnie zmienił kurs i lecą w kierunku Bagestanu. - Co ty wyprawiasz? Dokąd my lecimy?

- Wylądujemy, wrócimy do domu i przeprosimy gości za zwłokę. Po czym złożymy sobie małżeńską przysięgę. - Mówił to wszystko z lodowatym spokojem, a tylko wściekłość nadaje głosowi taką nutę. - Niewielka zwłoka - dodał. - Raczą państwo wybaczyć mojej narzeczonej.

Zmierzyła go spojrzeniem. Co za arogancja! Wszystkie zastrzeżenia, jakie miała wobec siebie, przysły w jednej chwili.

- Czy nie byłeś łaskaw zauważyć, że twoja narzeczona zmieniła zdanie? Nie zamierzam już za ciebie wyjść, Bari.

- Nie zmieniłaś zdania - rzekł tonem pełnym pogardy. - Rzecz jasna, gdybyś pragnęła mnie poślubić, nie postąpiłabyś tak, jak postąpiłaś. Ale nic z tego. Ja nie zamierzam bawić się w człowieka Zachodu, moja droga. Powiedziałaś, że mnie poślubisz, i tak się stanie.

- To nie żadna zabawa! Zawróc samolot! - krzyknęła.

Jak on śmie, myślała. Za kogo on siebie uważa?

- Za kogo ty siebie... - zaczęła.

- Chwileczkę. Powiedz mi zatem, co to jest, jeśli nie głupia zabawa. Chcę znać prawdę.

- Prawdę? Niech ci będzie. Ja nie potrafię żyć w ciągłym zakłamaniu! Sumienie mi na to nie pozwala. Może zaczniesz...

- Ty mówisz o sumieniu? Mnie? - wykrzyknął, jak gdyby nagle stracił nad sobą kontrolę. - Dlaczego udawałaś, że chcesz za mnie wyjść, a potem urządziłaś taki numer? Przybyły setki gości...

- Wiesz na pewno, dlaczego tak zrobiłam. Bo okłamałeś mnie. Nie sądziłeś, że prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw?

- ...setki gości z całego świata... nie tylko dlatego, by uczcić mój ślub, ale i z nadzieją na odrodzenie naszego kraju.

- Liczyłeś na później, ale myliłeś się.

- Omal nie wjechałaś w kondukt sułtana! Sułtan wraz...

- Widziałam flagi Bagestanu i domyśliłam się... Ma dobrych kierowców ten twój szef. Omal nie zepchnęli mnie do rowu.

Obrzucił ją spojrzeniem tak nienawistnym, groźnym, że aż się skuliła

- Nie wyrażaj się tak lekceważąco o człowieku godnym najwyższego zaufania! - pouczył ją.

Awionetka skręciła pod kątem stu trzydziestu stopni i raptem pojawiła się nad nimi wielka chmura.

Bari zmrużył powieki. Jak mógł się tak zapamiętać w gniewie zamiast pilnować lotu?!

Noor podążyła za jego wzrokiem i aż dech jej zaparło z wrażenia. Bari spostrzegł się w samą porę. Zwały chmur pędziły prosto na nich.

Gdybym była sama, zegnałabym się już z życiem, pomyślała Noor.

- Kłębiasto-deszczowe - mruknął szejk. - Idiota ze mnie!

Tego typu chmury są niebezpieczne nawet dla doświadczonego pilota. Mogą spowodować groźną turbulencję, co może doprowadzić do wypadku.

Awionetka traciła wysokość i znów zmieniła kurs, oddalając się od wybrzeża. Pewno Bari chce zejść pod chmury, pomyślała Noor. Żeby tylko mu się udało...

- Zrzuć z siebie te metry koronek - powiedział ostro, nie odrywając wzroku od deski rozdzielczej. - W wodzie pociągną cię na dno i koniec z tobą.

Noor złękła się. To zagrożenie wydało jej się bardzo realne. Podczas gdy Bari starał się, bezskutecznie na razie, zapanować nad maszyną, ona zaczęła zrywać z siebie te koronki, błyskotki, spinki i kwiaty, żeby czasem te ślubne akcesoria nie zmieniły swego przeznaczenia.

Nagle wszystko znikło: morze, niebo, słońce. Weszli w szary, nieprzenikniony świat. Na szybach pojawiły się krople wody.

Ręce jej drżały, ale nie zaprzestała pozbywania się tych weselnych rekwizytów. Co zresztą innego miałyby robić? Bari panował już chyba nad sytuacją i przecież nie mogła się ośmieszyć, proponując mu swą pomoc.

W szkle deski rozdzielczej odbijała się jego twarz, ciemne wijące się włosy. Co za przystojny mężczyzna, pomyślała jakby wbrew sobie. Nie miał urody amanta filmowego, raczej wojownika. Szlachetny profil, piękny kształt podbródka. Gdyby nie...

Ale to nie była pora na takie rozmyślanie.

Uwolniła się już od wielometrowego welonu i zabrała do ozdób głowy, które, nie zważając na ból, wyrywała wraz z włosami. Rzuciła wszystko za siebie, na podłogę, gdzie utworzyła się już sterta sporych rozmiarów. Starła się również wyrzucić z pamięci te szczęśliwe chwile, gdy fryzjerka modelowała wieniec na jej głowie.

Gwałtowny podmuch wiatru smagnął im w twarz.

Awionetką silnie zakołysało, a serce podeszło Noor do gardła.

- Allah, Allah! - wykrzyknął Bari i równie nagle szarość wokół nich zamieniła się w czerń.

Kolejny podmuch wiatru był jeszcze groźniejszy. Rozległ się złowrogi pomruk.

Lęk ścisnął Noor za gardło, serce biło jak szalone, w ustach jej zaschło. To niemożliwe! myślała ze zgrozą. Niech Allah, zlituje się nad nami...

Ogłuszający grzmot przerwał jej modlitwę. Byli w samym środku burzy z piorunami.

## *ROZDZIAŁ TRZECI*

Utknięcie w chmurze burzowej to nie największe zło, jakie może spotkać pilota i Noor zdawała sobie sprawę, że najgorsze mają jeszcze przed sobą.

Gdyby ona zginęła, zginąłby również Bari, pomyślała i żal ścisnął jej serce.

- Masz zapięty pas?

Jego spokojny głos poraził ją, także absurdalność tego pytania. Ale dzięki temu wzięła się w garść.

- Nie... Suknia...

- Przestań z tą suknią! Zapnij porządnie pas.

Czuła, że awionetka wciąż obniża lot, lecz w dalszym ciągu tkwili w chmurach. Posłuszna jego poleceniu odgarnęła fałdy sukni i zapięła pas.

Awionetka cały czas traciła wysokość.

- Zamierzasz lądować? - zapytała Noor.

- Zobaczymy - rzekł.

Czuła, że zmienia kurs, i zastanawiała się, czy on zna położenie maszyny, co jej wydawało się wręcz niewyobrażalne.

Nie знаła Barięgo od tej strony, nie wiedziała, jak się zachowuje w sytuacji zagrożenia życia. Toteż nie mogła się nadziwić, że ten impulsywny, tryskający energią i pełen temperamentu facet potrafi w ekstremalnej sytuacji działać z takim spokojem, wykazać takie opanowanie. Przywołała w pamięci tę krótką chwilę namiętności, jaką przeżyła z nim - i z nikim więcej. Nie był wtedy „spokojny”... A może był? Tylko udawał, jak zawsze.

Przynajmniej nie umrę jako dziewica, pomyślała z uśmiechem, ale uśmiech szybko znikł z jej ust, równie szybko jak ta niemądra myśl.

Bari pomógł jej znaleźć sprzączkę pasa. Spojrzała na niego i mruknęła słowa podziękowań, ale w jego oczach nic prócz chłodu nie dostrzegła.

Ponowna turbulencja wyparła jej z głowy wszelkie myśli. Wbiła ją głębiej w siedzenie i poderwała do góry. Przytrzymujący ją pas rozerwał cienki jedwab sukni ozdobionej perłami.

Szkoda, pomyślała, taka piękna suknia.

Jedna perła uderzyła o podłogę, jak kulka gradu. Drugą Noor zdążyła chwycić, całkiem odruchowo. Pieściła palcami jej gładką krągłość. Wszystkie jej marzenia, wszystkie plany legły w gruzach. Jednakże...

Gdyby doszło do ślubu, tak samo siedzieliby teraz w awionetce. Doznała dziwnego uczucia, jak gdyby rozdwojenia osobowości. Jakby zarazem byli i nie byli małżeństwem. Niby to samo, ale zupełnie inaczej.

Czy mogłaby uwierzyć w swojej naiwności, że Bari ją kocha? Lecz z drugiej strony, skoro ją posiadał, to nie siliłby się już chyba na udawanie? A czy jej przyszłoby do głowy, że on robi z niej idiotkę? Nie poznałaby prawdy, gdyby nie usłyszała na własne uszy...

- Jest do gruntu zepsuta. Interesuje ją tylko zabawa, stroje i klejnoty. Perfidna kokietka!

Noor stała przed lustrem, cała w tiulach i koronkach. Jej śniada twarz w aureoli kasztanowych włosów wyłaniała się z bieli jedwabiu niczym róża.

- Nie wierzę, by potrafiła kogoś kochać poza sobą.

Ten bajeczny brylant al Khalida! Prezent ślubny od dziadka Bariego oszołomił ją. Noor przyzwyczajona była do bogactwa i umiała cieszyć się nim. Lecz fortuna rodziny Bariego przekraczała granice najbujniejszej wyobraźni. Noor po raz pierwszy w życiu widziała brylant tej wielkości. Leżał na jej dłoni i płonął ciemnym blaskiem, niemal ją parzył. Podobnym blaskiem płonęły oczy Bariego, pomyślała wówczas, oniemiała z zachwyty.

- Jest jeszcze młoda.

- Ma dwadzieścia cztery lata. Dlaczego jej bronisz?

Noor puściła to mimo uszu. Nie po raz pierwszy mówiono jej wręcz albo dawano do zrozumienia, że nie będzie w tym domu mile widziana. Szczególnie kobiety w rodzinie Bariego miały mu za złe, że wybrał taką narzeczoną, ale co to ją, Noor, mogło obchodzić?

- Rodzice rozpieszczali ją, to prawda - powiedziała ta łagodniejsza ciotka Bariego. - Jest z rodu Jawadi - ciągnęła. - Sama jeszcze nie zna własnych możliwości, nie wie, na co ją stać.

Nie wiedziały oczywiście, że ona słyszy ich rozmowę. Stała przed lustrem w wielkiej luksusowej łazience, znajdującej się między jej pokojem a innymi. Przed paroma minutami była obiektem wzmożonej aktywności fryzjera, wizażystki, krawcowej oraz czuwającej nad nią jej własnej pokojówki, a teraz wymknęła się tu pod pozorem, by chwilę odpocząć i zaczerpnąć tchu.

I właśnie wtedy usłyszała tę prowadzoną przyciszonym tonem rozmowę w pokoju obok.



- On zna ją dopiero od paru tygodni - rzekła ta młodsza, bardziej ostra, i Noor zastanawiała się, czy to jest ta zakochana w Barim kuzynka.

- Mówisz jak kobieta z Zachodu. Dlaczego mężczyzna miałby znać swoją narzeczoną? Wystarczy, jak rodziny się znają.

Za chwilę Noor wróci do swojej sypialni i znów podda się różnym upiększającym zabiegom, a potem będzie czekała, aż Jalia i jej drużyna zapukają do drzwi, co będzie znakiem, że nadszedł już czas, by zaprowadziły ją do najbogatszego, najpiękniejszego, najbardziej czarującego mężczyzny, który zasłużył sobie na tytuł „podczaszego” i który od pierwszego właściwie wejrzenia marzył o tym, by poślubić Noor Ashkani - księżniczkę Noor Yasmin al Jawadi Durani.

- Tak, jeśli małżeństwo jest z góry ustalone. - Kobiety mówiły coraz głośniej, nieświadome, że ona je słyszy. - Wtedy rodziny...

- Wcale nie zostało ustalone drogą tradycyjnych negocjacji - mówiła ta starsza. - To twój dziadek wybrał narzeczoną.

- Naprawdę? - Młodsza rozmówczyni była wyraźnie zaskoczona, a nawet wstrząśnięta tą wieścią. Noor pilnie nastawiła uszu. - A więc, twoim zdaniem Bari nie jest w niej zakochany?

Głos wibrował napięciem. Wstrętna krowa, pomyślała Noor.

- Był bardzo zde gustowany poleceniem dziadka.

Głosy ucichły na moment, Noor usłyszała trzask otwieranych na balkon drzwi.

- Jak Bari mógł się na to zgodzić? On, taki niezależny!

- Nie miał wyboru - oznajmiła ta starsza rzeczowym tonem. - Jeśli chce mieć prawo do majątku w Bagestanie i wszelkich innych dóbr, musi być powolny zleceniom dziadka. A dziadek chce połączyć obie rodziny. Jeśli Bari go nie posłucha, straci całą fortunę.

Zamknęła drzwi i już żadne słowa nie dotarły do uszu Noor, która stała na gruzach swoich marzeń, bielsza niż jej welon.

Silny grzmot przywrócił ją rzeczywistości, okropnej, złej. Dlaczego ojciec nic jej o tym nie powiedział?! Och, gdyby mogła wrócić do swego dawnego życia i zapomnieć o wszystkim. A była taka szczęśliwa. Teraz cały świat jej się zawalił i pewno przyjdzie jej zginąć tutaj niebawem, z dala od domu.

Rozległ się jeszcze głośniejszy grzmot. Z trudem powstrzymała okrzyk. Widziała zygzak świetlny przecinający mrok. Gdyby piorun uderzył...

Turbulencja dopadła ich, awionetka o parę metrów zniżyła lot i jakby zawisała w gęstej masie powietrza. Żołądek podszedł Noor do gardła. Żeby tylko nie zymiotowała, pomyślała z lękiem.

Błyskawica znów zatańczyła wśród czerni chmur. Zagrzmiało jeszcze głośniejsze. Byli w samym sercu burzy.

Bari zmagał się z turbulencją, licząc, że uda mu się skierować maszynę w stronę archipelagu, ale na razie jego wysiłki nie dawały rezultatu. Musi się jeszcze bardziej skupić nad sytuacją, oderwać od myśli, które mąciły mu umysł.

Mógłby jeszcze bardziej obniżyć lot i dostać się pod pułap chmur, ale wiązałoby się to z dużym ryzykiem: niektóre wyspy były niebezpiecznie górzyste. Miejscami ich szczyty osiągały wysokość tysiąca stóp i większą, a skoro on nie bardzo orientował się, gdzie się znajduje, nie wolno mu było podjąć tak ryzykownej decyzji.

Lecz jeszcze bardziej niebezpieczne było przebijanie się przez chmury. Musi zatem wybrać mniejsze zło.

Noor zaschło w ustach, a serce biło jej jak młotem. Nigdy dotąd nie zaznała takiego lęku. Lada chwila może uderzyć w nich piorun. Turbulencja może roztrzaskać maszynę. A oni runą na ziemię...

I zostanie z nich miazga...

Chciała coś zrobić, dokąś uciec... Chciała wyciszyć to okropne walenie serca. A najbardziej chciałaby obudzić się z tego koszmaru.

- Allah, Allah - jęknęła, gdy znów rozległ się ogłuszający grzmot. Jak to możliwe, myślała, by jedno wydarzenie wywołało taką lawinę? Gdyby mogła cofnąć czas...

- Poproś Allacha przy okazji o trochę więcej opanowania - poradził Bari z kpiny w głosie. Przez cały czas walczył z turbulencją, starając się utrzymać kontrolę nad awionetką.

Rozzłościła ją ta ironia. A może miał rację? Tak czy owak gniew, jaki ją ogarnął, wyciszył lęki i Noor postanowiła trzymać nerwy na wodzy. Jeżeli ma zginąć, to nie jak tchórz! Nie będzie przez ostatnie chwile swego życia drzeć ze strachu, błagać losu o łaskę, robić sobie wyrzutów.

Wycie wiatru, walenie deszczu w metal, warkot silnika - wszystko to razem tworzyło przerażającą kakofonię.

- Może mogłabym coś zrobić? - zapytała, przekrzykując hałas.

Bari spojrział na nią z uwagą, doceniając najwyraźniej zmianę jej nastroju.

- Postaraj się połączyć z wieżą kontrolną! - krzyknął. Nie wierzył, że jej się uda, ale przynajmniej zajmie się czymś, pomyślał. - Podaj im nasze zamiary. Wysokość tysiąc sto i wciąż się zmniejsza. Położenie dwa dwa pięć. Dowiedz się, czy mają nas na radarze i czy mogą potwierdzić dane.

Lecz radio milczało. Byli poza zasięgiem. I tak jednak nie zmieniłoby to w niczym ich sytuacji. Można było się domyślać, że między nimi a lotniskiem wznosi się góra. W końcu uszu Noor dobiegły słowa jakiegoś pilota; mówił, że ją słyszy, ale głos zamilkł i pilot nie odpowiedział na jej wołanie.

- Wejdź na kanał 121,5 i nadaj sygnał SOS - polecił Bari.

- Mayday, may... - zaczęła zachrypniętym głosem.

Raptem wokół nich rozblęskło światło, jakby zawadzili o sieć wysokiego napięcia. I zaraz zapadła cisza - albo deszcz przestał padać, albo serce jej przestało bić. Chwilę potem rozległ się ogłuszający grzmot.

- Uderzył w nas? - zapytała Noor ledwo żywa ze strachu.

- Elektryczność działa - odparł Bari, wruszając ramionami i jeszcze bardziej zmniejszył prędkość. - Będę lądował - mówił dalej. - Morze jest wzburzone, lepiej jednak rozbić się na wodzie niż eksplodować w powietrzu.

Noor poczuła nagle dziwny spokój. Niech się dzieje wola Allacha, pomyślała.

- Ląduj - rzekła. - A co ja mam robić?

- W tyle jest tratwa ratunkowa. Dasz radę ją wydostać?

Noor odłożyła mikrofon i odpięła pas.

- Spróbuję - odparła.

- Przygotuj się na wzmożoną turbulencję.

Szybko wstała z miejsca i równie szybko ruszyła na tył awionetki, pomstując na swoją szeroką spódnicę, która zaczepiała się niemal o wszystko. Tymczasem awionetką rzucało potwornie, jak gdyby siły natury chciały pozbawić Noor równowagi i uderzyć nią o podłogę.

Dziwne, myślała, że wszystko to znoszę z pokorą, jakby na więcej buntu nie było mnie już stać.

A wiatr wciąż wyl i wydawało się, że ich mały samolocik zaraz się rozpadnie. Błyskawice wciąż szarpały chmury z diabelskim łoskotem.

Za siedzeniami, na miejscu przeznaczonym na bagaż zobaczyła wiszący za przegrodą duży pojemnik, zawierający, jak się domyślała, tratwę ratunkową. Widziała podobne na jachtach swoich przyjaciół i do głowy jej wtedy nie przyszło, że taki sprzęt może w przyszłości uratować jej życie.

Usiłowała go ściągnąć i wtedy awionetka przechyliła się groźnie i Noor upadła, a tuż obok niej wylądował pojemnik, przygniatając dół jej sukni. Był duży i ciężki. Klnąc i płacząc, wygramoliła się wreszcie i stanęła obok siedzenia pilota. Straciła, poza brzegiem sukni, trzy polakierowane długie paznokcie.

Bari był blady jak ściana i czoło miał zroszone potem. Czarny pukiel włosów opadał mu na oczy.

- Siadaj! - krzyknął. - Niedługo wyjdziemy z chmur i wtedy szybko zmienimy kierunek i wysokość.

A Noor znowu lęk ścisnął za gardło, bo bardziej domyśliła się, niż zrozumiała z jego wypowiedzi, że mogą rozbić się o górski szczyt. Przygryzając dolną wargę, usiadła i zapięła pas bezpieczeństwa.

Deszcz nadal bębnił w obudowę awionetki, wiatr huczał wściekle, pioruny waliły dokoła. Wszystkie te dźwięki łączyły się w jedno wielkie, dzikie łomotanie, które przenikało przez jej skórę, sprawiając fizyczny niemal ból.

Znowu sięgnęła po radiotelefon.

- Mayday, Mayday, tu India Sierra.

Zupełnie niespodziewanie wyszli z chmur, ale deszcz był tak rześisty, że widoczność zwiększyła się tylko nieznacznie. Lecz w dole widzieli już tafle wody i Noor westchnęła z ulgą. Dzięki ci, Abhamdolillah! Spojrzała na Bariego. Jego twarz nie zmieniła wyrazu, wciąż był spięty.

- Zaciśnij pas - rzekł krótko.

Morze było wzburzone i nie wyglądało zachęcająco.

- Tu India Sierra Quebec, dwa sześć... - mówiła Noor do radiotelefonu. -

Jesteśmy...

Bari zmniejszył wysokość i okiem wytrawnego żeglarza próbował ocenić stopień zagrożenia wiążącego się z lądowaniem na wodzie.

I wtedy awionetka uderzyła brzuchem o fale, raz, drugi, trzeci. Bari robił wszystko, by dziób awionetki nie zanurzył się w wodzie - mięśnie miał napięte do granic wytrzymałości. Gdy już zaczął wyhamowywać maszynę, wielka fala oderwała skrzydło z prawej strony. Rozległ się zgrzyt metalu, awionetka obróciła się dokoła, uniosła się, opadła, a impet obrotu pchnął ją do przodu, do tyłu...

## *ROZDZIAŁ CZWARTY*

Zgrzyt ucichł, śmigła znieruchomiały. Deszcz padał coraz gwałtowniej, z coraz większą siłą uderzał w metal, ale dwojgu rozbitkom cisza aż dzwoniła w uszach. Bari rozpiął pas.

- Jesteś ranna? - zapytał ostrym tonem.

- Nie - odparła Noor cichutko.

Była zresztą tak zszokowana, że nawet gdyby połamała ręce i nogi, nie czułaby bólu.

- Koniec z maszyną - powiedział. Otworzył drzwi, woda chlusnęła do środka. - Mamy parę minut, zanim pójdzie na dno.

Noor rozpięła pas. Patrzyła na stojącego w drzwiach Bariego, któremu mokry surdut przywarł do ciała. Po sekundzie Bari pochylił się nad tratwę ratunkową. Dziwna rzecz, myślała Noor, ale wcale nie wyglądał śmiesznie w tych weselnych szatach wielkiego podczaszego. Dodawały mu nawet uroku. Na biodra opadał mu wysadzany klejnotami pas od miecza, który zwisał u boku. Przypominał gotowego do walki wojownika z portretu starodawnego mistrza.

Tuż za nim niebo przecięła błyskawica i zaraz rozległ się łoskot, jakby bomba wybuchła nieopodal.

- Ściągaj suknię! - rozkazał.

Uniosła obie dłonie.

- Ale ja...

- Natychmiast! Chcesz się utopić?

Miał rację, suknia pociągnęłaby ją na dno. Poza tym cóż miała przed nim do ukrycia? Znał przecież jej ciało.

Gdy Bari przygotowywał tratwę do rejsu, Noor zaczęła rozpinąć na plecach obszyte jedwabiem guziki, a była ich niezliczona ilość. Rozpięła cztery, ale wyżej sięgnąć już nie mogła.

- Musisz mi pomóc - powiedziała, lecz zbyt cicho i Bari nie usłyszał jej. - Musisz mi pomóc! - krzyknęła.

Spojrzał na uniesione ramiona Noor, na kasztanowe włosy, na odsłonięty już częściowo kark. I pomyślał o tym, że o tej porze byliby już małżeństwem, a tymczasem... Bez słowa sięgnął do guzików jej ślubnej sukni, tak jak sięgnąłby do tych guzików po ślubie, w ich sypialni. Jego dłonie dotknęły na chwilę jej pleców, po czym



jednym gestem szarpnął... Guziki posypały się wokół niczym ziarnka grochu, wydając dziwny dźwięk na tle odgłosów burzy i ulewy.

Oboje milczeli. Bari znów zajął się tratwą. Była już właściwie gotowa. Poszedł po pojemnik z wodą, póki fale nie odcięły mu jeszcze drogi na tył awionetki. A czas biegł nieubłaganie.

Suknia Noor opadła z jej ramion i bioder na podłogę. Dziewczyna przydeptała ją. Miała teraz na sobie tylko bieliznę i pończochy.

Stała i czekała na dalsze polecenia Bariego.

Rozległo się głucho stuknięcie i jasnoczerwony prostokąt opadł na tratwę.

Bari spojrzął na Noor wzrokiem zupełnie bez wyrazu. Ani drgnieniem ust, ani mrugnięciem oczu nie dał po sobie poznać, że pamięta to, co wydarzyło się między nimi.

Błyskawice wciąż przecinały niebo. Wśród grzmotów i wycia wiatru słychać było trzask rozpadającej się awionetki.

- Zdjęłaś buty? - krzyknął.

- Tak.

- Skacz!

Trzymała w ręku jakieś zawiniątko.

- Co to takiego? - zapytał.

- To jest to, co zostało z mojego ubrania! - wrzasnęła przekrzykując hałas. I nie czekając już na dalsze jego słowa, ześliznęła się trapez na tratwę, wraz z tym zawiniątkiem.

Bała się, ale spokój Bariego jej się udzielił.

Tratwa tańczyła na falach, padał gęsty deszcz, niebo grzmiało, szalały błyskawice.

Po chwili Bari był już obok Noor. Zaczął pompować powietrze do owego czerwonego prostokąta, który okazał się czymś w rodzaju budki.

- Włóż do środka - powiedział.

Noor, z zawiniątkiem pod pachą, precyzyjnie się przez dość płaski właz do wnętrza budki. Bari podążył za nią i okazało się, że było tu dość sporo miejsca.

Nagle Bari musiał sobie coś przypomnieć, bo szybkim ruchem wy dostał się na zewnątrz, wyprostował, i Noor ujrzała, jak wyciąga miecz z pochwy. Wyszła za nim z budki. Bari pochylił się, jedną ręką chwycił linę łączącą tratwę z awionetką, która to lina pociągnęłaby ich niechybnie na dno, i zamachnął się mieczem.

Za późno. Wielka fala, odbijając się od awionetki, ustawiła tratwę niemal w pionie. Noor, działając pod wpływem impulsu, stanęła na samym brzegu tratwy, dla przeciwwagi. Udało się.

- Bari! - krzyknęła.

Bari spojrział na nią wzrokiem pełnym podziwu, choć niewiele widział, bo strugi deszczu przesłaniały mu wzrok.

Tratwa powoli wracała do poziomu i dopiero wtedy udało się Bariemu przeciąć linę. Co uczyniwszy, nie wiedzieć czemu wytarł twarz o mokrą połą surduta. Po czym oboje wśliznęli się do budki.

Jakiś błyszczący przedmiot zwrócił uwagę Noor.

- Wygląda mi to na nóż - rzekła. - Niektórzy, jak widać, wolą wypływać w morze z nożem niż z galowym mieczem u boku.

Coś w rodzaju uśmiechu pojawiło się na twarzy Bariego. Ale wobec grozy sytuacji żarty im obojgu nie były w głowie. Morze huczało wokół nich, fale znęcały się nad ich małą tratwą i wydawało się, że lada chwila pochłonie ich morską toń. Uszu ich dobiegł trzask metalu, zwiastujący bliskość urwanego skrzydła awionetki. Czyżby chciało zmiażdżyć nieszczęsnych rozbitków?

Z przymocowanej do dna tratwy czerwonej torby plastikowej Bari szybkim ruchem wyciągnął dwie części plastikowego wiosła. Złożył je.

- Co to? - zapytała Noor.

- Nigdy nie widziałaś wiosła?

Z tym samym pośpiechem wyciągnął elementy drugiego. I tak samo szybko je ze sobą połączył.

- Zabezpieczmy wejście - rzekła. - Tyle wody się tu nabiera.

- Mamy ważniejszą robotę - odparł. - Weź wiosło i pomożesz mi.

Całe życie Noor była rozpieszczana. Jedyna córka i najmłodsze dziecko. Nikt nigdy niczego od niej nie wymagał. Wszyscy wszystko dla niej robili - służba, rodzice, bracia. Zrodziło to w niej przekonanie, że życie nie wymaga od ludzi żadnych wyrzeczeń: jest jedną wielką zabawą.

Nikt do tej pory, nie wyłączając Bariego, nie mówił do niej takim tonem.

- Jaką? - zapytała. - Co mamy robić? Przecież nie wiemy nawet, gdzie się znajdujemy.

- Wiemy aż nadto dobrze, że jesteśmy cholernie blisko tonącej awionetki - poinformował ją ostrym tonem. - Nie czas na gadanie. Staraj się leżeć tak, by rozłożyć równomiernie ciężar ciała.

Wysunął się do połowy z budki i zaczął wiosłować. Starał się co sił, by możliwie najdalej odpłynąć od awionetki, która, bez jednego skrzydła, kołysała się całkiem niedaleko nich. Każda fala mogła rzucić nimi o ten wrak. Równie dobrze mogło uderzyć w ich tratwę to urwane skrzydło samolotu.

Ku własnemu zdziwieniu Noor, gotowa do działania, wysunęła się w ślad za Barim.

- Co mam robić? - zapytała przekrzykując hałas żywiołu.

- Musimy jak najszybciej oddalić się od wraku awionetki. - odkrzyknął.

Noor odgarnęła z czoła mokre włosy, które zasłaniały jej widok. Ledwo w tej ulewie mogła złapać oddech, lecz postanowiła działać i nie poddawać się.

- Patrz, w jaki sposób i w którym kierunku wiosłuję - powiedział.

Wiosłowali już razem, ramię przy ramieniu. Walczyli z falami, które chciały najwyraźniej rzucić nimi o wrak. W końcu udało im się ominąć awionetkę i tym samym uniknąć niebezpieczeństwa.

- No, mamy z głowy - rzekł Bari.

Wsunęli się do budki i uszczelnili wejście. Nareszcie mogli trochę odetchnąć. Noor, przemoczona, przemarznięta, miotana przez fale w tym małym „śpiworze”, czuła się tak, jakby jechała bez końca wyboistą drogą. Leżała bezwładnie, w uszach jej szumiało, serce waliło, ale czuła jakąś ulgę, i pomyślała sobie, jak względne jest pojęcie wygody.

Przez parę minut milczeli, wyciszali niepokój, emocje. Po czym Bari rozchylił wiosłem wejście i wyjrzał na zewnątrz.

Zniosło ich już dość daleko od samolotu, którego większa część była pod wodą. Niebawem pójdzie na dno. Spoglądając ponad głową Bariego na horyzont, Noor dostrzegła coś, co mogło być zarówno lądem, jak i statkiem. Deszcz nie przestawał padać, widoczność była bardzo kiepska, możliwe więc, że zbliżali się do jakiegoś brzegu.

Bari zasunął otwór.

- Nie widać lądu? - zapytała Noor z nadzieją, że zaprzeczy.

- Nie, ale nie można wykluczyć, że jesteśmy blisko Zatoki Islands.

Mimo iż wciąż błyskawice przecinały niebo, Bari nacisnął guzik w środkowej części budki, zapalając alarmowe światelko na tratwie; liczył na to że jeśli to coś jest statkiem, to może ktoś na tym statku ich zauważy.

Noor, zwiniętej w kłębek w kącie, w głowie się zakręciło. Woda ściekała jej z włosów na plecy, mokre koronkowe pończochy uciskały jej boleśnie łydki i uda.

Czuła się coraz gorzej, było jej coraz zimniej. Chciałaby móc się czymś wytrzeć, osuszyć, ale wszystko wokół było mokre i na nic zdałoby się wycieranie ramion i twarzy mokrymi resztkami jej ślubnego ubioru.

Znów zapadła cisza między nimi. Noor wyprostowała ramiona, usiłując zapanować nad złym samopoczuciem. W normalnych warunkach dobrze znosiła morskie podróże, ale w tej sytuacji... Budka przeznaczona była niby dla czterech osób, lecz dla dwóch, z których jedna to uciekinierka z własnego ślubu, a druga - opuszczony narzeczony, przestrzeń była stanowczo za mała, pomyślała Noor.

Tratwa kołysała się na wzburzonym morzu, coraz więcej wody wpływało do środka budki. Im większy był przechył tratwy, tym większy zalewał ich strumień wody. Noor bała się, że za którymś razem fala całkiem ich zmiecie. Deszcz padał bez przerwy, dudniąc głośno, co pogłębiało jeszcze uczucie ciasnoty w tym ich „śniworze”.

Noor drżała. Po raz pierwszy w życiu zetknęła się bezpośrednio z tak potężnym żywiołem, zdana na jego łaskę. I w dodatku ta głupia sytuacja z Barim.

- Jak myślisz, ile czasu upłynie, zanim nas znajdą? - zapytała.

Uniósł wzrok, zmarszczył czoło.

- Czy sądzisz, że ktoś nas będzie szukał?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Tym razem cisza, jaka nastąpiła po jego słowach, zadźwięczała groźnie w uszach Noor. Grzmot przetoczył się w powietrzu, ale burza, dzięki Allahowi, oddalała się już.

- Coś ty powiedział? - szepnęła.

- Kto wie, że poleciliśmy awionetką? Kto wie, że runęła do morza?

- A radar?

- Lecieliśmy prawdopodobnie bardzo nisko, radar nas nie uchwycił. Nawet jeśli ktoś zorientuje się, że odlecieliśmy awionetką - ciągnął Bari - to na jakiej podstawie miałby sądzić, że spotka nas coś złego?

Noor popatrzyła nań uważnie. Czy on naprawdę bierze pod uwagę taki wariant?

- Chyba że... - mówił dalej z ponurym wyrazem twarzy - chyba że jesteś gdzieś z kimś umówiona.

Zignorowała jego sarkazm.

- A hotel? - zapytała. - Nie zainteresuje ich nasza nieobecność?

Roześmiał się głośno.

- Komu przyjdzie na myśl, że udaliśmy się w podróż poślubną przed ślubem? - rzekł chłodnym tonem, jak gdyby jej osoba i jej obecność tutaj wcale go nie obchodziły.

Rozzłościło ją to. Nigdy dotąd nikt jej nie ignorował i choć poznała jego prawdziwe intencje, teraz ta jego obojętność była jej szczególnie przykra.

Zaczęła się zastanawiać nad przebiegiem wydarzeń po jej ucieczce. Kiedy wszczęto alarm? Strażnicy u bramy musieli zauważyć, jak ona na pełnym gazie przejeżdża obok białą ślubną limuzyną.

- Czy ludzie wiedzieli, że...? - urwała.

- Czy wiedzieli, że moja narzeczona zmieniła zdanie? - dokończył za nią drwiąco, lecz w jednej chwili kpina ustąpiła miejsca niepohamowanej złości. - Nie wiem, co ludzie wiedzieli! - krzyknął. - Do czego to w ogóle podobne?! Obraziłaś całą moją rodzinę, przyjaciół, innych gości! I nic, na Allacha, nie usprawiedliwia takiego zachowania! Nie miałaś żadnego powodu!

Nikt nigdy nie pozwalał sobie na słowa krytyki wobec niej, nikt nigdy jej nie karcił, toteż poczuła się dotknięta do żywego.

- Owszem, miałam! Ty nim byłeś! - oświadczyła. - Myślisz, że możesz mną poniewierać? Że ja się tu nie liczę?



Choć była coraz bardziej zagniewana, czuła, iż wszystkie te wydarzenia ją przerosły, i ogarnęło ją nagle poczucie winy. W krajach takich jak Bagestan i Barakat gościnność traktowano z wielką powagą. Z religijną niemal czcią. Ona wychowała się w tej tradycji. Podobnie jak Bari.

- Poniewierać? - powtórzył ochrypłym głosem.

- Chciałeś mnie poślubić - mówiła dalej. - Ale nie z racji mojej urody czy przymiotów charakteru, prawda? Miałeś inne motywy.

- Również nie z racji braku umiejętności panowania nad sobą w ciężkich chwilach - wtrącił. - Czy ty nie potrafisz spojrzeć na siebie krytycznie, Noor? Zawsze twoje musi być górą? Ty zawsze nasz rację?

Bardzo nieelegancko wytrzeszczyła na niego oczy.

- Co ty o mnie wiesz? Znamy się zaledwie od paru tygodni. Zapytaj moich przyjaciół, co o mnie sądzą.

Bari otworzył właz, wygarnął na zewnątrz trochę wody i usiłował zamocować linę przy tratwie. Noor obserwowała go w milczeniu. Za nic na świecie mu nie pomoże. Bo mógłby sobie pomyśleć, że chce mu się przypodobać, wkraść w jego łaski. Nigdy w życiu!

Drażniło ją, bo udawał, że wcale mu nie zależy na jej pomocy. Może on naprawdę uważa, że jest zarozumiała? Tak czy owak sprawiał wrażenie, że nie zwraca na nią uwagi.

Nie ulega kwestii, myślała, że gdyby na jego miejscu, na tej tratwie, w tej budce był ktoś inny, nie on, ona, Noor, miałyby znacznie lepsze samopoczucie, nie byłaby tak spięta.

Zamknął właz.

- Jest tu gdzieś apteczka? - zapytała, a Bari zmierzył ją baczny spojrzeniem.

- Skaleczyłaś się?

- Nie. Potrzebne mi są nożyczki.

- Po co? - Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Strasznie tu nudno, Bari. Zrobię dziurę w tratwie i będzie trochę emocji. -

Uśmiechnęła się i uniosła dłoń. Nie martw się, złamały mi się tylko paznokcie.

- Z manicure'em musisz poczekać.

- Chcę je obciąć, wyrównać. Przeszkadzają mi.

- W czym ci przeszkadzają? Nie splamiłaś się dotąd żadną pracą.

- Przestań, nie nudź.

- Są ważniejsze sprawy niż paznokcie.

- Na przykład jakie? Dopłynięcie do Australii?

- Wylewaj wodę. - Podał jej plastikowy pojemnik. - W budzie powinno być sucho.

Lepsze już to niż siedzenie bez ruchu w zimnej wodzie. Tylko że ten pojemnik był bardzo nieporęczny i trudno było się nim posługiwać. Ponadto ilekroć otwierała właz, by wylać wodę, woda wlewała się z powrotem. Istne chińskie tortury, uznała w duchu.

Bari przymocował u góry plastikową torbę, nadając jej kształt korytka.

- Co to? - zapytała od niechcienia.

- Zbiornik na wodę - odparł. - Burza w końcu minie. A woda się nam przyda.

Sięgnął po drugi plastikowy kubek i pracowali teraz razem, w milczeniu. A gdy już wody nie było, wytarli do sucha podłogę.

- Myślisz, że po burzy, gdy się przejaśni, ktoś z jakiegoś statku czy samolotu dostrzeże nas?

- Jeżeli w ogóle, to nie od razu.

- A kiedy?

Uniósł na nią wzrok, wyraźnie zniecierpliwiony jej dociekliwością.

- Noor, przecież nie jesteś głupia i wiesz doskonale, że rozbitkowie mogą bardzo długo czekać na ratunek.

- Jesteśmy przecież w Zatoce Barakat, nie na Pacyfiku.

Milczał. Uznał widocznie, że szkoda jego słów. A Noor rozważała w duchu, czy jest możliwe, by zniosło ich gdzieś na pełne morze.

Nagle dopadły ją dreszcze. Szczękała zębami, cała zeszywniała z zimna.

Skrzyżowała ramiona, starając się opanować drżenie, lecz na niewiele to się zdało.

- Boję się - wyszeptała. - Strasznie mi zimno... Bari, czy możesz mnie objąć?

Nim skończyła mówić, miała sobie za złe to okazanie słabości.

Obrócił się ku niej. Spojrzał na jej gołe stopy, łydki, zgięte kolana. Na cienki jedwab opinający jej ciało jak kostium kąpielowy.

Przez chwilę w jego oczach rozblęskło coś zupełnie innego niż irytacja, z jaką ostatnio się do niej odnosił. Noor dostrzegła w nich płomień, który rozpalił jej uczucia. Owo doznanie było tak silne, niemal fizyczne, że przywiodło jej na pamięć tamten dzień, też podczas burzy, dzień, który ich połączył...

Pewnego ranka żeglowali wzdłuż wybrzeża i w porze obiadu zarzucili kotwicę u brzegu malowniczej turkusowej zatoki. Pływali w przezroczystych wodach morza, przed nimi wznosiły się ruiny starożytnej osady, po której pozostały również pastwiska

oraz łącha białego piasku - widome świadectwo więzów ich krwi z tymi, którzy ścignęli przed wiekami do tego pięknego kraju.

Nieco dalej, za skalistym wzgórzem, które było jedynym wzniesieniem, na jakie wspięła się Noor, wznosiła się budowla całkiem współczesna, w tradycyjnym bagestańskim stylu. Dawniej biała, obecnie szara, z obłazącym tynkiem, zapadnięty dach noszący ślady wichrów i deszczu.

W Bagestanie wiele było takich domostw, opuszczonych przez ludzi, którzy uciekli z kraju przed rządami Ghasiba, łącznie z jego własną rodziną. Posiadłości znajdujące się w pobliżu miast rząd skonfiskował, lecz te oddalone od większych ośrodków stały puste i popadały w ruinę.

Noor, pływając, patrzyła na ową niszczącą siedzibę.

- To straszne - rzekła. - Ten dom musiał być piękny i co z niego zostało?

Ciekawe, do kogo teraz należy i czy ci ludzie wrócą i odbudują go.

Bari milczał. Weszli po chwili na pokład i pod prysznicem zmyli z siebie sól. Tymczasem z gór napływały ku nim czarne chmury.

- Będzie deszcz - powiedział Bari.

Usiedli pod dającą cień markizą na pokładzie i postawili na stoliku rozmaite piknikowe potrawy: sałatkę bulghur, imman bayaldi i mnóstwo innych smakowitych przekąsek.

Ciepły wiatr wraz z upragnionymi deszczowymi chmurami przywiał mocny zapach ostrych przypraw. Noor ogarnęło ogromne uczucie radości, zachwytu nad życiem - ciepło, kąpiel w morzu, wspaniałe jedzenie... i Bari, te jego oczy...

Pragnął jej.

Od pierwszego wejrzenia. I nie usiłował tego ukryć. Właśnie dlatego powiedziała mu od razu, że jest dziewczicą. Każdego mężczyznę, z którym umawiała się na randkę, informowała o tym - wcześniej czy później. Bariemu powiedziała wcześniej. Tylko z mężem lub przyszłym mężem, rzekła, gdy po raz pierwszy się pocałowali.

Skinął głową, ale nie uszło jej uwagi, że drgnęły mu mięśnie szczęki, a jego czarne oczy rozbłysły. I dziwna rzecz, po raz pierwszy poczuła coś w rodzaju żalu. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy czasem jej przyjaciółki, które opowiadają jej o swoich miłosnych przygodach z każdym co przystojniejszym mężczyzną, nie mają racji.

Być może on coś dostrzegł w jej spojrzeniu. Jak gdyby uznał, że on właśnie jest tym mężczyzną, pod którego wpływem ona zmieni zdanie. Noor przygotowana była na odparcie ataku, ale on nie usiłował nawet do niczego jej namawiać.

Pocałował ją raz i na tym koniec, żadnych więcej pocałunków, pieszczot... Nic, tylko spojrzenia. Całował ją wzrokiem - jej usta stworzone do pocałunków. Jego oczy - nie usta - mówiły jej, jak bardzo jej pożąda.

Była pod wrażeniem jego uśmiechu, spojrzenia, nie mogła oderwać wzroku od jego ust, zaciśniętej dłoni, jak gdyby walczył z czymś... z własną namiętnością. I nie mogła mu odmówić codziennych spotkań, choć dla obojga były one męką.

Wmawiała sobie, że bardzo jest mu wdzięczna za tę wstrzemięźliwość, że mimo iż jej pożąda, szanuje jej postawę i nie zamierza łamać jej zasad. Jednak w czasie upalnych nocy Wschodu, gdy budziła się samotna w swoim łóżku, myślała o oczach Bariego, o dotyku jego rąk, marzyła, aby był tu, obok niej, by obejmował ją - wtedy czuła coś w rodzaju żalu.

Wiatr wzmagął się, chłodził jej czoło, obiecując deszcz.

- Sądysz, że skończył się okres suszy? - zapytała.

Ostatnio deszcz padał już dwa razy i wszyscy ludzie cieszyli się, okazywali wdzięczność sułtanowi, jak gdyby to on ten deszcz przywołał.

- Tak - odparł Bari, a ton jego głosu przyprawił ją o drżenie. - Susza się skończyła. Długo trwała w tym roku, prawda? Stanowczo za długo.

Udała, że nie zrozumiała aluzji.

- Jesteś głodna, Noor?

Skinęła głową bez słowa i wzięła z półmiska plaster soczystego mięsa. Bari Odłamał kawałek chleba, zanurzył go w ostrym sosie z oliwek i żuł chwilę ze smakiem.

Głód, ale innego rodzaju, trawił ją od wielu nocy i dni. Dni, podczas których on tylko w niej ten głód podsyczał, i nie czynił nic, co mogłoby przełamać jej opór.

Przymknął powieki i znów sięgnął po chleb. Jego ciemne długie palce ładnie kontrastowały z bielą chleba.

I w tym jego geście była jakaś porażająca Noor zmysłowość.

Wyciągnął w jej stronę kawałek odłamanego pieczywa. Dotknęła jego dłoni niezręcznym gestem i chleb upadł na ziemię. Wstrzymała oddech, spojrzenia ich się spotkały. Wiedział. Oczywiście, że wiedział. W ustach jej zaschło. Zwilżyła wargi.

- Dzięki - mruknęła, sięgając po chleb.

W koszyku były sztuczce, ale Bari używał jedynie palców. Nie umiała tego wytłumaczyć, lecz fakt był taki, że podniecało ją to seksualnie. Bari był zmysłowy, myślała analizując sytuację, i widocznie bezpośredni kontakt z jedzeniem dawał mu dodatkową satysfakcję.

Dotyk, myślała dalej. Dlatego chciał dotknąć jej ciała. Dotyk, smak, zapach...

Oderwał kawałek kurczaka, tłustymi od oliwy palcami podał jej część, a potem przyglądał się, jak Noor je mięso i tylko białe zęby jej błyszczą.

Przeszył ją dreszcz, od stóp do głów. Uniosła oczy, jakby to on tym swoim spojrzeniem kazał jej to uczynić.

Stapała po bardzo grząskim gruncie, ale starała się sobie wmówić, że przecież nic się nie stało. Bari nawet jej nie pocałował. Po prostu jedli razem obiad.

Lecz z drugiej strony wiedziała doskonale, że Bari różnił się od innych mężczyzn, i że nigdy nikt jej tak nie zafascynował i że właściwie nie ma odwrotu...

I ta druga strona wzięła w niej górę.

Opuściła powieki, przyznając się do porażki. Bari sięgnął po następną porcję kurczaka; jedną ręką jakby ją karmił, a drugą gładził ją po policzku, szyi...

Otworzyła szeroko oczy i choć twarz Bariego dotykała niemal jej twarzy, nie pocałował jej.

Ale atak rozpoczął. Wsparłszy łokcie o stół szeptał jej do ucha, że jest piękna, godna pożądania i że żaden mężczyzna nie ma już do niej dostępu. Wypił łyk z jej szklanki. Jak dziecko - ale zarazem zupełnie inaczej.

Pieścił jej szyję, ramiona, odchylając zwiwną materię jej luźnej sukni, jaką narzuciła na kostium kąpielowy. Nalał wina do jej dłoni i ze zmysłową zachłannością spijał trunek, zlizywał go językiem, wargami.

Krew uderzyła Noor do głowy.

Jedząc, zaspokajali głód fizyczny, ale ten inny - wzrastał, potężniał. Noor pragnęła Bariego całym ciałem, całym sercem, całą duszą. Pragnęły go jej piersi. A on, ustami, dłońmi i wzrokiem odpowiadał na to wołanie.

Tymczasem niebo przykryły gęste, ciemne chmury. Zagrzmiało groźnie, zerwał się wiatr i zmiotł płócienną markizę chroniącą ich przed słońcem. Noor miała uczucie, że jej ciało jest jak spieczona żarem ziemia oczekująca błogosławieństwa deszczu, i oto upragniony deszcz był już blisko, pozostało jej już tylko sycić się nim.

Bari zaniósł ją na statek, do kabiny, do łóżka i położył wśród poduszek. Sam legł obok. A gdy wziął ją w ramiona, po raz pierwszy dał upust swej pasji...

Coś spadło na jej uda, przerywając tok wspomnień. Spłonęła rumieńcem, jak gdyby lękając się, że Bari odczyta jej myśli.

- Co to takiego? - Trzymała w dłoni jakiś przedmiot w plastikowym pokrowcu. Drżała z zimna.



- Koc ze sztucznego włókna - odpowiedział. - Nie mogę cię ogrzać własnym ciepłem, bo trawa się przechyli i wpadniemy do wody.

Wypowiedział te słowa tonem tak zgryźliwym, ironicznym, jak gdyby ofiarowała mu siebie, a on odrzucił propozycję. Poczła się urażona.

Niezupełnie zrozumiała jego intencje. Chyba nie chciał nawet zbliżyć się do niej. Znow ogarnął ją gniew. Jakże chętnie wybiłaby mu z głowy tę jego wyniosłość! Ten stoicki spokój!

- Jakim prawem patrzysz na mnie, jakbym... jakbym prosiła cię o... wsparcie?! - wrzasnęła. - Czy ja się kiedyś tobie narzucałam? To przecież ty! Od samego początku! Jak gdybym była wodą na pustyni!

Łzy trysnęły jej z oczu. A nie powinna okazywać słabości.

- Jaka woda? Raczej fatamorgana - stwierdził.

Jej gniew zaczął się i jemu udzielać.

- Ja? - wykrzyknęła oburzona. - Ja fatamorgana? Ja nie daję złudzeń, nie kłamię!

- Kłamałaś, kiedy zgodziłaś się za mnie wyjść.

Mówił lodowatym tonem. Miał nieprzyjemny wyraz twarzy. Obcy, nieznaną jej człowiek.

- A ty nie kłamałaś, kiedy prosiłaś mnie o rękę? - odparowała ostro. - Nie chcesz mnie i nigdy nie chciałaś! I nie zaprzeczaj, póki nie skończę! Otóż podsłuchałam rozmowę twojej ciotki z kuzynką. Okazuje się, że twój dziadek chciał aliansu z zaprzyjaźnioną rodziną. Kazał ci się ze mną ożenić. Małżeństwo z rozsądku! Nie kochasz mnie!

Wpatrywał się w nią bez słowa.

- Nie kochasz mnie - powtórzyła. - Prawda?

- Prawda, Noor - odparł powoli, spokojnie, nie jak ktoś przyłapany na kłamstwie.

- Nie kocham cię. Ale skoro wiesz już o tym, to dlaczego się złościysz?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Noor zaniemówiła. Po chwili otworzyła usta, ale Bari nie dał jej już dojść do głosu.

- Nigdy nie mówiłem, że cię kocham. Zresztą nie pytałaś o to. Tobie zależało na fortunie, pozycji społecznej. Chciałaś męża, który by ci to zapewnił. Ja mogłem. Taka była twoja cena, Noor.

- Cena?

- Przecież nie było między nami mowy o miłości, więc o co ci chodzi? Pytam cię zatem po raz drugi: dlaczego wycofujesz się z umowy, którą zawarliśmy oboje? I dlaczego wybrałaś akurat taki moment, żeby mnie w tak groteskowy sposób zaatakować?

Próbowała się uśmiechnąć. Zaciśnęła tylko zęby.

- To nieprawda! - krzyknęła.

Nie wywarło to na nim wrażenia.

- Co nie jest prawdą? Co podajesz w wątpliwość?

- Jeśli mnie nie kochałeś, to dlaczego, prosząc mnie o rękę, nie powiedziałeś mi o tym?

- Nie zadałaś mi takiego pytania. A powody, dla których chciałem tego małżeństwa, nie odgrywają tu żadnej roli. Miałaś wolny wybór.

- Bo myślałam... myślałam...

- Co myślałaś? - Patrzył na nią zmrużonymi oczyma. - Myślałaś, że cię kocham?

- Roześmiał się drwiąco. - Chodziło ci o całkiem co innego, moja droga! Dawałem ci bogactwo, pozycję, nazwisko, nie mów mi więc o miłości. A co ofiarowałaś mi w zamian? Przecież nie miłość, bo ty kochasz tylko siebie!

- Nieprawda! - zawołała. - Niepotrzebne mi są ani twoje pieniądze, ani pozycja spo...

- Tak, ofiarowałaś mi swoją rękę i na tym mi tylko zależało - przerwał jej. - Wywodzisz się z rodziny, którą mój dziadek darzył szacunkiem i miłością.

Mówił głosem rozdrażnionym, pełnym niechęci, co tylko utwierdziło Noor w przekonaniu, że ciotka i kuzynka nie mijają się z prawdą. I że on faktycznie był zły na tę decyzję dziadka.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym? - zapytała. Łzy, jakie zebrały jej się pod powiekami, piekły ją w oczy, ale za nic na świecie nie dałyby po sobie poznać, jak

bardzo czuje się urażona i upokorzona. - Udawałeś! - ciągnęła. Głos jej wibrował. -  
Może zaprzeczysz?! I dobrze wiesz, że zachowywałeś się tak, jakbyś był we mnie po  
uszy zakochany.

Uniósł w górę dłoń.

- Jesteś atrakcyjna, pociągająca. Gdybyś jednak oczekiwała ode mnie miłości,  
Noor, postępowałabyś jak kobieta, która chce być kochana, nie jak ktoś, kto jest prze-  
konany, że wszystko mu wolno. Czy liczyłaś się kiedykolwiek z moim zdaniem? Z  
opinią mojej matki i sióstr? Z kimkolwiek bądź oprócz siebie? Tylko ty jesteś ważna,  
ty i twoje zachcianki.

- To kłamstwo!

- Taka byłaś pewna siebie, że nawet nie zauważyłaś, iż nigdy nie mówiłem, że  
cię kocham. A teraz okazało się, iż przez cały czas byłaś absolutnie pewna, że jestem w  
tobie do szaleństwa zakochany! Czy tak zachowuje się wrażliwa kobieta? Uważa, że  
miłość jej się po prostu należy? A jeżeli wydawało ci się, że mnie kochasz, to dlaczego  
nic mi o tym nie powiedziałaś? Nawet jeśli mężczyzna tylko pociąga kobietę, to ta  
kobieta mówi „kocham cię”. Ale nie ty. „Och, Bari, jest cudownie!” Tak mówiłaś. Ani  
słowa nie słyszałem o miłości.

Była wściekła, czuła się do głębi upokorzona. Nikt nigdy tak jej nie obraził, nie  
spostponował jej godności.

- Byłam dziewicą! Na co ja czekałam, jeśli nie na miłość?

- Czekalaś na męża - odparł z uśmiechem. - Powiedziałaś: „Tylko z mężem lub  
przyszłym mężem”. Nie „z człowiekiem, którego pokocham”.

- To przecież oczywiste! Z człowiekiem, którego pokocham i poślubię.

Utkwił w niej ostre jak brzytwa spojrzenie.

- I pokochałaś tego człowieka, którego niebawem miałaś poślubić?

- Ja... - urwała.

- Dokończ, Noor. Powiedz, że mnie kochasz.

Czyżby on miał rację? Czy ona kochała swoje wyobrażenie o mężczyźnie, nie  
osobę? Co to jest miłość?

Zawahała się, a on roześmiał się jej w twarz.

- Chyba nie sądzisz, Bari, że po tym wszystkim...?

- Jeżeli uważasz - zaczął - iż miłość tak łatwo można zabić, to nie masz o niej  
zielonego pojęcia. Twoja duma została urażona. Duma pomyliła ci się z miłością.

- Jak możesz?!

Jego spojrzenie było zimne jak lód.

- A ty mogłaś uciec tuż przed ceremonią ślubną, zostawić gości, wymknąć się bez słowa wyjaśnienia czegokolwiek mnie lub mojej rodzinie? Bo ucierpiała twoja duma? Bo podsłuchiłaś czyjąś rozmowę?

Nie wszystko docierało do jej świadomości. Jak on mógł rzucić jej w twarz takie oskarżenie? Była kompletnie załamana, a on znęcał się nad nią. To nie może być prawda, myślała. To jakiś koszmarny sen!

Jak to się stało, że z pięknej, szczęśliwej narzeczonej w kosztownych ślubnych szatach, z bezcennym brylantem na szyi, oczekującej ślubu z mężczyzną, który kocha ją do szaleństwa, przemieniła się w rozbitką?

A najgorsze jest to, że tyle strasznych rzeczy usłyszała o sobie! Czy ona, Noor, zalicza się do kobiet naiwnych, które biorą wszystko za dobrą monetę?

Nie. Wierzyła, że Bari ją kocha, bo tak się wobec niej zachowywał, nie dlatego, że tak być powinno.

- Nic nie rozumiesz - rzekła jakby w odpowiedzi na jego zarzuty.

Drżąc z zimna, rozerwała torbę z kocem, który mienił się i błyszczał w mroku.

- Grzeje od srebrnej strony - powiedział Bari.

Owinęła się i od razu poczuła ciepło. Ów koc nie stanowił jednak osłony przed chłodem oskarżeń Bariego.

- Wyglądam w tym pewno jak sułtan podczas koronacji - mruknęła, chcąc dodać sobie otuchy, przepędzić słowa, jakie usłyszała.

Czy to możliwe? Ludzie kochali ją. Wszyscy, których znała, kochali ją. Nie tylko ojciec, matka, bracia... W szkole przyjaźniła się ze wszystkimi - z wyjątkiem paru dziewcząt, które jej zazdrościły. Ale nikt nie może być kochany przez wszystkich. Człowiek musi mieć również wrogów. Była bogata, robiła, co chciała... Ludzie tego nie lubią.

Rodzina Bariego... Niektórzy z jego rodziny chłodno się do niej odnosili. Ale mało ją to obchodziło. A powinno obchodzić? Bari miał tu rację, nie starała się zaskarbić sobie ich sympatii. Co to, to nie! Jeśli nie podobała im się narzeczonej Bariego, to ich problem. Pewno zazdrościli jej, że Bari tak się w niej zakochał.

Lecz jeśli Bari nie zakochał się w niej i oni o tym wiedzieli?

Czy to by znaczyło, że nie podobała się im ona jako ona?

Co im takiego złego zrobiła? Przecież nie uchybiła im w niczym.

Nagle zaczęła sobie wyobrażać, co się działo po jej ucieczce. Szukali ją w jej sypialni, w łazience, przeszukali cały dom. I co sobie potem pomyśleli? A rodzice? Co oni musieli przeżyć?

Obraziła wszystkich gości. Potraktowała ich, jakby w ogóle nie istnieli. Bari miał rację - dla niej tylko jej sprawy były ważne. A przecież niektórzy przylecieli z drugiego końca świata, by uczcić jej ślub, a ona nie raczyła nawet im powiedzieć, że zerwała zaręczyny.

Jakby coś w niej pękło i myśli jedna za drugą osaczyły ją. Przypomniały jej się wydarzenia z przeszłości, gdy postępowała egoistycznie, wręcz okrutnie. Koleżanki, które obrażała, bo miały brzydkie, jej zdaniem, sukienki. Przyjaźnie, które zrywała bez słowa. Chłopak, którego wykpiła nie wiadomo dlaczego...

Przez całe życie była przekonana o swojej racji, o tym, że zawsze postępuje właściwie. Ona nie mogłaby przecież postępować niewłaściwie! Jej zdanie było najważniejsze, liczyła się tylko ona.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że w gruncie rzeczy nie wiedziała, jaka jest.

Słowa Bariego, że jej nie kocha, zraniły jej miłość własną. Zareagowała arogancko, bo jakżeby inaczej. Tylko jej wolno było ranić czyjeś uczucia.

Uniosła wzrok. Bari patrzył na nią ponuro, ale gdyby nawet wyraz jego twarzy nie był tak srogi, i tak nie odważyłaby się mu powiedzieć, do jakich doszła wniosków i jak bolesna była dla niej ta samoocena. Nigdy jemu, który tak ostro ją osądził i który na pewno nie darzył jej nawet sympatią!

Bari obserwował chłodnym wzrokiem swoją narzeczoną, która usiłowała pokonać drzenie podbródka, świadczące niechybnie o zmaganiu się z naporem uczuć. Siedziała z pochyloną głową, dłońmi przysłoniła oczy, lecz wyraźnie widać było spływające po jej policzkach łzy. Niech sobie chwilę popłacze, pomyślał Bari. Przeżyła szok, myślał dalej, bo legły w gruzach jej wyobrażenia o sobie. Kiedy jednak płacz zamienił się w szlochanie, uznał, że czas z tym skończyć.

- Dość tego - rzekł tonem rozkazującym, podając jej niewielkie pudełko w folii. - Nie trać na próżno energii, przyda ci się.

Noor szlochała, chwytając ustami powietrze jak dziecko, któremu kazano przestać płakać. Wytarła twarz i oczy resztkami swej ślubnej szaty.

- Co to takiego? - zapytała, biorąc pudełko.

- Podręczna apteczka - odparł.

Nie zależy mi na współczuciu, pomyślała. Przed półgodziną dowiedziała się czegoś o sobie, dostała nauczkę, i to bardzo bolesną. Coś się w niej załamało, coś pękło, i raptem doznała uczucia, że nie zna samej siebie.

Lecz dzielić się z Barim tym odkryciem nie zamierza. Jeszcze by sobie pomyślał, że udaje, gra przed nim jakąś rolę.

- Burza już mija - powiedziała, zawijając się szczelniej w plastikowy koc. -

Chyba jednak łąd mamy przed sobą.

Skinał głową, nie patrząc w tę stronę.

- Chce mi się pić - rzekła. Podał jej kubek z plastiku.

- Złap trochę deszczówki - poradził krótko.

Noor w pierwszym odruchu chciała zaprotestować, ale po sekundzie uznała, że on ma rację, wodę trzeba oszczędzać. Tylko że mógłby zdobyć się na bardziej uprzejmy ton.

- Jak widać, w tych warunkach ogląda towarzyska nie obowiązuje - powiedziała zgryźliwie.

Bari uniósł brwi i zmarszczył czoło.

- Mówisz oczywiście jako osoba przestrzegająca zasad dobrego wychowania - powiedział szyderczo.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie, ale on głowę miał spuszczoną - uzupełniał w tratwie powietrze.

Po chwili w kubku było już sporo wody. Poradzę sobie bez jego pomocy, pomyślała. Nie jestem znowu taka bezradna, za jaką mnie uważa. Tak czy owak prosić go więcej o nic nie będę. Trzykrotnie napełniła kubek, ugasiła pragnienie i spojrzała na Barięgo.

- Chcesz wody? - zapytała. Podniósł na nią zdziwione spojrzenie.

- Tak, chętnie się napiję.

Przemilczała słowa, jakie cisnęły jej się na usta. Czy on doprawdy sądzi, że nie stać jej na jakiś ludzki gest? Podała mu kubek. Bari wypił i wymruczał podziękowanie. Gdy kubek napełnił się wodą po raz drugi, znów mu go podała, znowu wypił i podziękował.

Czuła się po tym wszystkim niezręcznie wobec niego, było jej głupio. A on mógłby sobie pomyśleć, że ta jej niezręczność wynika z tego, iż nie przywykła robić coś dla kogoś, być komuś w czymś pomocna. Co on o niej wie?

- Chyba nigdy nie przyszło ci na myśl - zaczęła, podając mu po raz kolejny kubek - że dane ci było mnie oglądać tylko od święta? Że właściwie mnie nie znasz?

Ich spojrzenia się spotkały.

- Jeśli tak, to teraz już cię znam. I co z tego?

- Zapomnij, co mówiłam - rzekła z goryczą.

Bari wypił wodę, oddał jej kubek, gestem dłoni dał znak, że ugasił już pragnienie.



Noor natomiast wyjęła z apteczki nożyczki i zaczęła obcinać paznokcie, wszystkie, nie tylko te złamane, choć trochę było jej żal, bo jeżeli nadejdzie pomoc...

Coś kazało jej podnieść oczy i napotkała wzrok Bariego, który przyglądał się jej ironicznie.

- Nie przejmuj się - powiedział, jakby czytając w jej myślach. - Odrosną ci, zanim tłum wielbicieli będzie miał szansę cię oglądać.

Noor milczała, zacisnąwszy zęby.

- A może przydałyby się nam tutaj? - ciągnął. - Na przykład do skrobania ryb?

Teraz ona spojrzała na niego z ironią.

- Twój miecz bardziej się do tego nada - odparła. - Świadomość, że rodzinny skarb przydaje się na coś, jest chyba bardzo budująca, nieprawdaż?

W ten oto sposób ich pojedynek zakończył się remisem.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zbliżali się do lądu. To, co Noor zauważyła wcześniej, okazało się małą wysepką leżącą prawdopodobnie gdzieś w pobliżu archipelagu Gulf Islands. Słońce przebiło się przez chmury i choć chyliło się już ku zachodowi, zamieniło w saunę ich małą tratwę.

Bari, siedząc na jej skraju, wiosłował co sił, starając się nadać tratwie kierunek w stronę wyspy. Ciągnął również żyłkę na ryby.

Swój purpurowy surdut zarzucił na głowę, oba rękawy związał na czole, tworząc coś w rodzaju prowizorycznego turbanu. Każdy facet, pomyślała Noor, wyglądałby w czymś takim jak idiota. Bari natomiast przypominał czarodzieja z bajki. Był boso, a białe szarawary podkreślały jeszcze ciemny koloryt jego nóg.

Noor z uwagi na panujący upał musiała chronić się przed słońcem. Odcięła nożyczkami sarong i szarfę od swego ślubnego stroju i przesłoniła nimi twarz i szyję. Wątpliwą pociechą było dla niej zapewnienie Bariego, że mają zapas wody na dobre dwadzieścia cztery godziny.

Porozumiewali się monosylabami.

A wyspa przedstawiała się całkiem atrakcyjnie - po jednej stronie niewielka zatoka, chroniona jakby przez występ skalny, dalej palmy obiecujące wodę.

Noor przestała już się łudzić, że może trafili do jednego ze znanych kurortów.

Uznała, że słońce już tak nie piecze, i odsłoniła twarz. Wtedy właśnie przyszła jej do głowy pewna myśl.

- Chwileczkę! - krzyknęła, przerywając nieprzyjemną ciszę, jaka trwała między nimi. - Czy w skład ratowniczego ekwipunku naszej tratwy nie wchodzi radio nadawczo-odbiorcze?

Bari spojrzał na nią uważnie.

- Wszyscy moi przyjaciele mają radio w swoim ekwipunku ratowniczym - dodała.

- Standartowa tratwa ratownicza nie posiada radia. Zostało... w awionetce - odparł, przygryzając usta.

Noor jęknęła.

- Nie pomyślałaś o tym, że trzeba je wziąć?

- Mamy race - powiedział, chcąc ją pocieszyć. - Wystrzelimy jedną, gdy tylko zapadnie mrok.

- Dlaczego nie teraz? Race są widoczne i w świetle dziennym, prawda?

- Nie możemy lekkomyślnie ich tracić.

- Chciałabym, żeby coś wreszcie zaczęło się dziać - stwierdziła smętnie. - A jeśli chodzi o łowienie ryb, to niewielki masz urobek - rzekła drwiąco. - A ile mamy tych rac, że trzeba je oszczędzać?

- Dwie.

- Tylko dwie? A jeśli tych dwóch nikt nie zauważy? Ta wyspa jest w dodatku taka mała! Może rzeczywiście byłoby rozsądniej zostać na tratwie i szukać innej wyspy, gdzie mielibyśmy większą szansę spotkania ludzi?

Bari spojrział w górę i westchnął głęboko.

Noor stała obok, nogę wsparła o brzeg tratwy. Odchyliła głowę wystawiając twarz na przyjemny ciepły powiew wiatru.

Podobnie się czuła, gdy podawała Bariemu usta do pocałunku.

Cienki, delikatny materiał z jej ślubnych szat ledwo okrywał jej ciało, które znał tak dobrze, choć miłosne interludium przeżyli tylko raz.

Miała oczy szeroko rozwarte, mokre włosy, krople potu na skroniach - jak po akcie miłosnym. Pod zwojami kosztownej koronki piersi jej poruszały się w miarę ruchu ramion.

Oczy jego spoczęły na kawałku jedwabiu przykrywającym gniazdko włosów łonowych między smukłymi udami. Jedyne, co powinien zrobić, to pochylić się i dotknąć ustami miejsca, które dotykał wzrokiem. Wspomnienie tamtego przeżycia sprężyło jego ciało, które domagało się powtórki.

- Tak sądzisz? - zapytał obojętnym tonem, jakby myślami był gdzie indziej.

- A ty jesteś innego zdania?

Zniecierpliwiony głos Noor przywrócił go rzeczywistości. Tego pragnęła, myślał, spotkać ludzi. Uśmiechnął się kwaśno.

- Przeraza cię brak świty?

- Świty?

- Nie umiałabyś już żyć bez tej armii służących, przyjaciół, Jalii, twoich braci albo przynajmniej kogoś, kto wyrazi chęć ich zastąpienia!

Jakżeż on mnie nie cierpi, myślała. Najwyraźniej działał mu na nerwy.

Zęby błyszczały mu w szyderczym uśmiechu, który nagle wydał jej się zbyt poufały. Czy te jego uśmiechy, którym nie mogła się oprzeć, zawsze były zaprawione kpina?

Rzekła, z trudem nad sobą panując:

- Bez względu na stan moich uczuć wolałabym podjąć jakieś racjonalne działania. Widzę jednak, że w tandemie mózgu i krzepy ta ostatnia u ciebie przeważa.

Nie przestał się uśmiechać i spojrzał na nią tak, że ciarki przeszły jej po plecach.

- Jakie to typowe dla kobiet - rzekł z ironią. - Zawsze są bezradne i zawsze mają rację.

Przyjemnie jest rozmawiać pełnymi zdaniami, pomyślała, kiedy to można wyrażać własne odczucia, wrażenia, bez względu na ich formę.

- Nie zawsze są bezradne - powiedziała. - Patriarchat nie trwał długo, jakieś dwa, trzy tysiące lat. Swoista dewiacja naturalnego ładu.

- Chciałabyś, żeby wrócił ten wszechmądry matriarchat?

- Albo do tego dojdzie, albo nastąpi całkowita destrukcja rodzaju ludzkiego.

- Twoim zdaniem mężczyźni wiedą do niej świat?

- Ci mężczyźni, którzy boją się i nienawidzą kobiet, doprowadzili już świat na sam skraj destrukcji. Może zaprzeczysz?

- I włączyłaś mnie do liczby tych destruktorów, tak? - zapytał ironicznie. - To typowe dla kobiet, które nie mają za grosz samokrytycyzmu.

Pochyliła się ku niemu, patrząc mu prosto w twarz.

- Guzik mnie obchodzi, co o mnie sądzisz! - kłamała, a w jego oczach zapaliły się błyski gorętsze od promieni słonecznych. - Obchodzi mnie natomiast, że ty, zamiast wziąć pod uwagę moje wątpliwości dotyczące lądowania, ośmieszasz je. Wielki mi specjalista od katastrof! Przydarzyło ci się to kiedyś? Mnie też nie! A więc mamy równy start. Poza tym, że ja muszę mieć twoje zezwolenie na wiosłowanie, a ty nie musisz słuchać mojej rady, na jakiej wyspie wylądować. Chyba że doprowadzisz mnie do ostateczności i wyrzucę cię za burtę!

- Nie bądź taka pewna siebie - rzekł. - Mówiłem ci, że te wyspy są niezamieszkane. Nawet kobieta powinna się zastanowić, co tam może zastać, jakie tam mogą panować warunki.

Spojrzała na jego twarz i raptem tylko jedno stało się dla niej ważne: promienie zachodzącego słońca, które rozświetlały jego czarne oczy, lśniły w równie czarnych puklach włosów nad czołem.

Słońce nad horyzontem zmieniało również kolor morza, nadawało mu różnobarwne odcienie - od szmaragdu, turkusu po złoto. Przypomnił jej się tamten wieczór, także na morzu, także o zachodzie słońca. Dłoń Bariego tak czule pieściła jej szyję, piersi, ramiona. Uległa namiętności. Kochali się.

Serce jej mocno biło. Tak, Bari był atrakcyjny, i co z tego? Uprawiał z nią miłość, tak jak czyta się o tym w książkach. Ale jak on może jej się jeszcze podobać po tym, czego się dowiedziała? Jak ona, Noor, może być aż tak słaba?

Nie, ona nie kocha go i nigdy nie kochała. Miał rację, kiedy tak twierdził.

Tymczasem pojawił się już przed ich oczami biały piasek na dnie. I wielki cień tratwy.

Nagle żyłka na ryby, jaką zarzucił Bari, naprężyła się. Poderwał ją, wołając do Noor:

- Potrzyмай i nie puszczaj!

Sam zaś zaczął ciągnąć linkę, walczyć z miotającą się rybą.

Wspólny wysiłek pozwolił im zapomnieć o różnicy zdań na temat przyszłości świata. Rozbawieni walką z rybą, zapomnieli o konflikcie.

- Mogłabym zjeść ją na surowo - rzekła Noor z westchnieniem.

- To zjedz - odparł.

Prawie nie zauważyli, że wiatr zniósł ich tratwę w stronę skały. Bari skoczył do wody, która sięgała mu piersi, przerzucił cumę przez ramię i wołając do Noor, aby się nie ruszała, odciągnął tratwę od złowrogiego cienia skały. Znow pod tratwą zażółcił się jasny piasek.

Woda była coraz płytsza i Noor patrzyła zafascynowana na wynurzający się z niej tors Bariego, jego silne, kształtne uda. Białe płótno szarawarów stało się w wodzie niemal przezroczyste i przywarło do jego ciemnego ciała. Wspomniała tamten wieczór i zrobiło jej się słabo, gdy pomyślała, jak on wtedy...

Bolesne i zarazem cudowne przeżycie.

Kołysanie się tratwy na falach wywołało w niej tęsknotę do tamtych chwil, do cudownego rytmu ich ciał.

Mimo iż wówczas, tracąc dziewictwo, nie osiągnęła szczytu, pragnęła go z każdym dniem coraz bardziej. Wspomnienie o pieszczocie jego ust i dłoni doprowadzało ją na sam skraj szaleństwa.

Teraz jednak nie myślała ani o jego ustach, ani o dłoniach. Myślała o nim w głębi siebie, jak dzięki niemu poznała ową magię, która od tamtej chwili wabiła ją nieustannie. I teraz, ku jej przerażeniu, zdominowała wszelkie jej myśli.

Spełnienie. Uczucie więzi. Jedność.

Ale on cały czas ma cię za nic, uświadomiła sobie z bólem. To, co się stało, było zwykłym oszustwem z jego strony. Sprzedał się dla fortuny dziadka.

Tratwa dobiła do brzegu i Noor, potykając się, postawiła stopę na lądzie. Gonili ją ciepłe fale morskie.

- Musimy wyciągnąć tratwę na brzeg. Chwyć z tej strony - wydawał polecenia Bari i Noor nie widziała możliwości, by się mu sprzeciwić. Kiedy już tratwa znalazła się na lądzie, pod osłoną skały, Bari skinął w jej stronę głową z aprobatą, jak posłusznemu dziecku. - Bardzo dobrze - dodał.

Podczas gdy on szukał latarki na tratwie, Noor obserwowała zachód słońca. Wspaniałe widowisko, cała paleta kolorów barwiących chmury na horyzoncie. Morze pod nimi wrzało czerwienią, złotem, czernią.

- Księżniczko!

Wyrwało ją to z zadumy, uniosła wzrok. Bari miał na twarzy ten ironiczny uśmiech, którego tak nie znosiła.

- Tylko że na tej wyspie nie ma księżniczek, księżniczko. Tytuły czasowo zawieszono. Każdy tu jest równy i robi swoje.

- Podziwiałam przez chwilę zachód słońca - rzekła.

- Zachody słońca to ostatnia rzecz, księżniczko, jakiej powinnaś poświęcić uwagę. Jeśli chcesz jeść, musisz na to zapracować.

- Przecież nigdzie nam się nie spieszy - powiedziała.

- Niedługo zrobi się ciemno. Odłóż to podziwianie na jutro. Teraz musisz nazbierać kamieni, bym mógł rozpalić ognisko, a potem wypatroszysz rybę.

- A co ty będziesz robił w tym czasie? - zapytała uprzejmym tonem.

- Ja poszukam drewna, księżniczko. Chyba że chcesz zjeść rybę na surowo.

Uniósł rękę i nóż z cichym brzękiem wylądował na piasku u jej stóp.

W zapadającym mroku Noor nazbierała kamieni i ułożyła je w kopczyk, by Bari mógł rozpalić w środku ogień. Po czym stanęła i rozejrzała się. Wśród krzewów błyskało światło latarki.

Zadrzała z zimna - miała na sobie tylko cienki sarong. Czekwała na ciepło ogniska.

Wprawdzie nie patroszyła nigdy ryby, ale wiedziała, jak to się robi. Bari na pewno sądzi, myślała, że będzie się brzydziła tej roboty. Więc ona z przyjemnością sprawi mu zawód. Wzięła głęboki oddech, chwyciła nóż i rozcięła rybę, a potem oczyściła. Obie połówki położyła na liściach palmy.

- Grzeczna księżniczka - powiedział Bari wróciwszy z naręczem drewna.

- Grzeczny szejk - odparowała.

Roześmiał się. Noor poszła umyć ręce. Bari tymczasem rozpalił ognisko. Poprosił ją, by przyniosła z tratwy pojemnik z wodą i kubki. Zabrała stamtąd przy



okazji owe plastikowe koce i rozłożyła jeden na ziemi jak piknikowy obrus. Ale na tym porównanie z piknikiem się kończyło.

Nie mieli ani sztućców, ani talerzy, ani nawet soli.

Drugim kocem z folii owinęła się, bo chłód dawał się już we znaki. Jest świetnie, wmawiała sobie. Sto razy bezpieczniej niż na tratwie.

Słońce schowało się już za horyzont i zapadła ciemność, którą rozświetlało tylko to małe ognisko.

Milczeli i to ich milczenie było w mroku jeszcze bardziej dojmujące.

Dobiegał ich uszu szum fal, trzask palącego się drewna, i tylko odgłosy nieznanymi ptaków, śpiewających wśród zarośli, świadczyły o tym, że nie są sami na tej wyspie.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Późną nocą Bari obudził się i słuchał oddechu swojej narzeczonej. Na niemal czarnym niebie gwiazdy świeciły jasnym blaskiem. Nieopodal fale uderzały o brzeg. Horyzont był niewidoczny, utknął w pajęczynie czerni nie mającej początku ani końca.

On, Bari, nie utknął w sieci.

Nie, Noor, ja cię nie kocham.

Dziadek wybrał dla niego żonę. Chciał, by jego rodzinę i rodzinę jego przyjaciela, ojca Noor, połączyły więzy krwi.

A małżeństwo było ostatnią rzeczą, o jakiej Bari myślał. Jako podczaszy sułtana i spadkobierca rodu miał mnóstwo zajęć i nie starczyłoby mu czasu na tradycyjne ceremonie ubiegania się o rękę kobiety, która ma zostać jego żoną.

Lecz dziadek naciskał na niego, mimo iż wiedział, że stanowiąca świetną partię Noor wychowała się na Zachodzie i było mało prawdopodobne, aby, znając funkcję Bariego przy dworze sułtana, zechciała dzielić z nim życie.

Bari tłumaczył cierpliwie swemu dziadkowi, że kobieta, którą dla niego wybrał, przesiąknięta kulturą Zachodu, będzie chciała, jak tamte kobiety, mieć prawo zakochać się w mężczyźnie i samej dokonać wyboru małżonka.

Dziadek, rozumiejąc wymogi współczesności, poszedł na ustępstwa: nie będzie kojarzenia młodych oraz tradycyjnych wschodnich ceremonii przedmażeńskich - Bari musi z własnej woli, sam zdobyć kobietę, którą on dla niego wybrał.

Gdy Bari zobaczył księżniczkę Noor po raz pierwszy, pomyślał, że los zakpił sobie z niego. Wszelkie jego obawy były niczym w porównaniu z rzeczywistością: oto miał przed sobą piękną, rozkapryszoną kobietę, którą widział już podczas koronacji. Wyniosła, dumna dziewczyna o wydętych, zmysłowych ustach, która znała swoją cenę.

Promieniała seksapilem - wyczuł to z takiej odległości i zastanowił się, czy aby to dobra cecha kobiety, która ma zostać żoną szejka.

Uśmiechnęła się, a on ujrzał, jak mężczyźni, chyba odruchowo, ruszyli ku niej niczym ćmy lecące do światła. Jak to się dzieje, myślał, że chmara ciem leci do jednej latarni w karawanseraju, choć przecież tyle jest latarni, że każda z nich mogłaby mieć światło tylko dla siebie.

Taka właśnie była Noor.

Na przekór własnym sprzeciwom wobec intencji dziadka nie mógł pohamować w sobie uczucia zazdrości na ten widok.

Jeśli ma być jego, musi być tylko jego.

Po raz pierwszy w życiu Bari zrozumiał swoich przodków, którzy trzymali w ukryciu swe kobiety, osłaniali kwefem ich twarze. On nie pragnął jej, nie wybrał jej - ale do niego należała. Te rozbierające ją spojrzenia mężczyzn, jej uśmiech, jakim ich obdarzała, to było nie do zniesienia. Okradali go, odbierali mu jego własność - czuł, jak krew się w nim burzy.

Sam nie mógł zrozumieć własnej reakcji - jakiś prymitywny instynkt, którego istnienia nawet nie podejrzewał, dał o sobie znać i wziął w nim górę, i to w stosunku do kobiety, której nie znał, którą nieomal gardził.

Strój tej dziewczyny był w najwyższym stopniu prowokujący erotycznie - mieniące się klejnoty wokół szyi, opadające na pierś, zielony zwiewny tiul przysłaniający uwodzicielsko jej dekolt.

Jeśli miał wątpliwości, czy będzie miał ochotę ją zdobywać, to one przysły w jednej chwili. Może sobie być kobietą Zachodu i mieć w pogardzie kojarzenie małżeństw przez rodzinę, ale w kwestii uczuć on ma nie mniejsze prawa od niej.

Zainteresowanie Bariego pochlebilo jej, robiła wszystko, by przykuć do siebie jego uwagę, lecz on i tak szybko odgadł: ta kobieta nie czuje nic.

A on miał dość walorów, by łatwo ją zdobyć. Był bogaty, w żyłach jego płynęła błękitna krew, piastował funkcję podczaszego i obracał się w wielkim świecie.

Zapoznał ją z bogactwem i pozycją swojej rodziny, nie zaś ze swymi marzeniami i planami. Przedstawił ją księżetom i sławnym ludziom, nie ukazał zaś swego wnętrza. Obsypał ją podarunkami, skąpiąc pocałunku, który, nieudzielony, palił go żywym ogniem.

I zaczęła się udreka - udreka nieustannego pożądania. Fakt pozostawał faktem i nic na to nie mógł poradzić.

Nie pozwalał żadnym mężczyznom zbliżać się do niej. Choć ona nie strzegła swej cnoty po to, by stracić ją tylko z nim, ale wystarczyło jedno spojrzenie, spojrzenie Bariego al Khalida. Gdyby nie wystarczyło, on już wiedział, co dalej czynić należy.

Zdawał sobie sprawę z tego, że pociąga ją seksualnie. Również z tego, że bała się własnej słabości, gdyby usiłował wyrzeć na nią presję. Zachowywał się wobec niej nienagannie, jak przystało na następcę tronu. Noor zaś niezmiennie stała na stanowisku: „tylko z moim mężem”. Obali tę przeszkodę: wzbudzi jej pożądanie i sprawi, że mii ulegnie.

A skoro mu ulegnie, to zgodzi się wyjść za niego, mężczyznę, który pozbawił ją dziewictwa.

Wpadnie w pułapkę, którą sama na siebie zastawiła.

Nigdy nie przyszło mu do głowy, że ona zechce uciec z tej pułapki. Skąd mógł przypuszczać, że dziewczyna, która zgodziła się zostać jego żoną, pohańbiona wszak utratą dziewictwa, ucieknie od niego tuż przed ślubem?

Po pierwsze, nie mógł uwierzyć w powód, jaki mu przedstawiła. Dlaczegoż to ona, która nigdy nie okazała cienia miłości wobec niego, nie zainteresowała się stanem jego uczuć, uciekła, bo dowiedziała się przypadkiem, że jego dziadek kazał mu się z nią ożenić? Dlaczego dotknęło ją to, iż małżeństwo zostało zaplanowane przez obie rodziny?

Teraz rozumiał. Uciekła, bo żądała za wiele. Ta kobieta, która nic nie dawała, zorientowała się w ostatniej chwili, że nie wszystko dostaje. Jak ona śmiała domagać się miłości, której nie będzie odwzajemniać? Jakby ta miłość jej się należała.

Nie należała się. Nie należało jej się nic więcej ponad to, co on jej oferował w zamian za bogactwo i wysoką pozycję społeczną.

Śpiąca obok niego Noor poruszyła się i westchnęła. A on wciąż na nią patrzył. Spod foliowego koca, którym oboje byli przykryci, widać było kawałek białego jedwabiu, odciętego od dołu ślubnej sukni, jaki teraz służył jej za coś w rodzaju szala. Głowę zasłoniła ślubnym welonem chroniącym ją przed insektami. Bari pomyślał ze smutkiem, że jej ślubne akcesoria i jego nadzieje spotkał ten sam los - zostały, tak jak on, sponiewierane.

Długie rzęsy Noor rzucały cień na jej policzki o barwie poświaty księżycowej. W starych opowieściach mowa jest o istotach stworzonych z ognia, podobnie jak z ziemi stworzeni są ludzie. Skoro Allah stworzył ludzi z ziemi, myślał Bari, to pewno stworzył i takich z światła księżyca. I wyglądają oni chyba tak jak Noor - cera prawie przezroczysta, jakby była odbiciem niebios. Jak gdyby księżyc był ich odbiciem

Czy księżyc ma serce? Czy może blade światło świadczy o braku serca?

Ożeni się z nią. Cokolwiek było powodem jej ucieczki, wróć i wezmą ślub. To była cena, jaką płacił, by jego rodzina miała wszystko, o czym dla niej marzył. To była cena, jaką płacił za spełnienie ostatniej woli ojca: „Wracaj do domu, synu, i odbuduj to, co straciliśmy”.

Jako piętnastolatek dał ojcu słowo - i tej obietnicy podporządkował całe swoje życie.

Lecz miał jeszcze marzenie.

Chciał mieć towarzyszkę życia, z którą dzieliliby radości i smutki. Która poświęciłaby się małżeństwu i rodzinie. Nie chciał takiej samolubnej i egoistycznej kobiety jak Noor.

Mimo wszystko wiązał z nią nadzieje. Że może nauczy się kochać go, a on pokocha ją. Że z czasem staną się małżeństwem, o jakim marzył.

Ta jej ucieczka otrzeźwiła go, pozbawiła złudzeń. Źle to rokowało nie tylko jemu, ale i dzieciom, które urodzą się z tego związku. Przysporzy to także cierpienie jego matce, siostrom.

W takiej sytuacji ma dwa wyjścia: odstąpić od danej ojcu obietnicy bądź zrezygnować z marzeń o szczęśliwym małżeństwie. Wybór należy do niego.

Spojrzał w otaczającą go ciemność. Na tej samotnej wyspie nie liczyło się ani bogactwo, ani dobre urodzenie, ani piękność. Liczyły się natomiast przymioty ducha... Czy się ujawnią?

Noor spała. Coś jej się śniło. Najpierw zmarszczyła brwi, a potem twarz jej rozjaśnił lekki uśmiech. Raptem Bari poczuł przypływ pożądania. Jeśli teraz weźmie ją w ramiona, jeśli obudzi ją pocałunkiem - czy stać ją będzie na to, by go odrzucić?

Wiedział, że nie. Nawet gdyby gwiazdy nie świeciły tak pięknie, nawet gdyby w powietrzu nie unosił się cudowny zapach lata - i tak ona byłaby jego. Ogień w jego żyłach rozпалиł jej krew.

Była namiętna. Przekonał się o tym tamtego popołudnia i wieczoru. Jeśli kiedykolwiek kłamała, to ciało jej mówiło prawdę.

Pożądał jej, puls miał przyspieszony. Pragnął smaku, zapachu, dotyku tej dziewczyny. Pragnął usłyszeć jej jęk podczas spełnienia. Szum morza przypominał mu tamto popołudnie, które jakby ukradł rzeczywistości.

Noor musi być jego. Przecież to prawie ich noc poślubna. Gdyby nie ten jej głupi postępek, budziłby ją teraz pocałunkiem. Pieściłby całe jej ciało, syciłby swój głód i syciłby jej - bez końca, aż do utraty przytomności. Jego żona, jego druga połowa.

Uniósł głowę i patrzył na morze, w którym odbijał się księżycowy blask. Był prawie pewien, że znajdują się na małej wyspie oddalonej od archipelagu Gulf Islands, leżącej poza trasą kursujących w tym rejonie statków.

Wymarzone miejsce: są tu tylko we dwoje, zdani tylko na siebie - pod każdym względem: pożywienie, bezpieczeństwo... On, Bari, nie może mieć lepszej okazji przekonania się, czy Noor zdolna jest do miłości.

Stare ich przysłowie mówi: „Ten zdobędzie serce kobiety, kto po wytrwałym wysiłku zdobędzie jej ciało”.

Tymczasem księżyc oddalił się już od horyzontu, świetlisty na tle czerni nieba.

RS



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Noor obudziła się, jak od początku świata natura przykazała - o wschodzie słońca, które wychynęło z morza jak bryła złota, rozjaśniając cały horyzont.

Bari stał na brzegu i patrzył w morze.

- Nie śpisz już? - zapytał.

Leżała z głową zwróconą ku wschodowi, wpatrzona w pierwszą odsłonę tego codziennego spektaklu, zasłuchana w docierający z lasu śpiew ptaków.

Ziewnęła, wsparła się na łokciu.

- Jak można spać w takich warunkach?

Ściągnęła z siebie prowizoryczną moskitierę. Usiadła z widowym wysiłkiem. Całe ciało miała pokąsane przez owady.

- Ojej! - jęknęła. - Wszystko mnie boli.

- Może znajdę coś w tej apteczce - powiedział.

- Samo mi chyba przejdzie - rzekła, wstając.

Przeciągnęła się. Nie zdarzało się jej spędzać nocy na świeżym powietrzu. Przebiegła parę metrów. Nieźle, pomyślała. Gorzej jej szło, gdy jej osobisty trener był w złym humorze.

Spojrzała na Bariego i dostrzegła dziwny wyraz jego twarzy.

- O co chodzi? - zapytała.

Roześmiał się.

- Nic się nie stało, księżniczko - odparł. - Napijesz się wody?

Uświadomiła sobie w jednej chwili, że w brzuchu jej tak jakoś dziwnie burczy.

- Allach, Allach, to jest właśnie głód! - zawołała.

Bari przelał z korytka na tratwie odrobinę wody do kubka i podał jej.

Rozprowadzała w ustach tę deszczową wodę o niesamowitym smaku. Którego z niczym innym nie można by porównać.

- Jestem głodna - powiedziała. - Zjedzmy coś.

- Pomyślmy o zaopatrzeniu, zanim nastanie upał - rzekł. - Bo potem...

- O czym ty mówisz? - zapytała zdumiona.

Spojrzał na nią takim wzrokiem, że chętnie by go uderzyła.

- O tym - zaczął - że musimy na coś zapolować. Mówiłaś przecież, że jesteś głodna, prawda?

Roześmiała się, szczerze ubawiona.

- Faktycznie! Skocz po kakao i świeże bułeczki - rzekła.

- Trzeba spróbować coś zdobyć. - Nalał do swego kubka taką samą porcję wody, wypił i spojrzał w górę, na bezchmurne niebo. - Najwyższy czas - dodał - bo zaraz zrobi się gorąco.

- Chyba żartujesz! Co mam zrobić według ciebie? Nazbierać jagód do liścia palmowego?

- Chyba że masz jakieś inne możliwości zdobycia stawy.

- Co ty opowiadasz?

Patrzył na nią chwilę ze smętną zadumą. Po czym uśmiechnął się.

- To nie są żarty, Noor. Jak zamierzasz przeżyć do chwili, gdy ktoś nas odnajdzie?

- Mamy zapasowe racje. Widziałam.

Stanął przed nią ze skrzyżowanymi na piersi ramionami. Surdut miał wilgotny, pognieciony, podobnie białe spodnie, lecz minę wciąż wyniosłą, jak przystało na podczaszego.

W jego spojrzeniu wyczuła irytację.

- Tak - odparł. - Jest jeszcze parę racji. Ale musimy mieć żelazny zapas na czarną godzinę, bo w najlepszym razie...

- Dla mnie już jest czarna godzina! - przerwała mu. - Jestem głodna.

- Nic tak jak głód nie wyostrza łowieckiego instynktu - rzekł z miną dobrotliwego sierżanta wydającego polecenia rekrutowi. - Idziemy!

- Ja nie mam butów, zapomniałeś? Ani stosownego ubrania.

Bari spojrzał na swoje nagie stopy, potem na jej, wzrokiem, który dotknął jej miłość własną, i nieznośnym sprzeciwu gestem chwycił ją za rękę.

- Skóra na stopach zaraz ci stwardnieje.

- Nie chcę, żeby mi stwardniała! - wykrzyknęła, wbijając pięty w piasek, wrywając dłoń z jego uchwytu.

- Nie będę nigdzie chodziła na bosaka i w samej bieliźnie!

Śpiew ptaka przerwał złowrogą ciszę, jaka zapadła po jej słowach.

- Wolisz być głodna? - zapytał Bari z utkwionym w nią wzrokiem.

- Przynieś mi coś do jedzenia! - zażądała. - Jesteś silny, i w końcu mężczyzną! Nosisz przecież miecz u boku!

Twarz mu się nagle zmieniła, a ona poczuła się nieswojo. Ale doprawdy to śmieszne! Ona, półnaga, bosa, bez broni, ma iść do lasu i polować?!

- Tak, zgodnie z tradycją powinienem być twoim obrońcą - przyznał. - Ale ty wczoraj odrzuciłaś tradycję i moją osobę. Nic dla ciebie nie znaczę... - Zmrużył groźnie oczy. - I wzajemnie, Noor. Nie może tak być, że jednego dnia uciekasz ode mnie, a nazajutrz prosisz mnie o pomoc. Jeżeli chcesz zjeść śniadanie, musisz mi pomóc znaleźć jakiś pokarm.

Wiedziała, że jest na przegranej pozycji, ale głód, do którego nie przywykła, kazał jej walczyć.

- Ja już znalazłam! - oznajmiła. - Te racje. I to byłoby tyle, jeśli idzie o moje łowiectwo!

Bari podszedł do niej i chwycił ją mocno za ramiona.

- Ustaliliśmy już chyba, że w walce mózgu z siłą zwycięża ta ostatnia. Chcesz ponownie się o tym przekonać?

Spojrzała na jego twarz pełną zaciekleści i determinacji. Oczy miały barwę lawy, miały błyskawice. Do tej pory widziała w jego wzroku namiętność, siłę tej namiętności. Co w nim uległo takiej zmianie?

Nigdy nie sądziła, że mężczyzna, który wczoraj miał ją poślubić, będzie spokojnie patrzył, jak ona cierpi głód. Bari, którego знаła wczoraj - jeżeli w ogóle znała - tak by nie postąpił.

Załóżmy, że wyszła za niego za mąż, założmy, że udali się w podróż poślubną i zaskoczyła ich burza, i stało się to, co stało się obecnie. Jaką on wówczas przyjąłby postawę?

Roześmiała się głośno.

- Moim zdaniem - zaczęła - dobrze się stało. To przykre, jeśli okazuje się, że ktoś jest draniem. Ale mogło być znacznie gorzej, nie uważasz? Gdyby mężczyzna, którego poślubiłam, okazał się draniem.

- Mężczyzna broni swojej żony - stwierdził Bari poważnym tonem. - Ale ty nie jesteś moją żoną. Z własnego wyboru. Więc jakim ja jestem draniem?

Ogarnęło ją coś w rodzaju żalu, ale wyrwała rękę, odrzuciła koc foliowy, sięgnęła po ten kawałek jedwabiu, na którym spała ubiegłej nocy, i owinęła się nim. Nie dawał więcej ciepła niż folia, lecz nie wiedzieć czemu, poczuła się pod tym przykryciem bezpieczniejsza.

Bari podszedł do tratwy, pochylił się, jakby czegoś szukał. Zauważyła, że wsunął nóż za pas.

- A miecz? - zapytała.

- Miecz służy do walki - odparł. - Nie mogę go splamić krwią upolowanego zwierzęcia.

- Moim skromnym zdaniem - rzekła - miecz bardziej niż nóż nadaje się do polowania. Ale nie będę dyskutować z wielkim wojownikiem.

- Szkoda na to czasu, a ty jesteś głodna - mruknął Bari.

Noor obrzuciła go tylko wymownym spojrzeniem. Szli brzegiem w stronę skał. Bari chciał zorientować się, jak duża jest ta wyspa i gdzie mniej więcej się znajdują, zanim podejmie ryzyko wejścia do lasu.

Był to poza tym piękny spacer wzdłuż wybrzeża, o poranku, śpiew ptaków dobiegał z lasu, który zajmował większy obszar, niż wydawało się z pewnej od niego odległości.

Drogę zagradzała im czarna skała, przez którą trzeba było przejść. Była gładsza, niż można by sądzić z daleka, i Noor, na bosaka, weszła na nią bez problemu.

Chwilę potem znaleźli zresztą wąskie, ale wygodne przejście, jak gdyby ktoś niedawno przystosował je do użytku.

- Myślisz, że ta wyspa jest zamieszkała? - zapytała głosem drżącym z emocji. Bari wzruszył ramionami.

- Możliwe, sądząc po tym przejściu. Na razie jednak nie natrafiliśmy na inne ślady życia.

Noor rozejrzała się dokoła. Ludzie to znaczy łodzie. Łodzie to znaczy szansa wydostania się stąd i spod opieki byłego przyszłego męża.

A ów niedoszły przyszły mąż ukląkł i zaczął wąchać jakiś ślad na piasku.

- Niestety - powiedział obojętnie, jak gdyby chcąc ostudzić jej nadzieje. - To ślad zwierzęcia, może kozy.

- Szkoda - rzekła.

Stanęli. Wokół nich skrzeczały mewy przelatujące z jednego występu skały na drugi. Popatrzyli wokół siebie z pewnej już wysokości. Wyspa, na której się znaleźli, była niewielka, o owalnym kształcie, raczej płaska, na południu ozdabiały krajobraz równie jak ta czarne skały pochodzenia wulkanicznego.

Widok zapierał dech w piersi. Za nimi była niewielka dolina - wyglądało to tak, jakby fala wstrzymała bieg i skamieniała. W miejscu, gdzie stali oboje, wegetacja roślin już zanikła. Poniżej biegła w dół ścieżka wydeptana przez kozy.

Brzeg połowy wyspy był piaszczysty. Po drugiej stronie zatoki, przeciwnej do miejsca, gdzie wylądowali, rozciągał się teren, jak Bari twierdził, zalewany przez fale.

A za osłoną skał - prawdziwy raj zieleni, kwiatów i ptactwa. Odgłos, jaki docierał do ich uszu, świadczył, że gdzieś w pobliżu płynie strumień.

Wśród zieleni drzew śpiewał cudownie kolorowy ptak, machając skrzydełkami jakby do rytmu.

Bari wskazał nagle dłonią w kierunku północnym. Noor podążyła za jego spojrzeniem i ujrzała dużego ptaka o skrzydłach rozpostartych.

- Sokół - powiedział Bari.

- I co z tego? - zapytała.

- To, że muszą tu być małe zwierzęta, na które on poluje.

Jakiś czas szli wzdłuż zalesionego wzniesienia, słysząc coraz wyraźniej szum wody. I wkrótce oczom ich ukazał się mały wodospad drążący sobie drogę wśród czarnych skał.

Niewielka czarno-biała koza stała na jednej ze skał i piła spływającą tamtędy wodę.

Zauważyła ich, choć zatrzymali się od razu, obserwując zwierzę. Ale koza była tak ufna, że nie przerwała swej czynności i z całym spokojem zanurzała pysk w strumieniu.

Noor spojrzała na Bariego i uśmiechnęli się do siebie.

Dwoje ludzi czekało w skupieniu, aż zwierzę skończy pić. To absolutne zaufanie kozy było czymś niezwykle pięknym.

Jak łatwo jest kochać kogoś, kto obdarza cię zaufaniem, pomyślała Noor, ale okazało się, że wypowiedziała głośno te słowa.

Bari popatrzył na nią w milczeniu.

Koza uniosła głowę i skoczyła między zarośla.

Wzrok Noor spoczął na zatkniętym za pas nożu Bariego. Ten roześmiał się, odgadując jakby jej myśli.

- Musiałbym chyba konać z głodu - rzekł.

Noor roześmiała się również i przez chwilę było między nimi tak jak dawniej, ale zaraz uświadomiła sobie smutną terażniejszość i zmarkotniała.

Znów spojrzała na ten piękny mały wodospad. I raptem oboje jednocześnie zaczęli zrzucać z siebie ubranie. Zeszli niżej po skalnych występach i stanęli pod wodospadem.

Woda padająca na rozgrzane ciało Noor wydała jej się lodowata. Jęknęła. I pomyślała zaraz, że tak samo jęknęła, gdy Bari po raz pierwszy...

- Co za rozkosz zmyć ten piasek ze skóry! - zawołała, przekrzykując szum wody.

I złękła się momentalnie, że Bari wyczuje w jej głosie, o czym ona myśli. Dlatego też unikała jego wzroku.

Widziała jego ciało tylko raz, tamtego niezapomnianego popołudnia. Teraz również nie mogła na niego nie patrzeć, nie podziwiać piękna, jakie stworzyła natura.

- Mieliśmy szczęście, że trafiliśmy na wodospad - powiedział Bari oschłym tonem, uciekając wzrokiem gdzieś w dal.

Woda spływała mu z twarzy, z ramion, a jego całe ciało emanowało taką mocą, że Noor czuła się tak, jakby jej dotykał.

Spięła się, uświadamiając sobie z ogromną mocą, że jej ciało poddaje się tej sile. Przeszył ją dreszcz, rodzaj prądu, ale ów prąd miał jak gdyby swoje źródło nie w chmurach, lecz w skałach pod jej stopami.

Zapadła nagle cisza wokół nich i tym głośniejsz rozległ się huk wodospadu, a jego rozpryskujące się krople słońce przemieniało w diamenty.

W tej przedziwnej, czarownej chwili mężczyzna i kobieta wymieniły spojrzenia, a w tych ich spojrzeniach mieścił się cały świat. Łagodny powiew wiatru szeptał im o ich wielkiej tajemnicy. Mężczyzna wyciągnął rękę, a kobieta, jak urzeczona, przywarła do niego.





## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Świat przestał dla nich istnieć. Pożądali się z równą mocą, równie zachłannie. Jego błędzące po jej ciele dłonie paliły ją, pragnęła coraz więcej i dawała mu coraz więcej. Oboje byli spragnieni siebie, złaknieni tej dzikiej, niepohamowanej namiętności. Noor jęknęła z rozkoszy, a jego dłoń zastygła tylko na ułamek sekundy.

I znów była eksplozja, ale i jej, i jemu wciąż było mało, to jeszcze wciąż nie ten szczyt. Ich ciała tańczyły w rytm miłosnej melodii, melodii dzikiej, coraz bardziej ten rytm przyspieszającej. Wydawało się, że on osiągnął już kres, że dłużej nie może. Atak ogromnej rozkoszy, graniczącej z bólem, dopadł ich oboje.

Noor, jak tylko ta fala rozkoszy odpłynęła od niej, zaczęła sobie robić gorzkie wyrzuty. Co za idiotka z niej! Bari Khalid odebrał jej dziewictwo z całym cynizmem, nie kochając jej, właściwie podstępem - i teraz ona okazała niewybaczalną słabość i niemal wbrew sobie oddała mu się.

Wstała.

- Pewno sobie wyobrażasz, że to ma jakieś znaczenie - rzekła.

Tylko z mężem, tak sobie zawsze obiecywała. A skoro nie wyjdzie za mąż za Barięgo, nie powinna była kochać się z nim. Zmierzyła go surowym spojrzeniem.

Obrócił ku niej głowę. Milczał.

A ją napawał goryczą i gniewem fakt, że jakieś drugie ja mówiło jej, że skoro nie jest już dziewicą, to przecież nie warto odrzucać tak wielkiej przyjemności. Za podobne poglądy ganiła nieraz swoje przyjaciółki. Nikomu przez to nie dzieje się krzywda, mówiły. A żyje się tylko raz.

Sądziła, że ona jest jak najdalej od takiej postawy. Okazało się jednak, że seks jest jak narkotyk. Uzależnia... skoro raz się spróbowało.

W miarę upływu minut przerzuciła swój gniew na Barięgo. Jak on śmiał po tym wszystkim, co jej powiedział, kochać się z nią? I dlaczego?

Zarzuciła na siebie sarong.

- To cyniczna manipulacja z twojej strony - powiedziała, podnosząc z ziemi swoją moką woalkę i wyżymając ją ze złością.

- Dlaczego miałbym tobą manipulować? - zapytał Bari spokojnym głosem, co tym bardziej ją rozzłościło.

- Fortuna twojego dziadka... - zaczęła.

- Ach, o to ci chodzi!

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Mój dziadek - ciągnął - to rozsądny człowiek. Kiedy się dowie o twoim postępkach, zabroni mi małżeństwa z tobą.

Noor zachnęła się wewnątrz, ale zachowała stoicki spokój.

- A więc skorzystałeś z okazji? - zapytała drwiąco. - Bierz, co ci samo w ręce wpada, tak?

- Jak zatem ty jako kobieta to osądzasz? Że cię zgwałciłem?

Wściekłość odebrała jej mowę. Bari miał na sobie tylko szeroką szarfę, bo mokrą koszulę i spodnie zarzucił na ramię.

- Istny Tarzan - powiedziała z ironią, ale i podziwem. - Radzę ci jednak, byś nie pomylił mnie z Jane, bo może cię spotkać przykra niespodzianka.

- Kto to taki ten Tarzan? - zapytał, choć wyraźnie nie zależało mu na uzyskaniu odpowiedzi.

Zjedli śniadanie składające się z ziół, daktyli i żółwich jajek - na liściach palmowych zamiast talerzy. Nie był to pokarm bogów, ale Noor była głodna i tym samym niewybredna. Zjadłaby jeszcze kilka jajek, ale Bari z gniazda, jakie znaleźli, wziął tylko parę sztuk.

- Przecież tyle ich jest - zaprotestowała.

- Nie jesteśmy tu jedynymi drapieżnikami - powiedział. - A to jest bardzo rzadki gatunek żółwi.

Zamilkła, choć daleko jej było do uczucia sytości. Oblizując palce, rozejrzała się dokoła.

- Co dalej? - zapytała. - Sądysz, że ktoś nas niebawem odnajdzie?

- Przede wszystkim musimy zbudować jakieś schronienie.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Przecież mamy tratwę.

- Za mało tam miejsca i za gorąco. Potrzebujemy dachu nad głową na dłuższy okres.

- Co ty opowiadasz?! Muszą nas niebawem uratować!

- A jeśli nie muszą? Sądysz, że marzą o uratowaniu twego życia, skoro sama o nie nie zadbałaś?

- Cały czas starasz się mnie przestraszyć. Karzesz mnie za to, że uciekłam?

Nie było to dalekie od prawdy, i Bari uśmiechnął się kąciakiem ust. Obserwował ją ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

- Moim zdaniem zadbanie o własne codzienne potrzeby bardzo ci się przyda - oświadczył.

- Miałam już dziś rano lekcję zdobywania żywności. Wystarczy jak na jeden dzień - powiedziała. - Buduj sam ten „dach nad głową”.

Patrzył na nią chwilę w milczeniu, na jej dumnie uniesioną głowę, po czym rzekł:

- To nie jest telewizja, Noor. Tu nie ma kamer, nie ma fotoreporterów! - rzekł surowo. - To prawdziwe życie, moja droga.

- Co wobec tego mam robić? Czego ode mnie oczekujesz?

- Pierwszym warunkiem przetrwania jest zgodna współpraca.

- A drugim? - zapytała. - Na pewno jest i drugi.

Nie dał się sprowokować. Uznał, że zadała to pytanie w dobrej wierze.

- Drugim jest wybór przywódcy i podporządkowanie się jego poleceniom.

- Niech zgadnę: ty nim zostaniesz.

W głębi duszy zdawała sobie sprawę, jaką głupotą jest wszczynanie sprzeczek w takich warunkach. Ale chyba jeszcze głupszą rzeczą jest budowanie jakiegoś schroniska, stwierdziła w duchu, jakby na swoje usprawiedliwienie.

Bari pokazał w uśmiechu rząd białych zębów, które zawsze jej się podobały.

Teraz jednak pomyślała, że przypominają uzębienie dzikiego zwierzęcia.

- Uzyskam pięćdziesiąt jeden procent głosów - powiedział.

- To niech te pięćdziesiąt jeden procent zbuduje chatę - rzekła. - Bo rozum mi podpowiada, że za schronienie może nam świetnie służyć tratwa, nasze dotychczasowe miejsce zamieszkania.

- Rozum się myli - odrzekł. - Natomiast zadaszenie z naszego byłego miejsca zamieszkania może nam służyć za dach tej chatki.

- Fantastyczne! Coś twój rozum szwankuje.

- Czy uważasz, że twój ciągły sprzeciw jest przejawem inteligencji? Zachowujesz się idiotycznie. A przecież nie wiadomo, co tu nas czeka. Wszystkie statki mogą omijać tę wyspę, mogą mieć całkiem inną trasę. Miną dni, a może tygodnie, zanim...

- W życiu nie uwierzę w te tygodnie! I sędzę, że tratwa może nam śmiało dać schronienie.

- W gruncie rzeczy nie chodzi ci o chatkę. Przeciwstawiasz się wszystkiemu, co ja mówię, bo czujesz się oszukana. Masz mi za złe, że cię nie Kocham.

- Mylisz się! - odparowała Noor. - Skoro nie bierzemy ślubu, to guzik mnie obchodzi, co o mnie myślisz.

- Nie pora teraz na sprzeczki - ciągnął, jak gdyby jej słowa nie dotarły do niego. - Musimy jakoś przetrwać. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Jakieś schronienie jest nam niezbędne choćby dla poczucia minimum bezpieczeństwa. Koniec, kropka. Ja wydaję polecenia, a ty masz mnie słuchać.

- Zdaje się, że uważasz, iż zdana jestem na twoją łaskę i niełaskę. A jeśli zawiodę twoje oczekiwania?

- Wtedy zostawię cię i rozbiję namiot w innym miejscu. Nie będziesz miała do niego dostępu.

Wiedziała, że on jej nie zostawi. Nie mógłby! Lecz w błysku jego czarnych oczu wyczytała, że i pod tym względem nie może mu ufać bez reszty. Odniosła wrażenie, jak gdyby na wszelki wypadek przeproszał ją za ten czyn.

- Byłam chyba niespełna rozumu, gdy uważałam, że mnie kochasz! - powiedziała z goryczą i z czymś w rodzaju rezygnacji.

Następne dni to było istne piekło. Bari harował jak dziki osioł. Żywili się jajkami żółwia, daktylami i jakimiś dziwnymi jagodami i przy takiej diecie on wymagał od Noor, by zbierała gałęzie, rąbała je - była jak sługa wielkiego budowniczego wznoszącego dzieło swego życia.

Paznokcie miała połamane, brudne, nogi i ręce podrapane i umazane ziemią, włosy potargane, splątane, twarz opaloną i o tak suchej skórze, że chyba nigdy nie wróci jej dawny wygląd... Nie mówiąc już o dłoniach i stopach pokrytych pęcherzami.

Wyglądała jak nędzarka, wiedziała o tym. „Mokasyny”, które musiała sobie zrobić z różnych resztek materiału i folii, powiązane linką na ryby, nie dość że były ohydne, to jeszcze ścierały jej skórę aż do krwi. Stanowiły też wątpliwą ochronę przed węzami - na samą myśl o tych gadach truchlała z lęku. Głowę, w ochronie przed słońcem, miała owiązaną resztkami tego, co ongiś było woalką. W równie oplakanym stanie były pozostałe części jej garderoby; nie chroniły jej ani przed upałem dnia, ani chłodem nocy.

Bari oczywiście miał zapasową odzież. W owym „awaryjnym” worku w awionetce znajdowały się nie tylko różne narzędzia, latarka i zapalniczka, ale też dzinsowe spodnie i kurtka.

Najbardziej jednak dawał się Noor we znaki brak podstawowych środków czystości. Po raz pierwszy w życiu przeżyła dobę bez mydła, szamponu, perfum, nie mówiąc już o chusteczkach i papierze toaletowym.

Jedynym luksusowym przedmiotem, jaki znalazła w tym worku i jakim oboje się dzielili, była szczoteczka do zębów i tubka pasty. Omal się nie popłakała z radości.

W porze największego upału oboje odpoczywali. Ale nawet i w tych godzinach Noor wspinała się na górę - z biegiem czasu coraz trudniejszą do zdobycia - i brała prysznic pod tym czarownym wodospadem. O porządnym zmyciu brudu nie było mowy, tym bardziej że po zejściu na dół znów była zakurzona i zlane potem.

Ale najgorsze były noce. Nie tylko dlatego, że niewygodnie jest spać na piasku, nie tylko z powodu zimna, które nie pozwalało często zmrużyć oka. Główna przyczyna tkwiła w tym, że nawet jeśli już Noor zasnęła, to budziły ją nagle jakieś dziwne odgłosy. Od wiadomej nocy przy wodospadzie spali oddzielnie. A noce były przejmująco zimne, i Noor marzła w tych resztkach swojej odzieży. Przed chłodnym powiewem nie chronił jej nawet ten koc foliowy, którym starannie się owijała. Upał dnia wyparowywał z niej błyskawicznie.

Dobry obyczaj nakazywałby Bariemu przykryć Noor kurtką, lecz on najwyraźniej nie miał zamiaru spełniać wymogów dżentelmena. Tę kurtkę w ciągu dnia Bari zarzucał na głowę, w nocy w niej spał, a Noor musiała się zadowolić resztkami ślubnego stroju.

- Odrzucałaś zawsze moją opiekę. Na jakiej podstawie stawiasz teraz takie wymagania? - zapytał Bari któregoś wieczoru, po szczególnie męczącym dniu, gdy zapadała kolejna zimna noc.

- Czy muszę ci tłumaczyć zasady dobrego wychowania? - zapytała.

Roześmiał się ironicznie.

- Tak, wytłumacz mi, księżniczko, na czym te zasady polegają.

Chciała mu powiedzieć, niech się wypcha, ale sęk tkwił w tym, że potrzebowała go, jego męskiej opieki.

- Jesteś silniejszy, wyższy, a mężczyźni chyba w ogóle są bardziej odporni na zimno - rzekła. - Poza tym masz więcej ciepłej odzieży. Czy nie uważasz, że wypadaloby się ze mną podzielić?

Wyraz jego twarzy świadczył, że rzucała słowa na wiatr, ale stało się.

- A ty, Noor - zaczął - jesteś piękna, pełna wdzięku i jeśli chcesz, potrafisz być nawet czarująca. Ale nie byłaś czarująca wobec mojej matki i sióstr. Dlaczego?

- Przestań! - krzyknęła i zaczęła chodzić nerwowo wokół ogniska, na którym piekła się ryba na dzisiejszy obiad. - No dobrze, powiem ci: zachowałam się jak rozpieszczony dzieciak. - Chodząc, machała rękami. - Nie miałam racji, postąpiłam egoistycznie... i głupio. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak się narażam twojej ro-

dzinie. Czy moje wyznanie cię zadowala? Przykro mi. Ale teraz tkwię na tej wyspie i nie mogę nic zrobić, by twoja matka zmieniła o mnie zdanie. Obiecuję ci, że jak tylko wrócimy na łono cywilizacji, przeproszę każdą osobę, która poczuła się dotknięta. Na razie jednak co noc nie mogę zasnąć z zimna... Nie jestem na tyle wytrzymała, by żyć w tym piekle, jak sam to określiłeś - w dodatku jeszcze ciągle mnie łajasz i zapędzasz do brudnej roboty.

- Każda robota jest brudna - powiedział.

- Zgoda, ty pracujesz jeszcze ciężiej. Tylko że ja do pracy nie przywykłam, a ty nie ułatwiasz mi życia.

- Jak miałbym ci ułatwiać? Robić wszystko samemu?

- Nie! - wykrzyknęła, z trudem nad sobą panując. - Ale co by ci szkodziło okazać mi trochę zrozumienia?

Chodziła tam i z powrotem wymachując ramionami.

- Ja muszę patroszyć ryby - mówiła dalej - zbierać gałęzie i w ogóle... Myślisz, że to w porządku? Czy zasłużyłam na słowa pogardy, bo innych dla mnie nie masz, tak jakbym nawet palcem nie ruszyła? Jakbym nie chciała nam ulżyć.

- A jest inaczej?

Zamiast odpowiedzi rzuciła mu przez ognisko wymowne spojrzenie.

- Przynajmniej tak się zachowujesz, Noor. Masz do mnie pretensję, że znaleźliśmy się w takiej sytuacji? A kto ją spowodował? I dlatego twoim obowiązkiem jest wspólna ze mną praca.

- Tak... wiem.

- Skoro wiesz, to dlaczego nie zachowujesz się jak człowiek dorosły, tylko jak rozpieszczone dziecko, które woli się bawić niż pracować?

- Ja się tak zachowuję?

Milczał. Jej pozostawił odpowiedź na to pytanie. A ona oddychała ciężko, pragnąc usilnie zapanować nad nerwami.

- Czy sądzisz, że to twoje ciągle narzekanie ułatwia nam życie? - zapytał po chwili. - Dlaczego, Noor, zamiast narzekać, nie zaakceptujesz sytuacji? Stało się i nic na to nie poradzisz. Jesteśmy tu razem i potrzebujemy się wzajemnie. Nie tylko ja ciebie, ale i ty mnie. Jak w małżeństwie.

Nagle łzy napłynęły jej do oczu, lecz emocje, jakich były wynikiem, nie dotyczyły słowa „małżeństwo”. Nie żałowała tego, iż ślub się nie odbył, choć wolałaby, by się nie odbył z innej przyczyny.



Płaciła za to wysoką cenę, ciągły stres, ciągle uczucie głodu, bezsenność, a Bari nie omijał żadnej okazji, by jej dokuczyć, podkreślić złe cechy jej charakteru.

- Przyjrzyj się sobie - mówiła wśród łez, których nie mogła już powstrzymać. - Ty też nie jesteś doskonałą!

- Oczywiście, że nie - odparł. - Ale czego ty się po mnie spodziewałaś, Noor? Czego ode mnie chcesz?

- Nie mogę spać... bo jest mi zimno - powiedziała pociągając nosem.

- Dobrze, ogrzeję cię. O to ci chodziło?

Jego surowy, ponury głos wywarł na niej wrażenie o całkiem innym klimacie. I nie mogła przemówić sobie do rozsądku, zrozumieć wreszcie, że każdy jego dotyk jest jak trucizna.

Spojrzała na Barię szeroko rozwartymi oczami. Co on jej proponuje?

- Ja... - zaczęła, oblizując spierzchnięte usta. - O czym ty mówisz?

Pytanie jej zawisło w ciszy przerywanej trzaskami płonącego drewna. Bari opuścił powieki i dotknął patykiem ryby piekającej się na liściu palmy. Po czym spojrzał na nią.

- Chcesz się ze mną kochać? - zapytał bezczelnie. Ton jego głosu miał nieprzyjemne brzmienie, i Noor aż skuliła się wewnątrz. Jeśli ów ton odzwierciedlał stan jego uczuć...

- Nie! - zaprzeczyła gwałtownie, bojąc się, by sobie, broń Boże, czegoś nie pomyślał. - Mówiłam ci już!

- Tak, mówiłaś - rzekł jakby od niechcenia, kiwając głową. - Lecz nie zmienia to postaci rzeczy, że najlepszym źródłem ciepła jest ludzkie ciało. - Nie ukrywał ironii, z jaką wypowiedział te słowa. - Jak ładnie poprosisz, to dam ci na noc moją kurtkę. Mogę również spać z tobą, ale tylko spać. Zgoda?

Poczuła się nagle ogromnie upokorzona, nie wiadomo dlaczego.

- Zgoda - szepnęła.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Któregoś popołudnia natknęli się na ruiny opuszczonej wioski i natychmiast rozpoczęli akcję poszukiwawczą, jak się okazało, z niewielkim skutkiem.

Biało-czarny koziołek wszędzie im towarzyszył, choć nie miał jeszcze odwagi zbliżyć się do ich obozowiska.

Coś się w Noor odmieniło. Była jak zwykle zmęczona nieustanną pracą, lecz jakby nagle odkryła jej celowość, celowość wysiłku z nią związanego. Doznawała dziwnego uczucia satysfakcji z pracy własnych rąk na własne potrzeby. Bari miał rację - bez współdziałania nie przeżyliby. I drugie źródło satysfakcji: świadomość, że ona, Noor, jest mu potrzebna. Że również dzięki jej wysiłkowi osiągną cel, do jakiego oboje dążą.

Wydawało się nawet Noor, że i ten mały koziołek jej potrzebuje. Zwierzę pomалу nabierało do niej zaufania, co ogromnie Noor cieszyło.

Była stale głodna. A ich menu było takie monotonne!

- Okropne jedzenie i wciąż go za mało - zwierzała się koziołkowi, który pałaszował z apetytem jasnozielony liść. - Tobie to dobrze - rzekła.

Znaleźli jeszcze jedno żółwie gniazdo i codziennie wybierali z niego po parę jajek, resztę przykrywając troskliwie liśćmi. Mieli zatem taki wybór: ryby, małe zwierzątka, upolowane przez Bariego, jajka żółwi i korzenie jarzyn z opuszczonych przez mieszkańców przydomowych ogródków. Niektóre znalezione tam zioła dodawały smaku ich potrawom.

Noor skarżyła się na brak soli, aż wreszcie Bari powiedział, że w morzu jest jej pełno. Los jej sprzyjał, bo w końcu, po wielu próbach zobaczyła na palmowym liściu dwa białe kryształki. Omal się nie popłakała.

Brak mydła dawał im się bardzo we znaki. Włosy Noor stawały się z dnia na dzień coraz bardziej matowe. W paru opuszczonych i chylących się ku upadkowi domach przeszukiwała toalety i przy okazji spojrzała w lustro - było tak porysowane i pokryte kurzem, że, ku swemu zadowoleniu, widziała jedynie mglisty kształt własnej głowy. W gruncie rzeczy tylko wygląd Bariego dawał jej pojęcie o tym, w jak żalonym ona sama znajduje się stanie. Twarz jego pokrywała nieestetyczna szczecina, no i dorobił się całkiem długiej brody.

Wyglądał jak dziki człowiek, ogorzała twarz, sucha, popękana cera - ona pewno miała podobną. A ręce miał jak robotnik pracujący przy budowie.

Na szczęście, dzięki Allahowi, nie śmierdzeli, pomyślała Noor. A zapach Bariego, stwierdziła, ostry, męski zapach, sprawiał jej nawet przyjemność.

Miała nadzieję, że obecny styl życia nie zostawi trwałych śladów na jej urodzie. Jej ulubiony gabinet piękności w ciągu godziny, no, paru godzin, przywróci jej dawny wygląd.

- Szczyt marzeń! - powiedziała głośno do siebie. - Masaż, manicure, pedicure!

Koziołek przerwał skubanie trawy i spojrzał na nią z wyraźnym, zaciekawieniem.

A oni wciąż przeszukiwali opuszczone domy, w nadziei że w końcu znajdą coś, co pomogłoby im przetrwać.

Mieszkańcy tej wioski albo wszystko ze sobą zabrali, albo może ktoś był już tu przed nimi.

Największą ich zdobyczą była na razie zardzewiała siekiera z nadpalonym styliskiem. Bari nie pogardził też przydymionymi ściankami działowymi, których zamierzał użyć przy budowie schronienia dla nich.

- Żeby znaleźć choć kawałek mydła! - jęknęła.

Pracowali dalej, bo słońce było już nisko nad horyzontem, niedługo zapadnie noc. Noor oddaliła się sporo od Bariego. Znajdowała się teraz na skraju wioski, nie całkiem jeszcze spalonej, co dawało jej nadzieję na cenniejszą zdobycz. Z trudem unosząc żelazny pręt, który dał jej Bari, Noor starała się odgrzebać płat blachy, który na pewno przydałby się Bariemu przy budowie.

Pod tą blachą dostrzegła kawał drewna, nietkniętego prawie przez ogień. Kucnęła i stwierdziła, że były to drzwi. Z wielkim wysiłkiem, za pomocą tego żelaznego pręta, uniosła drzwi na parę centymetrów.

I wtedy oczom jej ukazała się lalka. Drżącą dłonią wyciągnęła ją z pułapki.

...Dokonał się akt przemocy. Ludzie protestowali.

Lalka była własnego wyrobu. Z pończochy wypchanej watą. Jakie to proste, pomyślała Noor. Ręka dziecka nadała jej kształt, z czarnego materiału wymodelowała oczy, z czerwonej wełny - usta, z brązowej - włosy przewiązane wstążką. Ręka dziecka ubierała ją i rozbierała, kładła ją spać.

...Aż pewnego ponurego dnia lalka wypadła z pakowanego w pośpiechu pudła, dziecko płakało, bo rodzice byli przerażeni, bezradni, bo jacyś obcy ludzie kazali im opuścić dom.

Noor oczami wyobraźni widziała tę scenę, słyszała niemal ludzkie krzyki, płacz dzieci, jak gdyby ta lalka przekazywała jej obraz i dźwięk.

Protest ludzi. Aż do tej pory były to dla niej puste słowa, co przyznała ze wstydem. Zawsze uważała, że jest dobra. Posłuszna nakazom religii. Uważała nawet, że na świecie nie ma sprawiedliwości, że wszyscy ludzie powinni być sobie równi.

Lecz w istocie rzeczy...

- Ja też chcę tam jechać - mówiła ojcu, gdy dowiedziała się, że na jednej z wysp ma powstać luksusowy hotel.

To było przed wybuchem protestu. Krwawo stłumionego.

Teraz tragedia tych ludzi stanęła jej przed oczami. Wyrzuceni, pozbawieni domów, skazani na poniewierkę...

A kimże ona teraz była, jak nie wandalą buszującym w porzuconych ludzkich siedzibach?

Niech to szlag trafi! Bari może sobie kpić, ile mu się podoba, ale koniec już na dziś z tym szperaniem po domach! Otrzepała z kurzu lalkę. Wyprostowała fałdy jej sukienki, podniosła z ziemi żelazny pręt, otarła zwilgotniałe od łez oczy i uciekła z tego naznaczonego ludzkim nieszczęściem miejsca.

Wróciła do obozowiska z naręczem palmowych liści, którymi zamierzała wysłać podłogę w ich schronieniu.

Ku jej zdziwieniu nie zastała Bariego. Ich chatka na skraju lasu, prawie już gotowa, była pusta. W „toaletcie” wśród drzew też go nie było.

Na piasku leżały w nieładzie jego narzędzia. Nadpalona rama, którą przytaszczył z opuszczonej wioski, wisiała na gałęzi.

Lęk ścisnął serce Noor. Bari, zawsze taki dokładny, trzymający w porządku swoje narzędzia... Co się mogło stać? Co mogło być przyczyną jego nagłego zniknięcia? Noor wyszła na odsłonięty teren i rozejrzała się po zatoce. Nieopodal zauważyła części garderoby Bariego. Przeniosła wzrok na morze. Upłynęła dobra chwila, zanim dostrzegła jakiś przedmiot znoszony falami ku ich wyspie.

Zdumienie, emocje, lęk. Co to może być? Czy to szczątki statku, czy tylko jakiś wyrzucony za burtę ładunek? A jeśli to skrzynki, to co zawierają?

Fale morskie lśniły w promieniach chylącego się ku zachodowi słońca.

Co zawierały te skrzynki i pudła? Może mydło? Jakiś prowiant? Może czekoladę?

Wyraźnie widziała pudła kartonowe owinięte folią, przewiązane sznurkiem i całe mnóstwo błyszczących w słońcu pięknych okrągłych pomarańczy.

Dopłyną do brzegu, myślała, to tylko kwestia czasu.

Ale nie zamierzała biernie czekać. Zrzuciła sarong i tylko w bieliźnie, porządnie już spranej, pobiegła w stronę morza. I wówczas zauważyła inną partię skrzynek pchanych przez fale ku skałom. Stała, wpatrując się w owe skrzynki.

Fale rozbijały się o skały, morze wokół nich było groźne, spienione. Ma tam popłynąć? Ryzyko wielkie. I może gra niewarta świeczki.

Trudna decyzja. Skrzynki mogą same dopłynąć do brzegu, ale równie dobrze mogą rozbić się o skały.

Gdzie jest Bari? Czy on dostrzegł, co się dzieje na morzu? Zaciśnięła usta, ręką osłoniła oczy przed słońcem i rozejrzała się wzdłuż zatoki.

- Bari! - krzyknęła. - Baaari!

Cisza.

Znów spojrzała na cenny ładunek, znoszony przez fale ku skałom. Nie było przy niej Bariego, nie mogła go zapytać o radę. Co robić? Płynąć tam? A może to zbyt niebezpieczne? A poza tym to zbyt duży ładunek, by mogła go, płynąc, przyciągnąć do brzegu.

Beznadziejna sytuacja! Może powinna czekać, może jednak fale pchną ładunek ku brzegowi?

Coś jej przyszło na myśl. Zawróciła i pobiegła do tratwy. Sięgnęła do torby z narzędziami i chwyciła zwój linki nylonowej. I jak mogła najszybciej, ruszyła w stronę skał. Weszła do wody i zarzuciła linkę na najbliższą, kołyszącą się na falach skrzynkę.

Ciężko jej szło owiązanie skrzynki linką, a gdy udało jej się wreszcie to uczynić, równie ciężko jej szło wydostanie się z tym bagażem na brzeg. Nie zdarzyło jej się dotąd w życiu walczyć z żywiołem, ale teraz ta walka pochłonęła ją bez reszty, walka ze wzburzonym morzem o ową upragnioną zdobycz.

Odetchnęła z ulgą, gdy skrzynka wylądowała na brzegu, odwiązała linkę i ruszyła w stronę morza po następny łup. Wtedy właśnie zobaczyła Bariego - mocował się w morzu ze znacznie większym pojemnikiem. Nie miała pojęcia, od jak dawna on tam jest.

Potem czuła już tylko żar, ból w ramionach, plecach i nogach, widziała piekące oczy błyski słońca na falach.

- Noor!

Uniosła wzrok, jakby wyrwana za snu, zastanawiając się, ile też czasu mogło upłynąć. Spojrzała na zatokę pełną skarbów. Nie ulegało wątpliwości: Bari ciągnął ku brzegowi cały rząd małych skrzynek, powiązawszy je uprzednio liną. Był dość daleko od brzegu.

- Rzuć mi linę! - krzyknął.

W głosie jego brzmiała jakaś dziwna nuta, co przyspieszyło jej działania. Serce jej waliło, gdy chwyciła zwój, weszła do wody i zaczęła płynąć w kierunku Bariego.

- Zatrzymaj się! - krzyknął.

Wyciągnął ramię, trzymając w drugim ręku koniec swojej liny, do której przymocowane były trzy skrzynki. Noor widziała, ile wysiłku kosztowało go utrzymanie miotanych przez fale pojemników.

- Trzymaj mocno jeden koniec liny, a drugi mi rzuć! - rozkazał.

Coś było nie tak. Noor oddychała ciężko, serce podeszło jej do gardła. Czuła, że jakieś nieszczęście wisi w powietrzu. Ogarnął ją paniczny lęk.

- Bari! - wrzasnęła. - Puść tamtą linę! Pał sześć te skrzynki!

No bo jeśli prąd zniesie go na skały... myślała przerażona. Niech on puści tę cholerną linę!

Modląc się do Allacha o siły, ruchem serwującej tenisistki rzuciła zwój z rozwijającą się liną, która z lekkim pluskiem spadła parę metrów od Bariego. Końcówka tej liny, którą związane były skrzynki, wymknęła mu się z rąk. Chciał właśnie po nią sięgnąć

- Zostaw! - zawołała. - To niebezpieczne! Nie narażaj się! Niech sobie płyną!

Bari, chwyciwszy jednak końce dwóch lin, próbował związać linę od skrzynek z liną rzuconą przez Noor, lecz uderzenia fal uniemożliwiały mu ten manewr.

Noor musiała już biec wzdłuż brzegu w stronę skał, tam gdzie fale znosiły Bariego, bo lina była zbyt krótka. W pewnym momencie silna fala omal nie zbiła jej z nóg, ta sama, pod którą raptem zniknął Bari.

- Bari! - wrzasnęła. - Zostaw te cholerne skrzynki!

Przecież fale mogą go rzucić o te skały, myślała, i koniec z nim! Wtedy zobaczyła, jak trzy skrzynki odpływają w dal, kołysząc się na falach.

Poczuła ogromną ulgę, aż z wrażenia kolana się pod nią ugięły.

- Dzięki Allahowi, dzięki Allahowi - szeptała.

- Możesz mnie wciągnąć na brzeg? - krzyknął Bari.

Noor z całych sił ciągnęła linę. Gdy wreszcie Bari wy dostał się spod naporu fal i ruszył w jej stronę, zobaczyła, jak z głębokiej rany na udzie sączy mu się krew.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Całym ciężarem opierał się o nią, i to ją przeraziło. Bo przecież nie zaliczał się do mężczyzn okazujących słabość. Każdy krok sprawiał mu ból, powłóczył zranioną nogą, nie będąc w stanie nawet się nią podeprzeć. W jakich okolicznościach został tak ciężko ranny? zastanawiała się Noor, słysząc przejmujący ją lękiem, ciężki oddech Bariego.

W tej ich małej chatce opadł ciężko na zwiniętą w rulon folię.

Noor patrzyła bezradnie na głęboką ranę wzdłuż jego uda.

- Allach, Allach - powiedziała, tak jak czyniła to jej matka w obliczu jakiegoś zagrożenia. Różne myśli kołatały jej się w głowie - infekcja, gangrena, amputacja. To niemożliwe...

- Apteczka pierwszej pomocy - wyszeptał głosem znamionującym cierpienie.

Noor starała się uporządkować rozproszone myśli. On jest ranny, a ona nie wie, co robić. Ale przecież tylko ona może mu pomóc!

Musi się skoncentrować.

Apteczka pierwszej pomocy. Noor pobiegła do leżącej na brzegu tratwy, pod którą Bari przechowywał sprzęt, i zaczęła nerwowo szukać zwiniętego starannie jedwabiu z jej weselnego stroju.

Uklękła przy rannym. Już tak nie krwawił. Jedno więc było już pewne, że nie wykrwawi się na śmierć, myślała. Podarła jedwab na pasy. Ta czynność dodała jej trochę pewności siebie.

- Na pewno konieczne będzie szycie - rzekła, choć tyle wiedziała o ranach, co obejrzała w telewizji.

- To jasne - odparł. - Ale teraz najważniejsze jest przemyć ranę.

Do tego trzeba mieć przegotowaną wodę, lecz skąd ją wziąć?

- W apteczce powinna być buteleczka z wodą destylowaną - powiedział.

Minuty, jakie potem nastąpiły, były minutami najbardziej szarpiącymi nerwy w jej życiu. Pod okiem pacjenta wydające instrukcje przemyła ranę, zdezynfekowała, przyłożyła do niej sterylne gaziki i owinęła bandażem z jedwabiu. Na końcu, dla ochrony rany, zawiązała wokół uda plastikową torbę.

- Jak się czujesz? - zapytała.

- Dobrze. Dzięki - powiedział oddychając z trudem, co od początku budziło jej niepokój. - Wykonałaś kawał dobrej roboty.

Noor ogarnęło nieznane jej dotąd uczucie dumy z własnych dokonań. Poradziła sobie! Podolała tak ciężkiemu zadaniu.

- Dziękuję ci za uznanie - rzekła skromnie. Uśmiechnęła się do Bariego, czując raptem dziwną więź z człowiekiem, któremu udało jej się pomóc. - Cieszę się, iż wywiązałam się z zadania.

- Ja też się cieszę - stwierdził.

Po wszystkich jego dotychczasowych złościwościach pod jej adresem te słowa i jego uśmiech były jak ożywczy deszcz padający na wyschniętą glebę. Spojrzeli sobie w oczy i zapadła cisza między nimi. Z lasu dochodził śpiew ptaków żegnających zachodzące słońce.

- Dać ci proszek przeciwbólowy? - zapytała.

- Nie - odparł wykrzywiając usta. - Daj.

Podowała mu proszek i kubek z odrobiną wody. Wypił i kładąc się, jęknął z bólu.

- Jak to się stało? - zapytała.

- Walczyłem z naporem fal i widocznie nadziałem się na ostry kant podwodnej skały.

- A może oprócz rany masz złamaną nogę? - Głos miała pełen niepokoju.

Milczał chwilę, po czym rzekł:

- Nie, tylko stłuczona. I chyba dopiero za jakieś dwa dni będę mógł na niej stanąć.

- Allach, Allach - szepnęła, i przyszło jej na myśl, że ten jego wypadek otworzył jej oczy na pewne sprawy.

- Jutro zbierzesz dla mnie trochę ziół. Całe szczęście, że chatka jest prawie gotowa - mruknął przymykając powieki. - Poradzisz sobie... W razie czego.

Ma sobie poradzić? Spojrzała na niego wytrzeszczonymi oczami. W razie czego...? Nie, to wszystko jest ponad jej siły!

- Bari! - krzyknęła głośno, żeby tylko otworzył oczy. - Potrzebujesz czegoś?

- Mamy coś do jedzenia? - zapytał po dłuższej chwili.

Na samo słowo "jedzenie" w brzuchu jej zaczęło burczeć. Przez te skrzynki na morzu Bari nie złowił ryb. Nie wybrali jajek z żółwich gniazd. Słońce stykało się już z horyzontem, ptaki śpiewały swe wieczorne pieśni. Co ona może znaleźć po ciemku?

- Daktyle! - przypomniała sobie unosząc się z miejsca. Położyła rano parę na słońcu, chciała je zasuszyć. I raptem zatrzymała się. - Skrzynki! Zupełnie wyszło mi to z głowy!

Cofnęła się, chwyciła z półki niewielki nóż.

- Daj sobie spokój, nie dasz rady - powiedział Bari.

Ale ona już go nie słyszała. Po paru chwilach była nad zatoką i pochylała się nad największą skrzynką. W świetle zachodzącego słońca odczytała napis po arabsku, którego dotąd nie dostrzegła.

- Dostawy luksusowych produktów! - wykrzyknęła z radością. - Żywność!  
Domyślałam się!

Rękami drżącymi z emocji i głodu rozpakowywała tekturowe pudełka. Serce waliło jej ze szczęścia.

- Sałata! - krzyknęła. - Główki sałaty! Zwiędłe, dodała w myślach zawiedziona. Niezbyt odpowiedni pokarm dla chorego. - Zupa w puszkach będzie pewno na dnię skrzynki - mruzczała pod nosem, jak gdyby ta zupa miała jej wynagrodzić cały wysiłek.

Otworzyła nożem kolejne pudełko, nie podejrzewając siebie o to, że potrafi tak sprawnie nożem operować.

Nie do wiary! Zupełnie jak jakiś makabryczny żart! Lecz Noor nie było do śmiechu. Ona omal nie zginęła, Bari był ranny, może nawet złamał nogę, i okazało się...

- Co się dzieje? - dobiegł ją z chatki krzyk Bariego.

Wróciła, stanęła przy nim.

- Na razie otworzyłam dwie skrzynki - rzekła smętnie. - I okazało się, że jesteśmy w posiadaniu około trzydziestu główek zwiędłej sałaty i paru tysięcy plastikowych pałeczek do napojów.

Bari roześmiał się głośno. Ona mu zawtórowała.

Nie minęło wiele czasu, a Noor ponownie wróciła znad zatoki do chaty z rękami pełnymi różności. Ukłękła obok Bariego i rozłożyła owe różności na podłodze.

- Ledwo dobrałam się do tych skrzynek - powiedziała. Ręce miała podrapane do krwi, zabrudzone, lecz promieniała szczęściem.

- Ale, jak widzę, dałaś radę - rzekł.

- Otworzyłam dwie i parę pudełek, a resztę zostawiłam na jutro - oznajmiła uradowana. - Znalazłam...

- Co mianowicie? - zapytał z uśmiechem, a Noor pomyślała, że jeszcze nigdy tak na nią nie patrzył, i aż serce mocniej jej zaczęło bić.

- Łososia wędzonego! - krzyknęła.

- Przyjemnie pomyśleć - stwierdził - że cywilizowany świat jeszcze istnieje.

- Ubóstwiam wędzonego łososia - mówiła dalej, nie zwracając uwagi na jego sarkazm. - Mamy go mnóstwo, na całe lata.

- Jesteśmy wprawdzie rozbitkami - zaczął - ale mam nadzieję...

- Wiem, Bari, ale chodzi mi o to, że wędzony łosoś nie psuje się tak szybko, nie tak jak sałata. Mamy też ryż! Worki ryżu! Kto by pomyślał... I chipsy! I wyobraź sobie, kawa! Czy to nie cudowne? Marzę o filiżance pachnącej kawy!

- Brak nam więc tylko filiżanki - zażartował.

- I czajnika z wrzącą wodą. Na razie nie znalazłam nic z tych rzeczy, ale co się odwlecze, to nie uciecze.

- Tak sądzisz?

- W tych skrzynkach jest nie tylko żywność. Również galanteria. Nie zauważyłeś?

Uniosła dłoń, przybrała postawę modelki.

- Faktycznie, masz zdobyczną czapkę.

- Ostatni krzyk pustynnej mody. Tylko prawdziwi znawcy docenią jej wartość.

Masz ochotę na obiad? - zmieniła nagle temat.

- Cholerną - odpowiedział z uśmiechem.

- Na łososia z krakersami?

Z kawałków plastiku, w jaki owinięte były pudełka, Noor zrobiła talerze, na których położyła plastry łososia. Wyjęła krakersy, do kubków naląa trochę wody i usiadła na piasku obok Bariego z taką miną, jakby zrobiła obiad z pięciu dań.

- Czy nie wygląda to wspaniale? - zapytała czując, że aż ślinka jej cieknie z głodu.

- Czysta fantazja - odrzekł.

- Och, nareszcie smak soli! - krzyknęła z zachwytem. - Kto by pomyślał, że zwykłe krakersy mogą tak smakować.

Bari skinął głową, wypił wodę, oddał jej kubek. Gdy brała go od niego, zauważył jej ręce: skóra popękana, świeże zadrapania - otwierała skrzynie, przypomniał sobie - brud za paznokciami.

Spostrzegła jego spojrzenie i wzruszyła ramionami - nie ma się co dziwić, pracowała cały czas, i poczuła ogromną dumę, z tego właśnie powodu.

Po raz pierwszy w życiu stwierdziła, że istnieje współzależność między pracą a poczuciem własnej godności. Do tej pory dostawała wszystko to, co chciała. Bo miała bogatego ojca, bo była tym, kim była.

A teraz ciężko musiała zapracować na ten pokarm, jaki spożywali oboje.

Leżeli w tej ich chatce, owinięci w koc foliowy. Noor nie mogła spać; nękał ją niepokój, którego nie potrafiła poskromić. Wokół panowała intensywna ciemność - nie rozjaśniały jej światła wielkiego miasta.

Westchnęła ciężko. W ciągu ostatnich dni wszystko się na nią waliło. Bari wprawdzie twierdził, że z jego nogą coraz jest lepiej, lecz w dalszym ciągu dłużej niż parę minut nie mógł na niej ustać, tym samym nie mógł pracować.

Mówił jej, co ma robić, udzielał cennych wskazówek, a Noor była pojętną uczennicą. Umiała już rozpalać ogień, a nawet złowiła rybę w sieć, jaką Bari zrobił z jej ślubnego welonu i paru giętkich witek. Według jego opisu znalazła w lesie zioła i zrobiła z nich maść na rany.

Prawie codziennie nowe ładunki dobijały do brzegu zatoki i Noor prawie codziennie starała się robić użytek z zupełnie bezużytecznych rzeczy, pochodzących z innego, jakże odległego od nich świata.

Któregoś dnia przyniosła Bariemu kawałek suchego drewna i kazała mu zrobić z tego kawałka kostki do gry. Wieczorami leżeli więc przy ognisku i grali w kości.

Pod wpływem impulsu, któremu nie mogła się oprzeć, nanizała na linkę na ryby perły zdobiące jej ślubny strój, i w ten sposób powstał naszyjnik - pierwszy dla niej, drugi dla tej znalezionej lalki, którą nazwała Laquia.

- Kawa, kawa - mruzczała pod nosem, wrzucając do wrzątku aromatyczny proszek.

Wlała potem kawę do malutkich plastikowych pojemniczków, jakie znalazła w apteczce pierwszej pomocy - jedna porcja dla Bariego, druga dla niej.

- Czuję się jak w siódmym niebie - rzekła, rozkoszując się wspaniałym aromatem i czekając, aż kawa trochę wystygnie.

Prawdopodobnie to przez tę kawę nie mogła później zasnąć. Organizm odzwyczaił się od kofeiny, uznała w duchu. Przecież przez cały dzień była na nogach, pracowała, czym więc innym mogła tłumaczyć tę swoją bezsenność?

Chciałaby się przytulić do Bariego, ale choć spali pod jednym foliowym kocem, Bari nigdy nie wykazał inicjatywy choćby objęcia jej. Zdarzało się, że Noor wykonywała przez sen pewne ruchy w tym kierunku, ale nigdy na jawie.

Sądząc po oddechu, Bari też nie spał. Jej duma bardzo ucierpiała, gdy dowiedziała się, co naprawdę Bari o niej myśli, i choć ich wzajemne stosunki uległy znacznej poprawie, bała się jego reakcji na jej prośbę, by, na przykład, ją objął. Tym bardziej że raz go już o to prosiła, a on brutalnie jej odmówił.

Wyczuła, że Bari splata ramiona za głową.

- Nie możesz spać? - zapytał.

- Nie mogę - odparła. - Śmieszne, każdy miesiąc mnie boli ze zmęczenia, a sen nie przychodzi. A ty? Ból nie daje ci zasnąć?

Mruknął coś zamiast odpowiedzi, a Noor nie chciała być nachalna.

- Sądzisz, że twoja rana goi się prawidłowo? - zapytała.

Nic na to nie odpowiedział, a to milczenie sprawiło, że Noor przeszył dreszcz lęku. Co ona pocnie, jeżeli nastąpią jakieś komplikacje? Jeśli na przykład wda się infekcja? Zioła, o jakie prosił i jakie, w postaci maści, przykładala mu do rany, mogły być toksyczne, a ona nawet nie skończyła kursu pierwszej pomocy.

- Jeśli wydostaniemy się stąd, zapiszę się na kurs dla sanitariuszek - oznajmiła z emfazą. - I muszę też zdobyć trochę wiedzy w innej dziedzinie.

Bari tak długo nic nie mówił, że Noor pomyślała, iż zasnął. Wreszcie jednak padło pytanie:

- Jaką dziedzinę masz na myśli?

- Jeszcze nie wiem. Będę musiała się zastanowić. Może coś z rzemiosła.

Hydraulika? - Roześmiała się. - Coś pożytecznego. No bo widzisz, jesteśmy tu, na bezludnej wyspie, gdzie liczą się tylko niektóre umiejętności. Ważne jest jeszcze to, co mówiłeś: jeśli człowiek chce przeżyć w takich warunkach, musi walczyć i zewrzeć siły, bo inaczej zginie. Wiesz, do jakiego wniosku doszłam ostatnio?

- No?

- Że tu, w oderwaniu od świata, człowiek łatwiej dociera do prawdy.

Znowu zapadło milczenie, ale tym razem Noor wiedziała, że Bari słucha.

- Rozumiem - powiedział z nutą ciepła w głosie.

- Więc po powrocie - jeżeli w ogóle wrócimy - chcę zacząć robić coś konkretnego, co w przyszłości będzie służyło ludziom. Chciałabym zostać inżynierem albo lekarzem, albo... Uważasz, że nie jest za późno? Myślisz, że się wygłupiam?

- Nie - odparł. - Dlaczego miałbym tak myśleć, skoro chcesz światu coś z siebie dać?

Noor roześmiała się, jak gdyby kpiąc nagle z samej siebie.

- Faktycznie! Nie przyszło mi na myśl, że o to właśnie mi chodzi! Allah, Allah, oto ja przeistaczam się w dobrodziejkę! W bogatą biedną dziewczynę, która roni łzy nad sierotami.

Bari też się roześmiał.

- Nie w tym sęk - powiedział.

- Wiem. Sęk w tym, że ja chcę po prostu robić coś pożytecznego.



- Świetnie. Stać cię na to.

- Wiesz - rzekła po dłuższej chwili - że to jest największy komplement, jaki dotąd usłyszałam.

I w tym właśnie momencie uświadomiła sobie, że kocha Bariego. Czy kochała go od samego początku? Czy też była tak pochłonięta własną osobą, że ta prawda do niej nie docierała? Czy może dopiero tu, na tej wyspie obudziła się w niej miłość do drugiego człowieka. Nie wiadomo, kiedy ziarno rośliny padło w glebę, ale prawda jest taka, że owa roślina była teraz w pełnym rozkwicie.

Korciło ją, aby mu to powiedzieć, ale powstrzymał ją lęk. On udawał, że ją kocha, zaś w głębi duszy nią pogardzał. A powód, dla którego chciał tego małżeństwa, nie uległ zmianie: wola dziadka.

Jeśli ona teraz wyzna mu miłość, to czy on znów będzie udawał, że ją kocha? Była niemal pewna, że teraz lubi ją, ale lubienie to nie miłość.

Poruszyła się niespokojnie.

- Och, co ja bym dała za jakąś dobrą muzykę albo film! - powiedziała w ciemność nocy.

- Czy zawsze masz takie kulturalne potrzeby, jak nie możesz spać?

- Na ogół mogę spać, ale jeżeli nie mogę, to wstaję i albo oglądam film, albo czytam. Albo wysyłam e-maile do moich przyjaciół. - Roześmiała się. - Ciekawe, jakich środków nasennych używały ludy prymitywne przed wiekami.

- Tych samych minus technologia - rzekł. - Chcesz, żebym opowiedział ci bajkę?

- Bardzo. Ojciec opowiadał mi bajki. Twoja też będzie o czarodziejach i mędracach?

- Oczywiście.

Serce jej biło mocno, gdy położyła dłoń na jego ramieniu.

- A jak twoja noga? - zapytała.

- W porządku - odparł. - A teraz bądź cicho i słuchaj.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Pewnego razu żył sobie król, który miał córkę przecudnej urody, o imieniu Zarsana. Była tak piękna i tak dobra, że ludzie uważali ją za boginię. Służba zwykła o niej mawiać „czarodziejska księżniczka”. Była oczkiem w głowie obojga rodziców.

Któregoś dnia król rzekł do królowej:

- Choć utrata jej przysporzy nam cierpienie, najwyższy jednak czas pomyśleć o jej małżeństwie. Musimy znaleźć człowieka godnego jej urody i cnót. Zbyt długo już zwlekaliśmy z tym, bojąc się rozstania.

Nazajutrz król odwiedził córkę w jednej z jej komnat i powiedział o swoich przemyśleniach. Lecz księżniczka uśmiechnęła się i powiedziała do ojca:

- Dlaczegoż to mam opuszczać ciebie i moją matkę, skoro jesteśmy razem tacy szczęśliwi? Dlaczegoż mamy się rozstawać?

Ojciec przemawiał do niej, mówił, że taki jest los każdej młodej dziewczyny. W końcu księżniczka rzekła:

- Dobrze, wyjdę za męża, ale tylko za człowieka, który był w Złotym Mieście.

Król był niepomiernie zdziwiony, bo nigdy nie słyszał o Złotym Mieście. Usiłował przemówić do rozsądku córki, ale ona była nieugięta. W końcu król zasięgnął rady swoich wezyrów.

Żaden z wezyrów, nawet Wezyr Wielki, nic nigdy nie słyszał o Złotym Mieście. Skoro jednak ignorancja wystawiłaby im złe świadectwo, po dłuższej chwili taką oto odpowiedź dali królowi:

- Musisz, królu, zaprosić do zamku wszystkich książąt kawalerów z całego świata i zapytać ich, który spośród nich widział Złote Miasto. A ten, który oznajmi, że je widział, poślubi księżniczkę.

Król uczynił, jak mu doradzono. Ale gdy wszyscy książęta świata zapytani, czy byli w Złotym Mieście, odparli, że nawet o nim nie słyszeli, wrócili do swych zamków, nie domyśliwszy się nawet celu tego zaproszenia.

Po czym wezyrowie rzekli:

- Twój podczasy, królu, to ludzie niezwykłej szlachetności. Zapytaj ich, czy którykolwiek był w Złotym Mieście. Ten, który da ci odpowiedź twierdzącą, poślubi twą córkę.

Król zatem zarządził wielkie święto, na które zaprosił swoich podczaszych. Gdy ci pili i jedli, i recytowali wiersze, i dyskutowali o filozofii i miłości, król przemówił do nich tymi słowy:

- Który z was był w Złotym Mieście? Albowiem ten, kto był, poślubi moją córkę Zarsaną i otrzyma ode mnie tytuł książęcy.

Rzecz oczywista, że każdy z podczaszych marzyłby o takim losie, bo księżniczka była niezwyklej urody i dobroci, a ten, kto otrzyma tytuł książęcy, zostanie w przyszłości królem.

Jednakowoż każdy z nich musiał przyznać, że nigdy nawet nie słyszał o Złotym Mieście.

Gdy król zasięgnął ponownie rady wezyrów, ci potrząsnęli głowami i rzekli:

- Nikt inny poza tymi, których zaprosiłeś, nie jest godzien poślubienia księżniczki, nawet jeśli ten ktoś inny widział Złote Miasto. Księżniczka musi zatem zrezygnować z tego warunku.

Żadnej innej rady wezyrowie nie mieli królowi do zaoferowania.

Zatem król udał się po raz wtóry do komnat księżniczki i te wieści jej przekazał.

- Nikt nawet nie słyszał o Złotym Mieście - oznajmił córce. - Jak znaleźć takiego człowieka? Musisz, Zarsano, odstąpić od tego warunku i pozwolić mi, bym wybrał dla ciebie godnego małżonka.

Lecz księżniczka odmówiła.

- Każ rozgłosić na ulicach - rzekła - że poślubię tego mężczyznę, bez względu na jego urodzenie i pozycję, który odwiedził Złote Miasto.

Srodze zmartwiony król uczynił, o co prosiła go córka, i wysłał posłańców na ulice, by głosili wszem wobec, że ten mężczyzna, który widział Złote Miasto, ma zgłosić się do zamku, gdzie poślubi księżniczkę i otrzyma tytuł książęcy.

Przesłanie to wywołało w królestwie wielkie emocje, wieść ową przekazywano sobie z ust do ust, lecz nawet najstarszy poddany króla nic o Złotym Mieście nie wiedział.

W końcu wieść ta dotarła do uszu przystojnego młodzieńca o imieniu Salik, syna kupca bławatnego, który to kupiec umiał, pozostawiając synowi wielką fortunę. Salik przepuścił pieniądze na hazard i zbytki więc ogromnie był teraz nieszczęśliwy. Fałszywi przyjaciele opuścili biedaka, a on sam wstydził się prosić o wsparcie dawnych kompanów ojca.

Kiedy Salik usłyszał to przesłanie, powiedział sobie w duchu: Skoro nikt nie był w tym mieście, to nikt nie będzie mógł podważyć moich słów, gdy powiem, że tam

byłem. Oto szansa, jaką daje mi los. A przecież niżej upaść, niż upadłem, już nie można.

Poszedł tedy do zamku i powiedział straży:

- Jestem człowiekiem, którego król szuka. Byłem w Złotym Mieście i widziałem je na własne oczy.

Zaprowadzono go przed oblicze króla, któremu powtórzył owo kłamstwo. Król kazał mu stanąć przed obliczem księżniczki. Księżniczka Zarsana zapytała Salika:

- Byłeś w Złotym Mieście?

- Tak - odparł Salik. - Podróżując dla zdobycia wiedzy, odwiedziłem je.

- A jaką drogą dotarłeś do Złotego Miasta? To pytanie nie zbiło go z tropu.

- Zacząłem podróż od mojego domu tutaj i wiele dni minęło, zanim dotarłem do miasta Isfahan. Po licznych trudach trafiłem na drogę do Zanzibaru, a stamtąd udałem się do Samarkandy. Potem przebyłem góry i znalazłem się nad brzegiem morza. Po kolejnych trudach podróży przekroczyłem wreszcie bramę Złotego Miasta. Uznałem je za cud świata. Istny raj!

Księżniczka uśmiechnęła się.

- Pięknie opowiadasz, i widzę, że naprawdę byłeś w Złotym Mieście. Opowiedz mi dokładnie, jak przebiegała twoja podróż.

Salik, wielce rad, zaczął opowieść od nowa, wzbogacając ją barwnymi szczegółami:

- Gdy więc po wielu trudach udało mi się dotrzeć do Isfahanu, dołączyłem tam do karawany ciągnącej przez Dashti Kavir. Z Zanzibaru zaś, wspólnie z przyjacielem, udałem się do Samarkandy - o przygodach, jakie miałem po drodze, opowiem ci, księżniczko, innym razem. Spotkałem tam mędrca, który wskazał mi drogę przez góry, drogę do Złotego Miasta.

Księżniczka kazała służbie wyrzucić go na ulicę, a gdy ojciec przyszedł do jej komnaty i zapytał o młodzieńca, powiedziała, że król nie poznał się na szalbierzu.

- Bądź cierpliwy, ojczy - rzekła na zakończenie. - Na wszystko przyjdzie czas.

Zatem król rozkazał, by posłańcy codziennie wychodzili na ulice miasta i głosili wszem wobec, że mężczyzna, który był w Złotym Mieście, poślubi księżniczkę.

Jeśli zaś idzie o Salika, to czuł się nad wyraz fatalnie. Znacznie gorzej niż przedtem, i nie tylko z tej przyczyny, że jego kłamstwo wyszło na jaw i stał się obiektem powszechnej pogardy, również i przede wszystkim dlatego, że od pierwszego wejrzenia zakochał się w księżniczce do szaleństwa.

Użał się nad swoim losem, tęskniąc rozpaczliwie do księżniczki. W końcu postanowił: skoro nie może bez niej żyć, musi zrobić wszystko, żeby ją zdobyć. Przemierzy świat od końca do końca i albo zginie marnie, albo odnajdzie owo Złote Miasto.

Udał się więc w drogę, aż dotarł do lasu Aghaz, w którym żyli rozbójnicy i dzikie zwierzęta i który zdawał się nie mieć końca. Stał wreszcie obok drzewa, pod którym mieszkał stary derwisz. Pustelnik powitał przybysza, poczęstował jadłem i napojem i zapytał, dokąd to podróżnik zmierza. Salik opowiedział derwiszowi swoją historię, lecz pustelnikowi o Złotym Mieście nic nie było wiadomo. Wysłał Salika do swego starszego brata, który mieszkał hen za górami i lasami. Lecz ów mędrzec gór również nic nie słyszał o Złotym Mieście. On na odmianę poradził Salikowi, by udał się nad brzeg morza, a stamtąd na samotną wyspę na oceanie o nazwie Jariza. Władął nią bogaty król z obcych ziem, Ashabi, znany ze swoich licznych podróży. Ów król może wiedzieć, gdzie leży Złote Miasto.

Salik więc powędrował ku morskemu brzegowi, skąd statkiem handlowym popłynął ku Jarizie. Gdy byli już niemal u celu, rozszalała się burza - fale wysokie jak góry rozbiły statek i rzuciły pasażerów w morską toń. Salika w jednej chwili połknęła jakaś olbrzymia ryba.

Nie minęło wiele czasu i rybacy złowili tę rybę, a ze względu na jej rozmiary postanowili zawieźć takie cudo swemu królowi. W obecności owego króla rybacy rozcięli rybi brzuch, z którego, ku ogólnemu zdziwieniu, wyłonił się urodziwy młodzieniec.

Salik przedstawił się królowi i opowiedział mu o swojej misji.

- Udam się teraz - powiedział na zakończenie - na dwór króla Ashabi władającego wyspą Jarizą, bo jest on podobno wielkim podróżnikiem i żeglarzem, i może coś mu wiadomo o Złotym Mieście.

Król uśmiechnął się i rzekł tymi słowy:

- Ja jestem król Ashabi, a ta wyspa nosi nazwę Jariza.

Król słyszał o Złotym Mieście: leży ono na dalekiej wyspie, ale gdzie jest ta wyspa, nie wiedział. Natomiast na wyspie leżącej daleko stąd znajduje się świątynia - i do tej świątyni ze wszystkich dookolnych wysp pielgrzymują wierni. Król zaofiarował się, że zabierze Salika na tę pielgrzymkę. Wtedy Salik zapytał pątników o Złote Miasto.

Tak więc Salik pozostał u króla Ashabi i gdy nadszedł czas, wsiedli na łódź i ruszyli w stronę wyspy, gdzie stała świątynia.

Gdy przepływali obok wyspy, na której rosło wielkie drzewo o ogromnych rozmiarów pniu i rozpostartych szeroko gałęziach, Salik zapytał o nie króla, a ten odparł:

- Nie wolno nam się do niego zbliżać, bo wir porwie naszą łódź.

Ledwo zdążył to powiedzieć, a obaj poczuli, że właśnie łódź wpadła w pułapkę wiru, który niesie ją coraz bliżej wyspy.

Salikowi udało się wyskoczyć z łodzi i wspiąć na gałęzie drzewa. Ukrył się w nich i obserwował, jak łódź tonie, i zastanawiał się, co on ma robić dalej.

Gdy zapadła noc, stado olbrzymich ptaków podeszło do drzewa i Salik stwierdził, że rozumie ich mowę. Ptaszyska rozmawiały o planach na dzień dzisiejszy i jutrzejszy. Jeden z tych ptaków powiedział do reszty.

- Dziś ucztowałem w Złotym Mieście, jutro też tam będę. Czego mam szukać gdzie indziej, skoro ogrody tam są najpiękniejsze?

Salik wielce się uradował, słysząc te słowa, i kiedy ptaszyska zapadły w sen, wsiadł na grzbiet tego, który mówił o Złotym Mieście, i ukrył się w jego piórach. Nazajutrz rano poleciał wraz z ptakiem do Złotego Miasta i wylądował wraz z nim w jednym z ogrodów.

Ześliznął się niepostrzeżenie z grzbietu ptaszyska i spacerując po ogrodzie, spotkał dwie niewiasty. Zapytał je, co to za miasto, a one odparły, że to jest Złote Miasto. Włada nim królowa Marita, a pod jej nieobecność przepiękna księżniczka o imieniu Perizan. A one, te dwie niewiasty, są królewskimi ogrodniczkami.

Zaprowadziły podróżnika do pałacu, przed oblicze księżniczki, która zapytała go, skąd przybywa i czego od niej oczekuje. Gdy Salik wszystko jej opowiedział, księżniczka Perizan rzekła:

- Twoja opowieść bardzo mnie interesuje, ale przez dwa dni będę tu nieobecna. Rozgość się w pałacu, każde twoje życzenie będzie spełnione. Ale jest jeden warunek: pod żadnym pozorem nie wolno ci wchodzić do Wewnętrznego Pawilonu.

Co powiedziawszy Perizan wraz z dwiema niewiastami oddaliła się. Salik natomiast zaczął zwiedzać piękny pałac, a potem wędrował alejami wspaniałego ogrodu. Równie pięknego pałacu, którego filary zdobiły drogocenne klejnoty, a ściany lśniły blaskiem szczerego złota,

Salik wżyciu nie oglądał. W ogrodzie rosły nieznane mu gatunki roślin i drzew.

Każde jego życzenie w mig było spełniane, a jedzenie, jakim go uraczono, dostarczało rozkoszy jego podniebieniu.



Lecz drugiego dnia po południu, jak to bywa z ludźmi, Salik zaczął się zastanawiać, dlaczego księżniczka zabroniła mu wstępu do Wewnętrznego Pawilonu. Taka owładnęła nim ciekawość, że stanął na środku dziedzińca, skąd widać było ów pawilon błyszczący złotem jak słońce. Wspiął się po schodach na szeroki taras otaczający pagodę, całą w kryształowych lustrach i złocie. W jej środku znajdowała się ośmiokątna komnata, a na jednej ze ścian Salik dostrzegł drzwi.

Otworzył je i znalazł się w komnacie jeszcze piękniejszej i o jeszcze piękniejszych ornamentach. Ściany ozdobione były milionami diamentów i wisiały na nich cudnej urody obrazy.

Światło z ośmiokątnych okien spływało na otomanę stojącą na środku komnaty. Przykrywała ją narzuta ze złota naszywana brylantami i pertami.

A pod tą narzutą leżała bez ruchu niewiasta. Jej czarne włosy, również ozdobione złotem, opadały niczym kurtyna na podłogę. W samym środku jej czoła tkwił, wszyty w złotą opaskę, wielki brylant, który ściągał, zda się, całe światło padające z okien.

Salik zmrużył oczy przed ową jasnością i jak w hipnozie podszedł do śpiącej kobiety. Ku jego zdumieniu rozpoznał w niej swą ukochaną księżniczkę Zarsanę!

Zawołał ją, ale nie odpowiedziała na jego wołanie.

A on nie wiedział, czy ona śpi, czy może jest martwa, czy może jest tylko wytworem jego wyobraźni.

Wyszedł z komnaty, usiadł na tarasie i zaczął rozmyślać o tym, co ujrzał.

Patrzył na ogród i wzrok jego spoczął na jeziorze, którego dotąd nie zauważył. Obok jeziora stał koń o bogatym ekwipunku, siodle z czerwonego złota. Salik, nie dowierzając własnym oczom, zszedł na dół, do ogrodu, i zbliżył się do konia. Lecz gdy chciał go dosiąść, koń kopnął go - i Salik znalazł się na środku jeziora, pod lustrem wody. Kiedy wypłynął na powierzchnię, stwierdził, że znajduje się w jeziorze swego rodzinnego miasta.

Zdumiony i pełen niepokoju wyszedł z jeziora na brzeg i szybkim krokiem opuścił ogród. Idąc znanymi sobie ulicami miasta, zastanawiał się, co się z nim wydarzyło, może to był sen...? I wówczas usłyszał, jak posłańcy, waląc w bęben, głoszą: „Kto widział Złote Miasto, ma prawo poślubić księżniczkę i otrzymać tytuł księcia”.

Natychmiast udał się na zamek i powiedział strażnikom:

- Widziałem Złote Miasto. Prowadźcie mnie do króla.

Strażnicy zaprowadzili Salika przed komnatę tronową, lecz gdy zameldowali królowi o jego przybyciu, podczaszowie, dworzanie i wezyrowie krzyknęli jednym głosem:

- Ten łajdak był już tu i księżniczka wyrzuciła go za jego bezczelne kłamstwa!

Król również go pamiętał i zagroził Saukowi, że jeśli będzie się upierał przy swojej kłamliwej wersji, poniesie zasłużoną karę.

Salik, choć srodze przestraszony, nie ustępował:

- Zaprowadźcie mnie przed oblicze księżniczki! - wołał. - Jeśli ona odrzuci mnie ponownie, gotów jestem przyjąć wyrok kary śmierci.

Król zasięgnął rady wezyrów, lecz niestety każdy z nich miał w tej kwestii zdanie odrębne. W końcu król przekazał posłanie księżniczce, która niebawem w otoczeniu niewiast stawiała się przed tronem.

- Ojcze, dlaczego słuchasz kłamstw wypowiedzianych przez tego hultaja?

Wówczas Salik wystąpił do przodu i zawołał:

- Jak to się dzieje, księżniczko, że widziałem cię bez życia w Wewnętrznym Pawilonie Złotego Miasta, a teraz oto patrzę na ciebie żywą?

Księżniczka uśmiechnęła się i rzekła, zwracając się do króla:

- On mówi prawdę, ojczyste, i poślubię go. Lecz on nie będzie księciem w twoim królestwie, bo oboje wrócimy do Złotego Miasta, gdzie będziemy żyć w szczęściu i miłości. Ja jestem Marita - ciągnęła - królowa w moim kraju. Rzucono na mnie klątwę i skazano na życie wśród śmiertelników, dopóki jeden z nich, z miłości do mnie, nie zawita w Złotym Mieście i nie przekona się, kim jestem naprawdę, stając się tym samym równym mnie. Od dziś nadaję mu imię Asheq, będzie rządzić wraz ze mną moim królestwem, bo swoją wierną miłością do mnie zasłużył sobie na to.

Ledwo księżniczka skończyła mówić, gdy czarodziejski czarny koń wpadł przez okno zamku i położył się u jej stóp. Księżniczka, a za nią Salik dosiedli go. I ku zdziwieniu wszystkich w tronowej komnacie koń wyskoczył przez toż okno i pogalopował w stronę Złotego Miasta.

Królowa Marita i król Asheq rządzili w Złotym Mieście wiele lat i cieszyli się szczęściem zesłanym przez Allacha.

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

Głos Bariego rozpląnął się w nocnej ciszy i przez dłuższą chwilę leżeli oboje w milczeniu.

- Dziękuję ci za tę uroczą bajkę - powiedziała wreszcie Noor sennym, zmysłowym głosem, i było rzeczą zupełnie naturalną, że Bari zbliżył twarz do jej twarzy.

Noor dotknęła dłonią jego nagiej piersi, jakby lękając się tego prądu, jaki ją przeszył. Usiłowała przebić wzrokiem ciemność, by dojrzeć wyraz jego twarzy. Lecz nie było to łatwe, bo ognisko już wygasło, a księżyc jeszcze się nie pojawił.

- Noor - szepnął Bari głosem, który przełamałby wszelki jej opór, gdyby taki stawiała.

Poczuła jego wargi na swoich policzkach i ustach. Westchnęła głęboko, jak gdyby czując wielką ulgę, i objęła go mocno za szyję.

On natomiast zaczął powoli rozpinąć jej bluzkę.

Panowały ciemności, ale gdy Bari dotknął piersi Noor, wielka jasność roztoczyła się przed jej oczami. Nic już się więcej dla niej nie liczyło, ważny był tylko on.

Całowała jego szyję, muskularne piersi. Zadrżała, gdy poczuła jego dłoń na swoich biodrach, gdy ta dłoń przesunęła się niżej, do samego centrum jej wrażliwości.

Całą sobą chłoneła rozkosz, jaką dawały jej jego pieszczoty, jak gdyby złoto w płynie spływało z jego palców na jej ciało.

Bari skórę miał gładką jak z marmuru. Noor opuszkami palców delikatnie go dotykała, jej ręka wędrowała po jego muskularnym ciele, szukała, aż z jego ust wydobył się jęk świadczący o sile jej kobiecego instynktu.

Unosił się nad nią w rytmie tańca miłości, a jakby tuż za jego głową zawisła w powietrzu złocista tarcza księżyca. Jego blask zdawał się przenikać przez ich ciała, oślepiał ich niemal, parzył.

Byli już w innym świecie, w jednym dla nich obojga, wspólnym. W powietrzu wibrowały słowa „kocham cię”, i nie wiadomo było, czy on je wypowiedział, czy ona...

Bari stał nad brzegiem morza, obserwując, jak pierwsze promienie słońca przecinają czerń wody złocistymi łukami światła.

Wpadł we własne sidła. Chciał wymóc na Noor miłość do siebie, tymczasem on... Roześmiał się głośno z własnej głupoty. Kobieta taka jak ona, piękna, mądra i, jak

się okazało, dobra - jak on mógł pozwolić sobie na taką lekkomyślność, twierdzić, że się w niej nie zakocha? Co za arogancja?!

Kochał ją. Jaka inna kobieta przeszłaby przez taką próbę, jaką on... los jej zgotował? Z pozoru egoistka, zadufana w sobie, a w gruncie rzeczy niewiasta o wielkim sercu, odważna i zdolna do poświęceń.

Teraz dopiero widział, jaka ona jest naprawdę. W sytuacji ekstremalnej pomógł jej wyzbyć się tych złych cech, jakie rozwijają się w człowieku, gdy ów człowiek ma zbyt łatwe życie i opływa w zbytki. I okazało się, że pod tą skorupą pozornej bezduszności lśni czyste złoto.

Tak jak Salik w bajce, który powiedział ukochanej, że jej prawdziwy obraz ma przed oczami i zrobi wszystko, by ją zdobyć, tak on teraz myślał podobnie.

Potrząsnął głową. Coś tu jest nie tak, stwierdził w duchu. W Noor dokonała się przemiana, tego był pewny. A czy jemu taka przemiana nie jest potrzebna? Czy on nie musi przejrzeć na oczy? Odrzucić cały chłód oceny i pozwolić, aby przemówiło jego serce? I tak się też stało. Serce okazało się lepszym sędzią niż rozum.

Noor należała do niego. Taka była prawda, a świadomość tej prawdy, jej oczywistość poraziła go wręcz. Cofnął się myślami do zaleceń dziadka i uznał je za impertynenckie. Jak śmiał ten stary człowiek sterować jego sercem, wzrokiem, życiem całym? Jakim prawem chciał zawładnąć jego wolą?

Jakimż on, Bari, był głupcem, dając sobą powodować? Czy ona, Noor, która tyle przez niego wycierpiała, będzie w stanie go pokochać? Po tym wszystkim, a zwłaszcza po tym, że okłamał ją, iż jej nie kocha? Czy potrafi zrozumieć, że aż do chwili obecnej sam nie znał swego serca, choć ono dyktowało mu swoją wolę?

Czy tej nocy ona mówiła mu, że go kocha? Czy były to majaki senne? On wykrzyczał jej prawdę o swoich uczuciach i ona do tego krzyku dołączyła swój głos, a jego ogarnęło tak bezbrzeżne szczęście, że aż łzy pociekły mu z oczu.

Teraz miał co do tego wątpliwości. Może to złudzenie, może on słyszał to, co chciał usłyszeć? A było to tylko echo jego marzeń?

Musi przerwać ten pobyt na wyspie. Stanowczo za długo to trwa. Sprawdził już ją - jej silną wolę, odwagę, wrażliwość. Ale czy zdołał wzbudzić w niej uczucie miłości? A może wzbudził nienawiść?

Potrząsnął głową, dziwiąc się własnej głupocie. Jak może kobieta pokochać mężczyznę, który kazał jej żyć w takich warunkach? Skazał ją na głód, niepewność jutra, pracę ponad jej siły?

Poszedł za podszeptem serca? Może wobec jej niezgody na małżeństwo chciał ją przy sobie zatrzymać, z dala od świata i ludzi?

Koniec tego spektaklu! Oby nie było za późno!

Wziął do ręki pewien przedmiot, nacisnął guzik, by sprawdzić, czy funkcjonuje. Zamyślił się chwilę nad skutkami tego, co nastąpi, ale klamka zapadła. Stało się.

Helikopter za godzinę wystartuje. Odnajdzie ich około południa.

- Jak twoja noga? - usłyszał zniecka senny głos za plecami.

- W porządku. Znacznie lepiej, Noor.

Bari trzymał w ręku jakiś błyszczący przedmiot, stwierdziła w duchu Noor, trochę jeszcze zaspana. Antena? Czerwony guzik? Niesamowite! Radiotelefon? Jakim cudem...?

- Co to jest? - zapytała.

- Noor...

- Pokaż mi!

Sięgnęła po ów przedmiot, a on z miną pełną rezygnacji pozwolił jej wziąć ten przedmiot z jego ręki. Otworzyła szeroko oczy. Całkiem się już rozbudziła.

- Allach, Allach, przecież to jest radiotelefon! Skąd się tu wziął?

Bari milczał, a ona spojrzała na niego z radosnym uśmiechem.

- Działa? Znalazłeś go w jednej ze skrzynek z ładunkiem? Co za szczęście!

Noor nie posiadała się z radości.

- To znaczy, że jesteśmy uratowani! Jak szybko nas stąd zabiorą? Ciekawe - ciągnęła - na jakim był statku. A może przyływ wyrzucił go na naszą wyspę?

Była bezgranicznie szczęśliwa. Doznawała uczucia, jakiego nigdy nie zwykła była ujawniać. Wzmagala je ponadto pewność siebie, duma z własnych dokonań. I nagle coś ją tknęło. Dziwne przeczucie, że owo uczucie szczęścia nie wytrzyma powrotu do świata. Bała się, że ta wiedza, jaką posiadała tutaj, ulotni się, nie wytrzyma presji tamtego życia.

Bari z zadziwiającym spokojem patrzył w dal.

- Noor - zaczął nieswoim głosem, w którym brzmiało coś w rodzaju pokory. - Ja...

- Ciekawe - przerwała mu. - Przyływ dopiero się zacznie. Gdzie to znalazłeś?

I wtedy rozległo się:

- Al Khalid, tu ISQ26. Odbiór...

- Co się dzieje, do licha? - zapytała Noor.

Zmrużyła oczy, otworzyła szeroko i wyraz zrozumienia pojawił się na jej twarzy.

- To twój...?

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Tak - odparł.

- To niemożliwe! Niemożliwe! - Głos jej się załamał. - O, Allach, Allach!

- Noor, kocham cię - powiedział.

Wyciągnął ku niej ramiona, chciał ją do siebie przytulić, ale ona ruchem dzikiego zwierzątka wywinęła mu się, cofnęła parę kroków i blada jak płótno patrzyła mu prosto w oczy.

- Cały czas miałeś go przy sobie? Od samego początku? I gdy byliśmy już na tratwie? Odpowiadaj! - wykrzyknęła wobec jego milczenia.

- Znasz odpowiedź - stwierdził krótko.

- Zaraz po burzy uratowaliby nas - mówiła wciąż podniesionym głosem, zdenerwowana, rozgoryczona, zła na niego, na siebie, na cały świat. Jak mogła dać się tak oszukać? - Uratowaliby nas - powtórzyła - zanim dobiliśmy do tej choleralnej wyspy.

Milczał, a ona patrzyła na niego, kompletnie załamana.

- Co to miało być? Eksperyment? Ciekaw byłeś mojej reakcji? Czy wytrwam, czy się załamię? Chciałeś, żebym się załamała. Chciałeś cieszyć oczy widokiem załamanej dziewczyny o podrapanych rękach i połamanych paznokciach? No to zabawa skończona! Wracam do domu, jak tylko nas stąd zabiorą. Powiedz mi, po co to wszystko było? Jaki miałeś w tym cel?

- Kocham cię! - wyrzekł Bari jakby z nutą zniecierpliwienia, bo najwyraźniej nie mieściło mu się w głowie, by wobec tej jego miłości, która odmieniła go całkowicie, ona mogła pozostać obojętna.

- Nie, nie o to chodzi - powiedziała łagodniejszym już głosem, ale wciąż jeszcze wzburzona. - Nie dlatego postanowiłeś wezwać pomoc. - Zmarszczyła brwi starając się uporządkować myśli. - I nie było powodem to, co zdarzyło się między nami tej nocy. Chodzi o to - ciągnęła - że byłeś już mnie pewien... - Zamilkła na krótką chwilę. - Bo powiedziałam ci, że cię kocham.

Przymknęła oczy. Czuła się tak, jakby w żyłach jej płynęła lodowata woda.

Milczał, a ona mówiła dalej:

- Na to czekałeś, prawda? Taki plan sobie nakreśliłeś! Oswoić tę jędzę!

Upokorzyć ją, doprowadzić do psychicznego załamania!

- Nie - zaprotestował, lecz nie zabrzmiało to przekonująco.

- A ratunek miał być dziełem przypadku, tak? Gdybym nie obudziła się wcześniej...



- Nawet nie zdążyłem się zastanowić, jak wytłumaczyć ci to wszystko - rzekł matowym głosem. - Proszę cię...

- Bzdury pleciesz! Całą rzecz od początku do końca dokładnie sobie przemyślałeś. A kiedy narodził ci się w głowie ten plan? Jak byliśmy jeszcze w awionetce? „Mam wolne pole do działania, nikt nie popsuje mi szyków”. Tak myślałeś, prawda? Piękna historia. Upokorzenie Noor jako preludium do małżeństwa!

- Nie zostałeś upokorzona - powiedział akcentując każdą sylabę. - A ja niczego nie planowałem, uwierz mi... Wykorzystałem sytuację, przyznaję. Ale...

- A może ta twoja rana to też kłamstwo?! Wszystkiego mogę się teraz po tobie spodziewać!

- Mam tego dość! Licz się ze słowami - rzekł nie panując nad gniewem. - Przebrałaś miarę!

- Chodzisz swobodnie, nie widać, żeby cię coś bolało!

- Od paru godzin...

- W nocy też nie narzekałeś na nogę. W nocy!

Westchnęła ciężko.

- Czy naprawdę chciałeś zrobić ze mnie swoją czarną niewolnicę? - zapytała przyciszonym głosem, prawie szeptem. - Taką, co to „przynieś, podaj”? Byłbyś wtedy szczęśliwy? Zemsta jest rozkoszą bogów, prawda? I w pełni zaznałeś tej rozkoszy. Plan wypalił. A po tym wszystkim wracamy do świata cywilizacji, choć skoro to twój świat, to gdzież ta cywilizacja...?

Najwyraźniej zapanował nad gniewem, bo głos miał teraz spokojny, a nawet zabrzmiał w nim ciepły ton.

- Nie podchodź tak do tego, Noor - powiedział. - Pomyśl, ile się nauczyłaś na tym naszym „wyznaniu”. Ile się dowiedziałaś o świecie.

- Dowiedziałam się? Owszem, dowiedziałam się między innymi, jaki z ciebie arogancki, zarozumiały drań!

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Tylko tego się dowiedziałaś? Niczego więcej?

- Niech cię szlag!

Co powiedziawszy, odwróciła się od tego ich obozowiska, od chatki, jak nazwali ten ni to szałas, ni to budę, od łupu w postaci skrzynek... I nagle uświadomiła sobie, że to był jej dom, dom, bo był tam Bari. Że w tym miejscu podejmowała różne wyzwania, decyzje, nauczyła się radzić sobie w różnych sytuacjach.

I spojrzała raptem na to wszystko okiem obcego człowieka. Prymitywna, była jak sklecona „chatka”, sterta skrzynek, przy brzegu tratwa z wypuszczonym częściowo powietrzem, resztki ogniska, łach, który służył im za materac. I ona - to już szczyt wszystkiego! Obdarta, potargane, niemyte włosy, opalona twarz, podrapane ręce i nogi... w dodatku, jak na ironię, sznur pereł na brudnej szyi! Perły, które sama nawinęła na żyłkę, żeby podobać się Bariemu!

Jednym ruchem zerwała ten naszyjnik; żyłka nie była zbyt mocno związana. Perły posypały się na piasek u jej stóp. Odwróciła się, by jak najszybciej odejść od Bariego, nie patrzeć na niego, nie widzieć go!

Chwycił ją mocno za ramiona i zmusił, by spojrzała na niego. Usta miała zaciśnięte, wzrok utkwiała w dal.

- Czy naprawdę mi tego nie wybaczysz? - zapytał. - Wiem, że źle postąpiłem, w pełni zdaję sobie sprawę, jak bardzo ci się naraziłem. Ale nie zapominaj, od czego się to wszystko zaczęło. Pamiętając o moim postępkach, pamiętaj również o swoim. Poprosiłem cię o rękę w dobrej wierze, miałem nadzieję, że choć nie darzymy się płomiennym uczuciem, będziemy zgodnym i dobrym małżeństwem. Uważałem cię już za towarzyszkę mego życia, przyszłą matkę moich dzieci. Wszyscy moi bliscy mogą to poświadczyć. I nagle jak piorun z jasnego nieba! Strażnik zgłasza się do mnie z meldunkiem, że widział, jak odjeżdżałaś limuzyną... Czy nie mogłem wpaść w złość? Wściekłość? Nawet rozpacz...?

Słuchała, nie przerywała mu, ale jego słowa nie wywarły na niej wrażenia. To aż nadto było widoczne. Patrzyła w dal - dumna i oziębła.

- Miałeś moc czasu na przemyślenia - rzekła. - I chcesz mi powiedzieć, że dopiero teraz zacząłeś logicznie rozumować?

- Możliwe. Powiadają, że miłość to szaleństwo, a zakochany to człowiek, któremu odebrało rozum. W moim wypadku jest chyba wręcz przeciwnie. Być może, iż uświadomienie sobie, że cię kocham, wróciło mi rozum. Bo właśnie to sobie uświadomiłem.

- Daruj sobie te opowiadki! - burknęła.

- Noor, zawróćmy, zanim wejdziemy na ścieżkę, z której nie ma powrotu.

Wyrządziliśmy sobie wzajemnie dużo złego. W imię miłości zapomnijmy o tym! Kocham cię. Jesteś moją kobietą, moją żoną.

- Czy aby słuch mnie nie myli? To mówi człowiek, który nie miał nade mną litości? A nawiasem mówiąc, co to znaczy być kobietą Bariego al Khalida?

- Kochasz mnie - powiedział. - Wyznałaś mi to dziś w nocy.

Roześmiała się drwiąco.

- I ty w to uwierzyłeś? Przecież zawsze mówisz „kocham” kobietom, z którymi uprawiasz seks. A to ty wszak byłeś moim mistrzem! Mówiłeś zresztą, że zdolna ze mnie uczennica. Więc nauczyłam się, że w takich sytuacjach wypada mówić o miłości. Tak czy owak, jeżeli liczyłeś, że metody, jakie wobec mnie zastosowałeś, będą skuteczne, że za ich pomocą złamiesz mnie i zgodzę się za ciebie wyjść, to trochę za wcześnie pokazałeś mi radio. Powinieneś był...

Urwała, bo wziął ją w ramiona i przytulił mocno do siebie. Pochylił głowę, by ją pocałować. Lecz zanim zmysły wzięły w niej górę nad rozumem, odchyliła się gwałtownie.

- Nie dotykaj mnie!

- Powiedz mi, jaką krzywdę ci wyrządziłem, a więcej cię nie dotknę - powiedział Bari, całując jej policzki, włosy, szyję. - Noor, zrozum, ja cię kocham!

Choć w dalszym ciągu czuła się oszukana, skrzywdzona, jego usta rozpałyły w niej żar. Serce biło jej jak szalone, jak gdyby, w przeciwieństwie do niej, uwierzyło w jego miłość. Poddała się jego pieścizotom, mimo iż wydarzyło się to, co się wydarzyło, a co powinno raz na zawsze dać jej nauczkę, że nie wolno ufać temu człowiekowi.

- Wyjdź za mnie, Noor! - błagał. - Zostań moją żoną. Kocham cię! Jesteś mi potrzebna. Jesteś moja!

Znalazła dość sił, by wyrwać się z jego objęć.

- Nie dotykaj mnie - powtórzyła lodowatym tonem. - Nawet się do mnie nie odzywaj!

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- No i co dalej? - zapytała kuzynka Noor, Jalia. - Nie chcesz z nim porozmawiać?

Siedziała na kanapie obok Noor, przerzucając sterty gazet i kolorowych magazynów. Znajdowały się obie w komnatach Noor na zamku, kryjąc się przed mediami, a także przed Barim. Przygody księżniczki były łakomym kąskiem dla wszelkich brukowców.

- A uważasz, że powinnam?

Jalia wzruszyła ramionami, co miało jednoznaczną wymowę.

- Nic z tego nie rozumiem. Zamierzałaś go poślubić, nie kochając go i nie będąc przez niego kochana. Teraz on szaleje za tobą, ty też...

- Ja nie!

- ...i nie chcesz słyszeć o małżeństwie. Gdzie tu logika?

- Mówiłam ci już, Jalia - obstawała przy swoim Noor - że kiedy zgodziłam się za niego wyjść, to nawet nie uświadamiałam sobie, że go nie kocham. Na tej wyspie wydawało mi się, że go kocham, ale raczej to sobie wmawiałam. Na pewno sobie wmawiałam - poprawiła się. - Nie tak wygląda prawdziwe uczucie. To była zwykła przygoda.

- Powtarzaj to sobie w kółko i jeszcze w to uwierzysz

- Nie bądź śmieszna, Jalia. Wiem, co mówię.

- Jesteś teraz zupełnie inna niż ta Noor, jaką znałam. Mówiłam ci to już tyle razy. Oczy ci się śmieją. Jesteś... masz całkiem inne podejście do ludzi. Czy przyczyną takiej zmiany w tobie jest to, że straciłaś głowę dla Bariego?

- Po pierwsze - odparła - wcale dla niego nie straciłam głowy. Mylisz się, moja droga. - Po dłuższej chwili milczenia mówiła dalej: - Wiem... wiem o tym, że się zmieniłam. Ale to absolutnie nie oznacza...

Westchnęła głęboko, jakby te słowa bardzo drogo ją kosztowały.

Jalia wzruszyła ramionami i rozłożyła przed Noor jeden z kolorowych magazynów. Tytuł na pierwszej stronie głosił: „Powrót rozbitków”. A pod spodem zdjęcie Noor i Bariego wychodzących ze śmigłowca. Twarze spięte, wychudzone. Na drugiej fotografii Noor trzyma szmacianą lalkę - jedyną rzecz, jaką zabrała z wyspy.

Nie było żadnego komentarza do tych fotografii, bo ani Noor, ani Bari żadnego wywiadu nikomu nie udzielili. Noor nie zamierzała zwierzać się nikomu z własnych

przeżyć, wbrew radom matki, która twierdziła, że i tak prasa nie da jej spokoju. A im szybciej pozbędzie się tych natrętów, tym lepiej dla niej, bo oszczędzi sobie nerwów.

- Co im powiesz, gdy będą cię nachodzić? - zapytała Jalia odkładając gazetę. -  
Prawdę?

- Co ty opowiadasz? Prawdę? Już widzę tytuły: „On nigdy mnie nie kochał”. „Płacz porzuconej księżniczki”. Nic z tego. Nie dam się. A teraz chciałabym wziąć prysznic.

W swojej łazience stanęła naga przed lustrem. Nie ta sama dziewczyna! Wystarczyło parę dni, a skóra jej nabrała dawnej świeżości, odzyskała delikatność porcelany. Znowu wyglądała jak dbająca o siebie kobieta. Włosy jej lśniły, po zadrapaniach na rękach i nogach nie było już śladu. W przeciwieństwie do wspomnień... Gdy tylko zamknęła oczy, widziała twarz Bariego, czuła na swoim ciele jego dłonie, na wargach - jego usta.

Weszła do kabiny, wzięła do ręki plastikowy pojemnik z płynem do kąpieli. Nalała trochę płynu na dłoń i patrzyła chwilę na zielony eliksir. Jakże wówczas tęskniła do tej chwili... a teraz... Dałaby wszystko, żeby wrócić na tę wyspę, do ich chatki, kochać się z Barim, kochać go i wierzyć, że on też ją kocha.

Łzy napłynęły jej do oczu, odchyliła głowę i spłukała je strumieniem wody. Chciałaby spłukać z całego ciała wspomnienia o nim, o jego dłoniach dających jej tyle rozkoszy...

- Jeśli nie zgodzisz się mnie przyjąć, udzielę w prasie szczegółowego wywiadu - oświadczył Bari groźnym tonem. I dawało się wyczuć, że może spełnić tę obietnicę.

A Noor udawała przed samą sobą, że jego głos nie robi na niej żadnego wrażenia.

- Mało mnie to wzrusza - rzekła.

- Nie spodobałoby ci się to, co bym im powiedział. Powiedziałbym im mianowicie, że chciałaś za mnie wyjść dla pieniędzy i w ostatniej chwili dowiedziałaś się, że nie mam ich za dużo, i wycofałaś się.

- Co?! Kto w to uwierzy?

- Mediom nie chodzi o prawdę, oni chcą mieć temat. A ja już bym się postarał go uatrakcyjnić. Chyba w to nie wątpisz?

- Grozisz mi? To szantaż!

- Nawet się nie dziwisz. Bo wiesz, na co mnie stać.

- O co ci chodzi?! - Noor krzyczała niemal. - Czego ty ode mnie chcesz?

- Uspokój się. Myślałem, że wiesz, czego chcę. Chcę ciebie. Teraz i na zawsze.

Serce w niej drgnęło.

- Nie możesz mnie mieć - oznajmiła pewnym siebie głosem. - Co by powiedziały na to te typki z prasy? Że wychodzę za ciebie dla pieniędzy? Albo żeby poprawić sobie nadwerżoną opinię?

- To oczywiste. Jedyne, co poprawi twój wizerunek w świecie, to poślubienie mnie.

Odłożyła słuchawkę.

- Jaki jest pani stosunek, księżniczko, do ultimatum Jazbira al Khalida.

Dziennikarka zadzwoniła na jej telefon komórkowy i Noor nie mogła się wymigać od rozmowy.

Zastanawiała się, jak wydobyć od tej dziennikarki maksimum informacji, by móc udzielić minimum odpowiedzi. Nie miała doświadczenia w kontaktach z mediami i chciała jak najszybciej zakończyć rozmowę, nie obrażając przy tym osoby dzwoniącej.

Była ponadto piekielnie ciekawa, jaki tym razem numer wykręcił Bari. Roześmiała się.

- Nie wiem, o co pani chodzi. Jakie ultimatum?

Czyżby powiedział prasie o swoim dziadku?

- Mówię o tym, że Jazbir al Khalid odkrył, że nie jest pani wnuczką jego starego przyjaciela.

Noor zaniemówiła. O co toczy się gra tym razem? - myślała, zupełnie zbita z tropu.

- Że kim nie jestem?

- Nic pani nie wie, księżniczko? Podobno starszy pan był przekonany, że jest pani wnuczką jego najlepszego przyjaciela, i dlatego życzył sobie, by jego wnuk panią poślubił. Ale okazało się, że pomylił nazwiska, nic dziwnego w jego wieku, prawda? Nazwisko przyjaciela pomylił z nazwiskiem rywala w staraniach o rękę pewnej niewiasty. I ów rywal okazał się zwycięzcą.

- Pamięć płata czasem figle - rzekła Noor zaskoczona, nie wiedząc, co powiedzieć.

- I widocznie - ciągnęła dziennikarka - starszy pan nie chce teraz dać pozwolenia na ślub swego wnuka z panią.

- Co takiego?

- Jazbir al Khalid zmienił podobno zdanie i nie życzy sobie, by Bari al Khalid ożenił się z panią.



Noor odjęło mowę. Coraz mocniej przyciskała słuchawkę do ucha. Czyżby to była prawda? Zakazano Bariemu żenić się z nią? Serce omal nie przestało jej bić. Starła się głęboko oddychać, uspokoić rozedrgane nerwy.

- Nic o tym nie wiem - powiedziała, gdy odzyskała głos.

- A może to nieprawda? Czy w dalszym ciągu jest pani z Barim zaręczona? Nie zerwał z panią?

- To już jest nasza sprawa - ucięła krótko Noor.

- Bo podobno ten prawdziwy przyjaciel dziadka Bariego ma pięć wnuczek i Bari musi wybrać jedną spośród nich.

- Bez komentarza - szepnęła Noor.

- Jak to się stało, księżniczko, że wasz ślub się nie odbył?

Noor odłożyła słuchawkę.

Chodziła tam i z powrotem po swoich pokojach, dręczona niepewnością, nie wiedząc, co ma z tym wszystkim począć.

Czy to możliwe? Czy starszy pan istotnie dokonał takiego odkrycia? Czy też może jest to pierwszy manewr wojenny zaplanowany przez Bariego?

Ale kiedy zadzwoniła do niej matka i opowiedziała tę samą historię, Noor nie miała już wątpliwości: dziadek Bariego omylił się. Owo odłożenie ślubu - nieważne, z jakiej przyczyny - starszy pan uznał za dar Allacha. I zamierzał ów dar godnie przyjąć. Zabronił Bariemu małżeństwa z Noor, wnuczką tamtego łajdaka.

Matka Noor czyniła córce wyrzuty za ten jej skandaliczny wybryk. Lecz Noor z trudem znosiła już jej pretensje.

- Myślisz, że posłucha dziadka? - zapytała siląc się na spokój.

- Oczywiście, że tak. Posłuchał go przedtem, dlaczego nie miałby posłuchać teraz? Jeśli chce być spadkobiercą, musi. Odtrąciłaś takiego człowieka, Noor, i raczej nie masz już wyboru. Gdyby ślub się odbył, starszy pan nawet by się nie rozeznał w pomyłce, a jeżeli już, to z prawnuczatką na kolanach. Uczucie szczęścia wzięłoby w nim górę nad wszelkimi domysłami.

Po raz pierwszy matka rozmawiała z nią takim tonem. I chyba po raz pierwszy Noor zdała sobie sprawę, że w gruncie rzeczy matce wcale nie zależy na jej szczęściu. O czym ona marzyła dla córki? Że córka dobrze wyjdzie za mąż, zyska wspaniałą pozycję w świecie. A ona, Noor, ją zawiodła.

Jakaż ona była głupia! Zrozumiała to teraz, ale było już za późno, czasu cofnąć się nie da. Myśl, że Bari ożeni się z nią tylko dla pieniędzy dziadka, nie budziła w niej

zachwytu, ale prawdziwe przerażenie budziła w niej inna myśl, taka mianowicie, że dla tychże pieniędzy Bari ożeni się z inną kobietą.

## **ROZDZIAŁ SZESNASTY**

Noor ubrała się starannie przed jego wizytą. Błękitny płócienny kostium o rozszerzanej u dołu spódnicy, podkreślającej wiotkość jej talii, biała bluzka pod dopasowanym żakietem, na nogach czarne szpilki.

Siedziała przy stole i przeglądała katalog inżynierskich wyższych uczelni, gdy pokojówka zameldowała jej wizytę Bariego. Udała potem, że nie zauważyła jego wejścia, i dalej przerzucała strony katalogu.

Ciemna dłoń przesłoniła jej pole widzenia i Noor zamknęła katalog. W następnej sekundzie tenże katalog znalazł się, za sprawą gościa, w drugim końcu pokoju.

Noor uniosła wzrok i spojrzała na Bariego - po raz pierwszy, odkąd opuścili wyspę. Zgolił brodę, włosy miał modnie przystrzyżone. Ubrany był w zachodnim stylu - dżinsy, mokasyny, czarna koszula polo.

Otworzyła już usta, żeby coś powiedzieć, ale nie dał jej dojść do głosu.

- Szkoda czasu na próżne gadanie - powiedział. - Zaprosiłaś mnie. Czego chcesz? Czekam.

Lecz na nic nie czekając, chwycił ją w pól i zajrzał jej głęboko w oczy. Po chwili przywarł do jej warg swymi ustami, spragnionymi, gorącymi. Obejmowały ją jego silne jak stal i gładkie jak jedwab ramiona - silne, by mu nie uciekła, gładkie - by nie chciała uciec.

Krew wrzała jej w żyłach pod jego dotknięciem. Usta nabrzmiały z rozkoszy i pożądania.

Wszelki opór z jej strony graniczyłby wręcz z absurdem, myślała. Może to ich ostatni pocałunek? Czyżby? Czy on naprawdę zamierza żenić się z jakąś inną kobietą?

Jego pocałunki stawały się coraz bardziej zaborcze, a ona z coraz większą pasją się im poddawała. Omdlewała niemal w jego ramionach, a cały świat wirował jej w oczach. Jęknęła, gdy usta Bariego dotknęły zgięcia jej szyi.

- Pachnę chyba lepiej, niż kiedy ostatnio mnie całowałeś - zapytała głupio.

- Sądzisz, że wolę sztuczny zapach od twego własnego?

Nie od razu mogła mu odpowiedzieć, bo znów zaczął ją całować, aż wreszcie usiadł na kanapie i posadził ją sobie na kolanach. Nie miała już butów na nogach, spódnica podwinęła jej się aż do szyi, a on nie ustawał w pieszczotach.

- Żaden układ już nie istnieje - rzekł jakby w odpowiedzi na jej srogą minę. - Dziadek się pomylił. Twój dziadek nie był jego przyjacielem, wręcz przeciwnie, odbił mu kobietę. Starszemu panu pomyliły się nazwiska i rodowody. Ale mimo to nie zamierza przestać ingerować w moje życie. Taką już ma naturę.

Noor wstrzymała oddech.

Bari pochylił głowę i pocałował ją w obie ręce.

- Jest przeciwny mojemu małżeństwu z tobą. Jeśli go nie posłucham, stracę prawo pierwszeństwa. Tak więc na małżeństwie ze mną, jeśli idzie o stronę materialną, zyskasz niewiele. Spadku po moim ojcu nie można nawet porównać z fortuną dziadka. Ale bez względu na materialne aspekty całej tej sprawy cel mój pozostaje ten sam - odbudowa kraju na każdym odcinku w każdy dostępny mi sposób. Przyłączysz się do mnie? To znaczy, czy wyjdiesz za mnie za męża?

- A dlaczego nie poślubisz wnuczki prawdziwego przyjaciela twego dziadka? - zapytała Noor po chwili milczenia.

- Bo kocham ciebie - odparł z naciskiem. - Bo jesteś kobietą nieprzeciętną i chcę być ojcem twoich dzieci. Bo życie bez ciebie jest puste, Noor, i żadne pałace i dobra mego dziadka tej pustki nie zapełnią.

Serce łomotało jej w piersi aż do bólu. Jakżeby chciała mu uwierzyć. Ale...

- Och, Bari - szepnęła, a w oczach jej dojrzał całą głębię smutku.

- Rozumiem cię - rzekł. - Wysłuchasz mnie, Noor? Będę się starał wszystko ci wytłumaczyć. Proszę cię, żebyś mnie zrozumiała i... wybaczyła.

Spojrzała na niego bez słowa.

Objął ją i zaczął mówić:

- Byłem na ciebie zły, Noor, Do tego stopnia byłem zły, że gdy rozpętała się burza i zrobiło się niebezpiecznie, pomyślałem sobie przez ułamek sekundy: niech wypije piwo, którego sobie nawarzyła.

Chwilę myślał, zbierając rozproszone myśli.

- Zapomniałem, że w torbie jest radiotelefon. Może dlatego wypadło mi to z pamięci, że w czasie burzy na niewiele by się przydał. Najważniejszy był problem, jak przetrwać.

- Po burzy zapytałam cię o radio, dobrze to sobie przypominam.

- Tak, wtedy ci skłamałem, niemal odruchowo. Chciałem, żebyś dostała nauczkę.

- Po co ci to było?

- Chciałem się przekonać, jak stawisz czoło różnym trudnościom. Czy się nie załamiesz.

- No właśnie... Zrobiłeś sobie zabawę moim kosztem!

- Chwileczkę! Zanim mnie potępisz, chcę ci coś o sobie opowiedzieć.

Wysłuchasz mnie?

Skinęła głową, a on przystąpił do relacji:

- Ojciec mój umarł, gdy miałem piętnaście lat. Na łożu śmierci wymógł na mnie obietnicę, że będę walczył, by rodzina królewska odzyskała tron i że jak tylko to będzie możliwe, przejmę królewski majątek i założę własną rodzinę w siedzibie przodków. Wiedział, że jego ojciec, a mój dziadek uczyni mnie swoim spadkobiercą. Nie przypuszczał, że będzie stawiał wobec mnie jakiegokolwiek warunki. Przysiągłem ojcu, że spełnię jego wolę. Wierzyłem, że tak się stanie. I tylko to było dla mnie ważne. Znając wolę dziadka, oświadczyłem ci się, Noor. Byłem przekonany, że nie mam innego wyboru, skoro przysiągłem uczynić zadość woli mego ojca. Gdybyś mogła zmienić o mnie opinię...?

- Jesteś bezczelny!

- Bo raz już ją zmieniłaś. Mogę podjąć starania o kolejną zmianę? - I nie czekając na odpowiedź, ciągnął dalej: - Gdy prosiłem cię o rękę, wierzyłem, że mimo wszystko możemy stanowić dobrane małżeństwo. Ale kiedy uciekłaś mi tuż przed złożeniem przysięgi... - urwał i po chwili podjął wątek: - ...pomyślałem sobie, że popełniłem błąd. I wtedy właśnie... - Znow chwila milczenia. - I wtedy uznałem, że oto nadarza mi się okazja poznania ciebie.

- Nie rozkochania mnie w sobie?

- To też, w miarę możliwości. - Pocałował ją w policzek. - Nie przypuszczałem jednak, że aż tyle dowiem się o samym sobie. O własnych uczuciach.

Znowu zapadła cisza, którą przerwała Noor:

- I postanowiłeś trzymać tam mnie... póki... Jak długo?

- Nie, nie za długo. No, wiesz... dzień za dniem schodził, a ten aparat zupełnie wypadł mi z pamięci. Dopiero jak walczyłem o te diabelne skrzynki. Bolała mnie zraniona noga, nie mogłem utrzymać liny, i nagle pojawiła się myśl: na cholere ja się tak męczę, mogą tu być rekiny, a ja dla paru głupich skrzynek... Zamiast wezwać pomoc...

- I dlaczego wtedy nie wezwałeś? - zapytała powstrzymując się od śmiechu. - Czego się bałeś?

- Nie uwierzysz. Bałem się ciebie. Twojej reakcji. Bo cię kochałem i nie chciałem cię stracić przez głupie radio. A ty byłaś w fazie przemiany, przeistaczania się w kogoś całkiem innego.

- Tak, to prawda, zmieniłam się, i dobrze się stało, choć zapłaciłam za to wysoką cenę. Nic za darmo na tym świecie.

- Czy to znaczy, że wybaczysz mi, Noor?

- Jak mogłabym nie wybaczyć człowiekowi, któremu zawdzięczam wiedzę o sobie? Wybaczam ci. A czy ty mi wybaczysz?

W odpowiedzi ujął oburącz jej twarz i pocałował ją w usta. Po czym, patrząc jej prosto w oczy, zapytał:

- A czy ty... mnie kochasz? Wyjdiesz za mnie... z miłości?

Zamknęła oczy, wsłuchując się w bicie własnego serca.

- Milczysz? - dopytywał się.

- Kocham cię, Bari. Jakżeby mogło być inaczej?

Chwycił ją w objęcia i całował z pasją, która i jej się udzieliła. Osunęli się na kanapę, ręce i nogi im się splątały. Stęsknieni siebie, pragnęli coraz więcej. I wtedy coś mu się przypomniało.

- Chwileczkę - rzekł sięgając do kieszeni.

Po chwili uniósł dłoń, w której błysnął wspaniały brylant w jej pierścionku zaręczynowym.

Momentalnie stanęła jej w pamięci ta scena, kiedy gwałtownym ruchem ściągnęła go z palca - chyba była to jakaś inna kobieta w całkiem innym świecie.

- Podaj mi rękę - powiedział Bari szorstko.

Co też, z głębokim westchnieniem, uczyniła. Wówczas gestem władcy wsunął pierścionek na jej palec.

Któregoś wieczoru Bari zapytał Noor:

- Pamiętasz ten dzień, kiedy zabrałem cię na wycieczkę jachtem wzdłuż wybrzeża?

Wsparła się łokciem o stos poduszek, pukle włosów opadały jej na czoło, powieki miała przymknięte.

- Pamiętasz ten dom na górze? Tak pięknie położony? - dopytywał się.

- Tak, pamiętam - odparła. - Należy do twojej rodziny?

- Konkretnie do mnie. Ojciec mi go zapisał. Chciałem ci go wtedy pokazać. Ale mieliśmy co innego do roboty.

- Do roboty? - zapytała z uśmiechem i przytuliła się do niego.

- Jeśli się nim nie zajmę, zawali się do morza - oznajmił. - Oczywiście, musimy mieć locum w mieście, ale ten dom chcę wyremontować, żeby nam służył jako siedziba rodzinna. Jedźmy tam jutro, obejrzymy go i powiesz, czy zechcesz tam mieszkać.

- Dobrze, ale na razie mamy problem z mediami. Co powiemy dziennikarzom, by się wreszcie odczepili?

- Na pewno nie powiemy im całej prawdy - rzekł Bari.

Ale o dziadku muszą się dowiedzieć, postanowił w duchu.

- O mnie nic im nie mów, bo wyszłabym na idiotkę - powiedziała Noor. - Wprawdzie byłam idiotką, ale nie musi wiedzieć o tym cały świat.

- Nie wyrażaj się tak o mojej ukochanej - ostrzegł ją Bari z groźnym błyskiem w oku.





## **EPILOG**

### **ZAKAZANY ŚLUB I TAK ~~JE~~ ODBĘDZIE!**

*Ślub księcia szejka Barięgo al Khalida i księżniczki Noor Yasmin al Jawadi Durrani, tak dramatycznie przerwany przed miesiącem, kiedy to państwo młodzi znikli w tajemniczych okolicznościach, odbędzie się niebawem.*

*Prawda o tajemniczym zniknięciu państwa młodych tuż przed ceremonią wyszła wreszcie na jaw. Nasze źródła informują, że powodem ucieczki księżniczki i jej narzeczonego było oświadczenie dziadka pana młodego, że wycofuje on zgodę na to małżeństwo, grożąc wnukowi wydziedziczeniem. Młodzi uciekli, zamierzając pobrać się na neutralnym terytorium. Niestety rozszalała się burza i ich awionetka zmuszona była do lądowania. Państwo młodzi spędzili swój przedwczesny miesiąc miodowy na bezludnej wyspie, żywiąc się owocami i jajami żółwi. Zniknięcie pary młodych, ich dramatyczne poszukiwanie, uwieńczone równie dramatycznym odnalezieniem, miłość, jaką młodzi żywili do siebie wzajemnie - wszystko to nie zmieniło decyzji starego szejka.*

*Bari al Khalid poświęcił jednak tytuł i fortunę i postanowił ożenić się z kobietą, którą kocha. - Oboje z księżniczką damy początek nowej dynastii - oznajmił. - A ślub nasz, na który niniejszym wszystkim zapraszam, odbędzie się w przyszłym miesiącu.*